

Upamiętnienie więźniów niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych pochodzących z Ziemi Limanowskiej



Fot. Stanisław Ociepka

Nowe historyczne spojrzenie na uwiecznienie pierwszej hitlerowskiej zbrodni w Limanowej

Aby pamięć nie zagięła

- w 75. rocznicę wyzwolenia obozu KL Auschwitz

**Pamięci bohaterskim żołnierzom
- kolejne odkrycie**

O wojennych zniszczeniach Limanowej

Limanowa „Wielka” czy „Mała”

Wojenne wspomnienia „Zawieruchy”

**Niemiecka administracja cywilna
w Limanowej (1939-1945) - cz. II**

**Nie tylko ludzie odchodzą,
także budynki**

Ludwik Sitowski (1880-1947)



W 75. rocznicę wyzwolenia obozu KL Auschwitz





Zapomniani czy pamiętani? Limanowianie oraz mieszkańcy Ziemi Limanowskiej – więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych

Karol Wojtas

27 stycznia 2020 roku minęło 75 lat od wyzwolenia Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Koncentracyjnego i Zagłady Auschwitz. Oficjalne obchody rocznicy z udziałem licznych delegacji z całego świata odbyły się w Oświęcimiu na terenie byłego obozu KL Auschwitz – Birkenau. Niestety, najprawdopodobniej były to ostatnie takie uroczystości z udziałem żyjących jeszcze byłych więźniów. Kolejnej takiej rocznicy za 5 lat dożyją już nieliczni z nich. Ludzie, którzy przeszli gehennę i mogą osobiście zaświadczyć nam o zbrodniach dokonanych w tym miejscu, umierają. 22 lipca 2019 roku zmarł Kazimierz Albin – ostatni żyjący więzień z pierwszego transportu do KL Auschwitz. Kilka lat temu w czerwcu 2014 roku zmarła Stanisława Palka z domu Rzepkówna – jedna z ostatnich żyjących limanowianek, więźniarka KL Auschwitz oraz innych obozów koncentracyjnych. Kto za kilka lat będzie pamiętał o zbrodniach popełnionych przez Niemców w KL Auschwitz i innych obozach koncentracyjnych, gdy zabraknie ludzi, którzy

przeżyli to straszne miejsce? W tym roku mieszkańcy Ziemi Limanowskiej uczcili (chyba pierwszy raz w takiej formie) swoich rodaków – ofiary KL Auschwitz i wszystkich więźniów tego obozu. Uroczystości odbyły się 24 stycznia 2020 roku w limanowskiej bazylice. Minęło 75 lat od wyzwolenia obozu KL Auschwitz, zaś w czerwcu upłynie 80 lat od przybycia do tego miejsca pierwszego transportu więźniów z Tarnowa. W transporcie tym byli także nasi rodacy z Limanowej i powiatu limanowskiego. Do prawie samego końca istnienia obozu trafiali tam mieszkańcy Ziemi Limanowskiej. Warto na łamach „Echa Limanowskiego” zadać pytanie. Czy dzisiaj limanowianie pamiętają o mieszkańcach swojego miasta i regionu, którzy byli więźniami KL Auschwitz, a część z nich tam poniosła śmierć?

Powstanie obozu Auschwitz

Myśl o utworzeniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu zrodziła się we Wrocławiu w Urzędzie Wyższego Dowódcy SS ►

► i Policji Nadokręgu „Südost”. Na czele tego urzędu stał wtedy SS-Gruppenführer Erich von dem Bach – Zelewski. Jesienią 1939 roku Arpad Wigand, pełniący we Wrocławiu funkcję inspektora policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa wystąpił z propozycją, by wobec przepełnionych więzień na Górnym Śląsku oraz w Zagłębiu Dąbrowskim utworzyć nowy obóz. Wskazał on na Oświęcim jako miejsce, które nadaje się na powstanie obozu. Oświęcim jak i okoliczne tereny zostały włączone bezpośrednio do Rzeszy Niemieckiej. Uzasadniał to dogodnym usytuowaniem miasta oraz dobrymi połączeniami kolejowymi z Górnym Śląskiem, Generalnym Gubernatorstwem, a także Austrią i innymi państwami Europy. W Oświęcimiu na terenie przedwojennych koszar Wojska Polskiego Niemcy po zajęciu ziem polskich urządzili przejściowy obóz jeniecki dla polskich żołnierzy. W styczniu 1940 na teren dawnych koszar przybyła specjalna komisja, której przewodniczył SS-Sturmbannführer Walter Eisfeld (komendant obozu KL Sachsenhausen). Komisja wydała opinię, że teren nie nadaje się na obóz koncentracyjny. Mimo tego 25 stycznia 1940 roku szef Głównego Urzędu SS powiadomił Reichsführera SS Heinricha Himmlera, że zostanie tam urządzony obóz na wzór państwowego obozu koncentracyjnego. Po podpisaniu umowy przez Wehrmacht i SS o przekazaniu obiektów 18 i 19 kwietnia 1940 roku w Oświęcimiu przebywała specjalna komisja pod przewodnictwem SS-Hauptsturmführera Rudolfa Hoessa. Na podstawie złożonego raportu Heinrich Himmler wydał 27 kwietnia 1940 roku rozkaz założenia obozu koncentracyjnego. 29 kwietnia 1940 roku komendantem obozu został mianowany Rudolf Hoess, który następnego dnia przybył do Auschwitz. 20 maja przywieziono do obozu 30 więźniów – przestępców kryminalnych narodowości niemieckiej, wybranych na żądanie Hoessa z obozu w Sachsenhausen. Oznaczono ich numerami od 1 do 30 i osadzono w bloku nr 1. Jako więźniowie funkcyjni przeznaczeni byli do nadzoru nad innymi więźniami. Do obozu skierowano również 15 SS-manów z kawaleryjskiego oddziału SS w Krakowie jako członków przyszłej załogi.

Obóz rozpoczął działalność w czerwcu 1940 roku i pierwotnie przeznaczony był dla Polaków – więźniów politycznych, a dopiero z czasem stał się obozem zagłady



Józef Mamak student prawa UJ oraz oficer ZWZ-AK ps. „Zrąb”

Komisja Weryfikacyjna dla spraw A. K.
Okręg Kraków

Obwód Limanowa

Zaświadczenie weryfikacyjne pośmiertne Nr. 55

Komisja stwierdza, że ob. *„Zrąb” Józef Mamak*
(pseudonim, linie i nazwisko)

4. VI. 1916 *Łowliny, Limanowa, d-ca plut. 1. W. Z. plac Limanowa*
(data, miejsce urodzenia, funkcja)

po wykazaniu niezbitych dowodów prawdy – na podstawie osobistych zeznań – został zweryfikowany do stopnia *podporucznika* ze starszeństwem *8. IX. 1942* oraz odznaczony *Żelaznym Krzyżem Zasługi z Mieczami*

KOMISJA LIKWIDACYJNA
KRAKÓW
DLA SPRAW A. K.

Sekretarz Komisji Weryfik. *Wilk ppł.* Przewodniczący Komisji Likwidacyjnej *112 Kawara kpt.* Przewodniczący Komisji Weryfik. *J. J. kpt.*

Nr 057 Telegramm Deutsche Post Osten

aus — z *Auschwitz 15/12 15.9.42*

Aufgenommen: Odebrano:				Übermittelt: Oddany:	
Tag: dzień:	Monat: miesiąc:	Jahr: rok:	Zeit: godzina:	Tag: dzień:	Zeit: czas:
von: przez:				an: przez:	
Amt: Urząd:					

Józef Mamak
Prakauerstr. 373
Limanowa

Sohn Józef im Konzentrationslager Auschwitz verstorben
per Kommando nr

7.9.42 7:10
DPO 345 G.113



Oryginalny telegram informujący o śmierci Józefa Mamaka nr obozowy 523. Treść: Syn Józef w obozie koncentracyjnym Auschwitz zmarł. Komendant (7.09.42, 7¹⁰)

dla europejskich Żydów, Cyganów oraz jeńców radzieckich. Obóz składał się z trzech głównych części: obozu macierzystego – KL Auschwitz – I (Stammlager), obozu w Brzezince – KL Birkenau (Auschwitz II), obozu w Monowicach – KL Monowitz (Auschwitz III). Na obóz składało się także ponad 40 podobozów na terenie dzisiejszego Śląska oraz Podbeskidzia.

Limanowianie w pierwszym transporcie do KL Auschwitz

13 czerwca 1940 roku z więzienia w Tarnowie Niemcy wyprowadzili 753 więźniów. Przewieziono ich ciężarówkami do łaźni żydowskiej, skąd o świcie **14 czerwca 1940 roku** poprowadzono ulicami miasta na dworzec kolejowy. W trakcie drogi na dworzec oraz z samej stacji kolejowej zostało wycofanych z tej grupy 25 osób. Resztę 728 więźniów załadowano do podstawionych wagonów osobowych 3 klasy po 12 osób w przedziale, gdzie pilnowali ich uzbrojeni strażnicy. Pociąg ruszył z Tarnowa na zachód i zatrzymał się w Krakowie. Jak wspominali ci, którzy przeżyli, tam będąc w wagonach pociągu, usłyszeli z głośników na peronach dworca kolejowego informację o zajęciu przez Niemców Paryża. Chwilę później pociąg ruszył i po pewnym czasie dotarł na stację kolejową w Oświęcimiu. W godzinach popołudniowych pociąg wjechał na rampę w pobliżu budynków dawnego monopolu tytoniowego w Oświęcimiu. Tam wśród bicia zapędzono pierwszych więźniów KL Auschwitz do pomieszczeń w podziemiach, ponieważ obóz nie był jeszcze do końca przygotowany na przyjmowanie transportów. Tak oto rozpoczęła się prawie pięcioletnia gehenna Polaków i innych narodów w KL Auschwitz.

W grupie 728 Polaków deportowanych 14 czerwca 1940 roku do nowo utworzonego obozu koncentracyjnego Auschwitz byli głównie młodzi ludzie: harcerze, studenci, członkowie podziemnych organizacji niepodległościowych, żołnierze Wojska Polskiego uczestnicy kampanii wrześniowej 1939 roku, którzy próbowali się przedrzeć na Węgry do powstającej tam Armii Polskiej, a zostali złapani na granicy. Otrzymali oni numery od 31 do 758. Już po kilku dniach przybył następny transport Polaków, tym razem z więzienia w Nowym Wiśniczu.

Warto zauważyć, że już w pierwszym transporcie, który przybył do KL Auschwitz z 14 czerwca znalazło się kilku limanowian oraz mieszkańców Ziemi Limanowskiej. Najbardziej znanym naszym rodakiem z tego transportu jest kapitan **Tadeusz Paulone nr ob. 329**, który przebywał w obozie pod przybranym nazwiskiem Lisowski. Urodził się on w 1909 roku w Piekieleku, a po zakończeniu nauki szkolnej został żołnierzem zawodowym i jako oficer służył w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Po wybuchu wojny Tadeusz Paulone brał udział w tzw. „Kampanii Polskiej 1939 roku”, by potem powrócić do Tymbarku. Tu zatrudniony przez Zofię Turską aktywnie tworzył struktury podziemia na Limanowszczyźnie. Był członkiem ZWZ i organizował przerzuty polskich wojskowych przez „zieloną granicę” na Węgry. Sam został złapany po przekroczeniu granic Słowacji, gdy chciał udać się do Armii Polskiej tworzonej poza krajem. Przewieziony do Nowego Sącza po śledztwie trafił do więzienia w Tarnowie, a stąd do Auschwitz. W obozie wszedł w tajne struktury konspiracji. W wyniku zdrady w obozie zginął rozstrzelany 11 października 1943 roku. Dziś pamięć o nim jest żywa w Tymbarku, gdzie między innymi ostatnio odsłonięto tablicę jemu poświęconą. Do obozu Auschwitz w tym transporcie trafił także **Antoni Halota nr ob. 254**, z zawodu szewc, urodzony w 1903 roku w Limanowej. Antoni Halota był członkiem pierwszych struktur konspiracji w Limanowej i przybrał pseudonim „Lotek”. Został aresztowany w wyniku wyspy – jednej z pierwszych na Ziemi Limanowskiej. W obozie koncentracyjnym pracował także jako szewc, naprawiając obuwie zarówno Niemcom, jak i współwięźniom. Zginął w KL Auschwitz 13 czerwca 1943 roku.

W wyniku donosu i wyspy z Limanowej, Sowlin i Starej Wsi do obozu trafili w pierwszym transporcie także młodzi ludzie, członkowie organizacji konspiracyjnych: **Kazimierz Biedroń nr ob. 255**, **Jan Pałka nr ob. 256**, **Józef Mamak nr ob. 523**, **Józef Biedroń nr ob. 525**, **Zbigniew Biel nr ob. 526**, **Roman Struzik, nr ob. 521**. Spośród nich w obozie Auschwitz zginęli: Kazimierz Biedroń w 1940 roku, Józef Mamak 7 września 1942 roku i Roman Struzik 10 listopada 1940 roku. Wojnę zaś przeżyli Józef Biedroń przeniesiony w 1944 roku do KL Ravensbrück

i Zbigniew Biel zwolniony z obozu w 1942 roku, a także Jan Pałka przeniesiony do KL Mauthausen.

Warto dodać, że Józef Mamak urodzony w 1916 roku był synem Józefa Mamaka seniora działacza Ruchu Ludowego i wieloletniego wójta Sowlin. Mamak junior przed aresztowaniem był studentem prawa na UJ oraz harcerzem. Miał też epizod bycia żołnierzem Batalionu Obrony Narodowej „Limanowa” i walki w pierwszych dniach września na południowej granicy. Po powrocie z frontu został członkiem struktur konspiracji. Harcerzem i członkiem organizacji konspiracyjnej był także Zbigniew Biel urodzony w 1921 roku. Był synem słynnego limanowskiego kupca i przedsiębiorcy Tomasza Biela.

W pierwszym transporcie byli także mieszkańcy powiatu limanowskiego: **Stefan Chochół nr ob. 51** z Dobrej, który przeżył wojnę i **Michał Kruczek nr ob. 218** z Jodłownika, który został zwolniony z obozu w 1944 roku i przeżył wojnę oraz **Longin Grys nr ob. 528** z Łososiny Górnej, który został zwolniony z obozu w 1941 roku. W pierwszym roku funkcjonowania tej zbrodniczej maszyny śmierci przywieziono do obozu 30 sierpnia 1940 r. **Stanisława Heinolda nr ob. 3606**, ur. 13. 11. 1915 r. w Limanowej, przeniesiony do KL Neuengamme – przeżył oraz **Jana Zielińskiego nr ob. 3357** ur. 9. 01. 1897 w Limanowej – przeżył. W roku 1941 osadzono w obozie Auschwitz **Stefana Niedziałkowskiego nr ob. 20096**, ur. 29. 05. 1901 r. w Limanowej, urzędnik, zginął rozstrzelany 14 czerwca 1942 r., a także **Franciszka Zielińskiego nr ob. 21778**, ur. 27. 07. 1898 r. w Limanowej, urzędnik, zginął 30. 01. 1942 r.

Droga aresztowanych z Limanowej do KL Auschwitz

Większość limanowian i mieszkańców Ziemi Limanowskiej do KL Auschwitz przebyła tą samą drogę, która wyglądała następująco: Po aresztowaniu najpierw więzień trafiał do aresztu w Limanowej, przy dzisiejszej ulicy Matki Boskiej Bolesnej, skąd po niedługim czasie przewożony był do Nowego Sącza. Tam był przesłuchiwany w brutalny sposób w siedzibie sądeckiego Gestapo. W trakcie śledztwa więźniowie przetrzymywani byli w sądeckim więzieniu. Po zakończeniu przesłuchania często przeprowadzanego przez ►

▶ samego szefa sądeckiego Gestapo, zbrodniarza wojennego i kata Ziemi Sądeckiej i Limanowskiej Heinricha Hamanna więźniowie byli przewożeni pociągiem do Tarnowa, do tamtejszego więzienia. Po pewnym czasie spędzonym w Tarnowie, więźniowie w większych grupach trafiali w kolejnych transportach pociągami towarowymi do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Przez kolejne lata istnienia obozu trafiło do niego **około sto kilkadziesiąt osób z powiatu limanowskiego**. Niestety znaczna część ich zginęła, a ci, którzy przeżyli, często trafili jeszcze z KL Auschwitz do innych obozów koncentracyjnych, takich jak: **KL Sachsenhausen, KL Dachau, KL Ravensbrück, KL Gross-Rosen, KL Neuengamme, KL Flossenbürg, KL Buchenwald, KL Natzweiler – Struthof i innych**.

Wincenty Gawron ceniony artysta z Limanowej

Postać Wincentego Gawrona była już wielokrotnie opisywana przez różnych autorów na łamach „Echa Limanowskiego”, więc w artykule tym zostanie ona tylko zasygnalizowana czytelnikom, jako najbardziej znany więzień KL Auschwitz z Ziemi Limanowskiej. To określenie nie jest użyte na wyrost. **Wincenty Gawron nr ob. 11237** dzięki swojej udanej ucieczce z obozu oraz przyjaźni z rotmistrzem Witoldem Pileckim, a także swoim pracem plastycznym dokumentującym wydarzenia w KL Auschwitz znalazł się na kartach wielu książek i opracowań dotyczących historii tego miejsca. Sam Wincenty Gawron spisał swoje wspomnienia z obozu KL Auschwitz. Zostały one wydane w formie książkowej w 1992 roku pod tytułem „**Ochotnik do Oświęcimia**”. Opisał on w swoich wspomnieniach wydarzenia, które przeżył oraz osoby, które spotkał podczas swego pobytu w obozie KL Auschwitz od dnia przybycia 5 kwietnia 1941 roku do dnia ucieczki 16 maja 1942 roku. Między innymi tytuł a także znaczna część treści publikacji odnosi się do jego przyjaciela i twórcy konspiracyjnego Związku Organizacji Wojskowej w obozie **Witolda Pileckiego** przebywającego w KL Auschwitz pod przybranym nazwiskiem **Tomasz Serafiński nr ob. 4859**. Na łamach „Ochotnika do Oświęcimia” można znaleźć także wymienionych limanowian z pierwszego transportu oraz innych mieszkańców Ziemi Limanowskiej, z którymi Wincenty



Więzień Wincenty Gawron, nr obozowy 11237



Wincenty Gawron w latach 80-tych XX wieku

Gawron miał kontakt w obozie podczas kilkunastu miesięcy pobytu w tym miejscu. Opisał także znane osoby, które spotkał podczas pracy w tak zwanej „rzeźbiarni”, gdzie trafił po pewnym czasie i gdzie pracował, tworząc różne przedmioty i dzieła sztuki dla Niemców oraz w ukryciu dla współwięźniów. Podczas pracy w „rzeźbiarni” Gawron zetknął się między innymi z wybitnym polskim artystą **Ksawerym (Xawerym) Dunikowskim nr ob. 774**. Ten uznany na świecie rzeźbiarz i malarz prawie całą wojnę przeżył w obozie koncentracyjnym KL Auschwitz. Do obozu trafił w drugim transporcie z 20 czerwca 1940 roku a został wyzwolony 27 stycznia 1945 roku przez wkraczające oddziały armii czerwonej.

Wincenty Gawron został aresztowany w Mordarce, w domu swojej siostry 18 stycznia 1941 roku, gdy kończył prace nad projektem witrażu pt. „*Polskie stany pod sztandarem z Matką Boską Królową Korony i Białym Orłem*”. Niestety Niemcy zabrali ten projekt, a karton zaginął lub został zniszczony. Wincenty Gawron przebył typową drogę do obozu jak inni mieszkańcy naszego regionu. Najpierw więziony podczas śledztwa w Nowym Sączu, gdzie był przesłuchiwany między innymi przez samego Hamanna, a później w Tarnowie.

Wincenty Gawron wraz ze swoim kolegą **Stefanem Bieleckim nr ob. 12692** 16 maja 1942 roku uciekł szczęśliwie z podobozu w Harmężach „Harmense”. Po kilkudniowej trudnej drodze poprzez pola, lasy, góry, przez które na początku uciekali głównie nocą, powrócił na Ziemię Limanowską. Droga Gawrona i Bieleckiego do Limanowej wiodła z Harmęży przez okolice Wadowic a stamtąd górami przez okolice Pcimia, Kasinki Małej, Mszany Dolnej, najpierw do Koszar i Łososiny Górnej, a później do Mordarki. Wincenty Gawron w swojej twórczości artystycznej często powracał do tematów związanych z obozem koncentracyjnym. Część jego prac została przekazana do Państwowego Muzeum Auschwitz w Oświęcimiu.

Kapłani ofiary obozów koncentracyjnych

Wśród osób, które trafiły z Ziemi Limanowskiej do obozu KL Auschwitz byli także księża i zakonnicy. Pośród nich warto wymienić dwóch: ks. Józefa Stabrawę – wieloletniego proboszcza w Mszanie Dolnej, działacza społecznego i samorządowego oraz o. Kazimierza Smorońskiego CSsR – urodzonego w Nowym Rybiu biblistę, wykładowcę w seminariach duchownych i redaktora czasopism katolickich.

Ks. Józef Stabrawa nr ob. 25123 do obozu KL Auschwitz trafił 29 grudnia 1941 roku z więzienia w Tarnowie, do którego przywieziony został po brutalnych przesłuchaniach w Nowym Sączu. Do więzienia trafił za odmowę współpracy z władzami niemieckimi i działalność w ZWZ. Ks. Józef Stabrawa związał się z ruchem oporu zaraz po klęsce walk we wrześniu i październiku 1939 roku. Od lutego 1940 roku był aktywnym członkiem Związku Walki Zbrojnej, współpracującym bezpośrednio z dowództwem



Ks. Józef Stabrawa, wieloletni proboszcz w Mszanie Dobrej. Nr obozowy 25123



O. Kazimierz Smoroński, redemptorysta, nr obozowy 29706. W maju 2003 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny

obszaru krakowskiego. Zorganizował i kierował punktem przerzutowym uchodźców i kurierów na Słowację. Prowadził także akcję pomocy dla osób wysiedlonych z terenów włączonych do III Rzeszy. W swoich kazaniach apelował o zachowanie polskości. Od 15 czerwca 1941 roku był traktowany, jako zakładnik. Aresztowany 15 września 1941 roku na skutek prowokacji burmistrza Mszany Dolnej, został przewieziony do więzienia w Nowym Sączu. W obozie Auschwitz przebywał do czerwca 1942 roku, skąd przeniesiono go do obozu KL Dachau, gdzie zginął 17 sierpnia 1942 roku. W Mszanie Dolnej pamięć o ks. Stabrawie jest do dziś żywa. Upamiętniono go w kilku miejscach – między innymi płaskorzeźbą przy głównym wejściu do kościoła parafialnego św. Michała Archanioła, ale także na tablicy, na murze cmentarza parafialnego. Od kilku lat jedna z ulic Mszany Dolnej nosi imię ks. Józefa Stabrawy.

Ojciec Kazimierz Smoroński CSsR nr ob. 29706 do obozu KL Auschwitz przybył w transporcie z 16 kwietnia 1942 roku. Do obozu trafił z więzienia w Tarnowie, gdzie był brutalnie przesłuchiwany od 6 lutego 1942 roku. W więzieniu znalazł się

między innymi za to, że korespondował ze swoimi współbraćmi ze zgromadzenia redemptorystów znajdującymi się w Wilnie i innych miejscach poza granicami Generalnego Gubernatorstwa. W listach do współbraci opisywał sytuację w Generalnym Gubernatorstwie i zbrodnie Niemców. O. Smoroński także brał udział w akcji ratowania Żydów z Siedlisk koło Tuchowa. W wyniku donosu i przechwycenia przez Gestapo korespondencji został aresztowany. W obozie KL Auschwitz o. Smoroński został ciężko



Teodor Jankowiak ps. „Zielony”, nr obozowy 93725. Szef organizacji konspiracyjnej na terenie rafinerii w Sowlinach

pobity, w wyniku czego zmarł w szpitalu obozowym w nocy z 21 na 22 maja 1942 roku. Warto dodać, że o. Kazimierz Smoroński z myślą o Polakach wywiezionych na roboty do Niemiec zanim został aresztowany opracował specjalną broszurę mającą ułatwić im tam spowiedź. Niestety niemiecka cenzura nie zgodziła się na jej wydanie. W maju 2003 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny o. Kazimierza Smorońskiego. We wrześniu 2013 roku w bazylice p.w. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Tuchowie bp Andrzej Jeż odsłonił i poświęcił tablicę upamiętniającą dwóch męczenników II wojny światowej – redemptorystów pochodzących z Ziemi Limanowskiej o. Kazimierza Smorońskiego i o. Józefa Palewskiego, urodzonego w Starej Wsi (dziś Limanowa – ulica Wiejska).

Ksiądz Tadeusz Kamiński S.J. Jezuita nr ob. 813 urodzony 28.02.1910 r. w Limanowej. Przeżył obozy: Auschwitz i Dachau. Zmarł 25.01.1971, pochowany na cmentarzu w Limanowej.

Z rafinerii w Sowlinach do KL Auschwitz

Wśród więźniów, którzy trafili z Ziemi Limanowskiej do obozu KL Auschwitz byli także pracownicy rafinerii w Sowlinach, którzy byli także członkami ruchu oporu, między innymi ZWZ – AK. Na pierwszym miejscu wymienić trzeba tu Teodora Jankowiaka ps. „Zielony”, szefa organizacji konspiracji na terenie rafinerii. **Teodor Jankowiak nr ob. 93725** trafił do KL Auschwitz w transporcie z 25 stycznia 1943 roku, a zginął w obozie 18 marca 1943 roku. Teodor Jankowiak urodzony w 1896 roku był żołnierzem zawodowym. W 1939 roku trafił do Limanowej, do tworzono- ▶

► Batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”. Przybył on na Ziemię Limanowską z Lublińca, gdzie wcześniej służył w 74 Górnośląskim Pułku Piechoty. We wrześniu 1939 roku brał udział w walkach granicznych w ramach Batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”, jako dowódca batalionu CKM-ów. Po zakończeniu walk wrócił do Sowlin i po uruchomieniu przez Niemców rafinerii podjął w niej pracę. Jednocześnie wszedł na samym początku w tworzone struktury konspiracji na Limanowszczyźnie, między innymi Tajnej Organizacji Wojskowej. Utworzył w rafinerii komórkę oporu, która zajmowała się sabotażem i zbieraniem informacji. W skład tej komórki weszli *Stanisław Biedroń*, *Stanisław Cyprian*, *Tadeusz Gasidło*, *Ludwik Gola*, *Tadeusz Jagiełło*, *Wincenty Król*, *Tadeusz Lubecki*, *Stanisław Mamak*, *Mieczysław Mitka*, *Kazimierz Rusin*, *Mieczysław Wietrzny* oraz *Karol Wietrzny*. Historia działalności tej komórki mimo pewnych opracowań wymaga na nowo badań historyków, gdyż narosło wokół niej wiele mitów i legend. Oczywiście grupa ta dokonywała aktów sabotażu, ale te działania to temat na osobny artykuł. Sam Teodor Jankowiak, znając język niemiecki, podczas rozmów wyciągał cenne informacje od żołnierzy niemieckich i niemieckich członków załogi rafinerii. Niestety Teodor Jankowiak i niektórzy członkowie tej komórki wpadli w wyniku donosu agenta Gestapo Stanisława Serugi. Po śledztwie i pobycie w więzieniach w Nowym Sączu i Tarnowie do KL Auschwitz oprócz Teodora Jankowiaka trafili: **Stanisław Cyprian nr ob. 78219**, który przeżył obóz, **Tadeusz Lubecki nr ob. 78998**, który przeżył obóz, **Stanisław Biedroń nr ob. 92266**, który przeżył obóz oraz **Mieczysław Wietrzny nr ob. 93692**, który przeżył obóz.

Więźniem KL Auschwitz był także **Rudolf Seidler nr ob. 11796**. Urodził się on w Karwinie na Zaolziu w 1886 roku. Z wykształcenia był elektrykiem. Po otwarciu rafinerii w Limanowej – Sowlinach młody Rudolf otrzymał tu ofertę pracy i sprowadził do Limanowej żonę oraz córkę. W 1914 roku zmobilizowany został do armii austro-węgierskiej. Podczas trwania wojny dostał się do niewoli rosyjskiej i został zesłany na Syberię. Powrócił z niej do Limanowej w 1920 roku. Tu podjął dalszą pracę w rafinerii. Po wybuchu II wojny zaangażował się w działalność konspiracyjną.

Należał do Organizacji Orła Białego. Jego dom stał się silną placówką ruchu oporu. Wskutek rozpracowania przez Gestapo Organizacji Orła Białego został aresztowany 15 stycznia 1941 roku. Najpierw został osadzony w więzieniu na ul. Montelupich w Krakowie gdzie był torturowany. Do KL Auschwitz trafił w transporcie z 5 kwietnia 1941 roku. W październiku 1944 roku trafił do obozu w Oranienburgu a następnie obozu Sachsenhausen, z którego został wyzwolony 3 maja 1945 roku. Następnie trafił do Szwecji, skąd powrócił w 1946 roku do Limanowej. Zmarł 8 stycznia 1961 roku i spoczął na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Nie wrócili z KL Auschwitz

W obozie KL Auschwitz zginęli także mieszkańcy Limanowej i okolicznych miejscowości, którzy przed wybuchem wojny byli znanymi postaciami w swoim lokalnym środowisku. Więźniem, który zginął w KL Auschwitz był **Jan Joniec nr ob. 95644** z Limanowej. Urodził się on w Sowlinach w 1897 roku. Był starszym bratem ks. płk. Józefa Jońca kapłana SBSK i 3 DSK. Jan Joniec podczas I wojny światowej był żołnierzem armii austro-węgierskiej. Następnie brał udział w wojnie polsko – bolszewickiej 1920 roku. W okresie II Rzeczypospolitej Jan Joniec wraz z Franciszkiem Tomaszkiem założył pierwszą firmę przewozową w Limanowej. Ich autobus zapewniał codzienny transport na linii Limanowa – Kraków. Jan Joniec do obozu Auschwitz przywieziony został w transporcie z 28 stycznia 1943 roku. Zginął w obozie 13 marca 1943 roku. Na cmentarzu parafialnym w Limanowej na grobowcu rodziny Jońców znajduje się tabliczka poświęcona pamięci Jana Jońca z napisem, że zginął w obozie w Oświęcimiu. Innymi więźniem z Ziemi Limanowskiej, którzy zginęli w obozie jest **dr praw Stanisław Wąsowicz nr ob. 11516** urodzony w Limanowej z zawodu sędzia, który trafił do obozu w transporcie z 5 kwietnia 1941 roku. Został rozstrzelany 11 listopada 1941 roku. Kolejnym, który poniósł śmierć w obozie jest **Władysław Joniec nr ob. 11527** urodzony w Sowlinach w 1908 roku. Do obozu trafił w transporcie z 5 kwietnia 1941 roku. Przed aresztowaniem był urzędnikiem w Limanowej a także piłkarzem i sędzią piłkarskim. Zginął 6 czerwca 1942 roku. W obozie był współtowarzyszem Wincentego Gawrona

i jego los opisany jest w „Ochotniku do Oświęcimia” Gawrona. Kolejnym więźniem, który poniósł śmierć w obozie jest **Tadeusz Kozdruń nr ob. 11538** z Limanowej, urodzony w 1905 roku. Do obozu trafił w transporcie z 5 kwietnia 1941 roku. Był on bratem Mieczysława Kozdrunia – trenera skoczków narciarskich w tym kadry narodowej, inicjatora budowy skoczni narciarskiej w Limanowej. Tadeusz Kozdruń w 1935 roku wziął ślub z Jadwigą z domu Seidler, córką Rudolfa Seidlera. Tadeusz Kozdruń wraz z żoną i jej ojcem zaangażowali się w Organizację Orła Białego. Tadeusz został aresztowany w wyniku rozpracowania przez Gestapo Organizacji Orła Białego. Zmarł w obozie 14 sierpnia 1942 roku.

Droga do wolności z KL Auschwitz

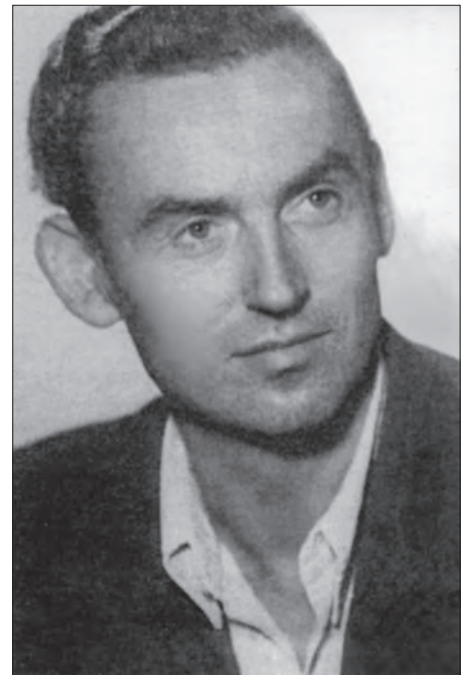
Spośród wielu więźniów z Ziemi Limanowskiej, którzy trafili do KL Auschwitz droga do wolności wiodła poprzez inne obozy koncentracyjne w głębi Niemiec. Takie były losy między innymi Michała Czachury z Limanowej oraz Tadeusza Wiktorka z Limanowej. **Michał Czachura nr ob. 102711**, urodził się w 1895 roku w Starej Wsi. W młodości podczas I wojny światowej był żołnierzem armii austro-węgierskiej, walczył między innymi na froncie włoskim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości brał udział w wojnie polsko – bolszewickiej 1920 roku. W okresie II Rzeczypospolitej i podczas okupacji pracował jako leśniczy w lasach należących do rodziny Turskich z Tymbarku. Został aresztowany przez Gestapo za słuchanie radia, kontakty z partyzantami i pomoc limanowskim Żydom. Do KL Auschwitz trafił w transporcie z 16 lutego 1943 roku. Pod koniec 1943 roku został przeniesiony do obozu koncentracyjnego KL Sachsenhausen, a później do obozu koncentracyjnego KL Neuengamme. W kwietniu 1945 roku został ewakuowany przez Niemców z obozu w kierunku Lubeki. Pod sam koniec wojny przeżył tak zwaną „Zbrodnię w Zatoce Lubeckiej”. Niemcy pod koniec kwietnia 1945 roku załadowali na statki więźniów obozów koncentracyjnych celem zatopienia ich. Okręty wypłynęły na morze około 80 kilometrów od brzegu i zatoczyły w Zatoce Lubeckiej. Tam to 3 maja 1945 roku Anglicy w wyniku celowych działań Niemców zatopili dwa

statki z więźniami. Były to „Cap Arcona” i „Thielbeck”. Ogółem na wodach Zatoki Lubeckiej zginęło co najmniej 6600 więźniów, w tym wielu Polaków, którzy przeszli KL Auschwitz i inne obozy koncentracyjne. Michał Czachura uratował się z zatopionego statku „Cap Arcona” i wraz z **Jakubem Bodzionym nr ob. 967** dryfowali po morzu. Zostali uratowani przez Szwedów. Michał Czachura trafił na jakiś czas do Szwecji, skąd powrócił do Limanowej. Zmarł w 1964 roku. Spoczął na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Nieco inną drogę przebył Tadeusz Wiktorek ps. „Smyk” z Limanowej, urodzony w 1924 roku. **Tadeusz Wiktorek nr ob. 77608** trafił do KL Auschwitz w transporcie z 24 listopada 1942 roku. W kwietniu 1944 roku przeniesiony został do obozu koncentracyjnego KL Buchenwald. Tam został wyzwolony przez Amerykanów. Tadeusz Wiktorek trafił do obozu koncentracyjnego za przynależność do ZWZ. Podczas okupacji pracował w Zakładach Kolejowych (ZNTK) w Nowym Sączu, gdzie przynależał do komórki sabotażowej. W lipcu 1942 roku został aresztowany przez Gestapo i był podczas śledztwa torturowany. Po wyzwoleniu z obozu powrócił do Limanowej, gdzie był między innymi nauczycielem gry na skrzypcach w Ognisku Muzycznym działającym początkowo w budynku „Sokoła”. Był także członkiem orkiestry „Echo Podhala” i zespołu braci Mordarskich. Zmarł 30 października 1991 roku w Limanowej i został pochowany na cmentarzu komunalnym. Podobną drogę do wolności przeszła także **Katarzyna Drożdżak nr ob. 32156**, która trafiła do obozu w transporcie z 29 stycznia 1943 roku. Urodzona w 1910 roku w Limanowej w 1944 roku została przeniesiona do KL Ravensbrück, z którego trafiła do KL Buchenwald, gdzie doczekała wyzwolenia.

Przeżyli obóz i po wojnie związali się z Limanową

Osobą, która przeżyła obóz KL Auschwitz i nie pochodziła z Limanowej, ale po wojnie związała się z limanowianką i naszym miastem jest **Witold Kazimierczak nr ob. 4071**, który trafił do obozu w transporcie z 22 września 1940 roku z Warszawy. Witold Kazimierczak przed wojną był studentem medycyny. Niestety po przybyciu do KL Auschwitz zachorował i trafił

do obozowego szpitala, gdzie przeprowadzono na nim eksperymenty paramedyczne. Podczas pobytu w szpitalu został pomocnikiem sanitariuszy, dzięki czemu mógł się poruszać z większą swobodą po niektórych miejscach w obozie. Podczas pobytu w Izolierstation Blok 12 był świadkiem apelu, na którym **św. o. Maksymilian Kolbe nr ob. 16670** wystąpił z szeregu i poprosił o wymianę wybranego na śmierć Franciszka Gajowniczka na siebie. Witold Kazimierczak obserwował ostatnią drogę św. Maksymiliana Kolbe do bunkra głodowego. Słyszał także modlitwy i śpiewy, które zanosili skazani na śmierć więźniowie wraz ze św. Maksymilianem w bunkrze głodowym. Witold Kazimierczak został zwolniony z obozu w 1942 roku. Po powrocie do Warszawy działał w strukturach ZWZ – AK. Brał udział w Powstaniu Warszawskim.



Witold Kazimierczak przed okupacją



Witold Kazimierczak, nr obozowy 4071. Świadek cierpień św. o. Maksymiliana Kolbego

Po wojnie był prześladowany przez UB i siedział w więzieniu. Później był między innymi trenerem sportowym. Ożenił się z Marią Krasuń córką Józefy Krasuń z domu Joniec siostry ks. płk Józefa Jońca i Jana Jońca.

Drugą osobą, która trafiła do obozu w Auschwitz, a nie urodziła się w Limanowej jest **Antoni Miernik nr ob. 95870**, który po wojnie, aż do śmierci był związany z naszym miastem. Urodził się 28 października 1913 r. w Łętowni k. Jordanowa. Był działaczem ludowym i samorządowym, popularyzatorem sadownictwa i pszczelarstwa. W 1940 r. wstąpił do ZWZ-AK, pseud. „Smrek”. W 1942 r. wskutek zdrady aresztowany i przesłuchiwany w zakopiańskim „Palace”. Był więziony w Tarnowie, skąd 28 stycznia 1943 r. został przywieziony do obozu Auschwitz. W 1943 r. przeniesiony do obozu Sachsenhausen. Tam chorował na tyfus, został poddany szczepieniom

doświadczalnym, potem pracował w fabryce samolotów „Heinkel”, a w Schenebeck i Halberstad był zatrudniony przy samolotach „Junkers”. Oswobodzony przez Amerykanów 8 maja 1945 r.

Po wojnie przeniesiono go do pracy w Limanowej i w 1946 r. podjął pracę jako instruktor pszczelarstwa w Powiatowym Biurze Rolnym Rady Narodowej i wówczas współpracował z inż. Józef Markiem. Następnie działał w PRN w Limanowej (1950-1979) najpierw jako agronom, potem został kierownikiem Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin. Zmarł 17 maja 1996 r. Spoczywa na cmentarzu w rodzinnej Łętowni.

Do dnia dzisiejszego żyje **Genowefa Lachor nr ob. 32330** ur. 15.10.1925 r. we wsi Rosochowaciec, obecnie Ukraina, którą deportowano do Auschwitz 29.01.1943 r., przeniesiona w 1944 r. do Ravensbrück. Z Limanową związała się po wojnie. Po mężu nazywa się Marszałek.



Obozowa grafika Wincentego Gawrona



Zbigniew Biel, nr obozowy 526. Harcerz i członek organizacji konspiracyjnej



Kazimierz Biedroń, nr obozowy 255. Członek organizacji konspiracyjnej, jeden z pierwszych więźniów obozu koncentracyjnego Auschwitz

Jedna z ostatnich, co przeżyła obóz

► W wyniku działalności agenta Gestapo do obozu KL Auschwitz trafiła **Stanisława Rzepkówna nr ob. 28050**

urodzona w Limanowej 2 kwietnia 1921 roku. Do obozu trafiła w transporcie z 6 stycznia 1943 roku. Zbiegła z tak zwanego „Marszu Śmierci” z Oświęcimia w okolicach Wodzisławia Śląskiego. Stanisława Rzepkówna była członkiem

i łączniczką grupy kobiecej Związku Walki Zbrojnej. Do organizacji zwerbowała ją **Maria Świdarska – Świeradowa ps. „Zawierucha” nr ob.28019**. Stanisława Rzepkówna uciekła z „Marszu Śmierci” wraz z Marią Świdarską – Świeradową, o czym czytelnicy przeczytają w tym numerze „Echa” w jednym z kolejnych artykułów. Po wojnie Stanisława Rzepkówna wyszła za mąż i nosiła nazwisko Palka. Mieszkała w Bielsku – Białej, ale często bywała w rodzinnej Limanowej. Zmarła 22 czerwca 2014 roku. Została pochowana w Bielsku – Białej. Była ostatnią żyjącą osobą z Ziemi Limanowskiej, która trafiła do KL Auschwitz i przeżyła.

Zagłada Żydów i Romów

Oczywiście Obóz Koncentracyjny i Zagłady Auschwitz to miejsce śmierci Żydów i Romów. Większość limanowskich Żydów zginęła w Obozie Zagłady w Bełżcu, ale pojedynczy przedstawiciele mieszkańców naszego miasta pochodzenia żydowskiego trafiali do KL Auschwitz. Takim przykładem jest Benjamin Lustig, który był z zawodu masarzem. **Benjamin Lustig** zginął w obozie 25 sierpnia 1942 roku. Innym przykładem jest **Dawid Süßwein nr ob. 27400**. Trafił do obozu w transporcie z 28 marca 1942 roku. Zginął 17 kwietnia 1942 roku. Był kupcem. Więźniarkami KL Auschwitz były także mieszkanki Ziemi Limanowskiej pochodzenia romskiego: **Zofia Mirga nr ob. 32535**, urodzona w 1913 r. w Mordarce i **Genowefa Horwat nr ob. brak danych**, ur. w 1918 r. w Mordarce, obie mieszkały na Sarczyniu tzw. „Kopciówce”, **Anna Ciureja nr ob. 32523**, urodzona w 1930 roku w Mszanie Górnej, **Stefania Ciureja nr ob. 32530**, urodzona w 1915 roku w Przyszowej, **Wiktoria Ciureja nr ob. 32550**, urodzona w 1919 roku w Mszanie Dolnej. Zostały one przywiezione do KL Auschwitz w transporcie z 28 stycznia 1943 roku. Wszystkie zostały stracone w obozie w 1943 roku.

Limanowskie uroczyste obchody 75. rocznicy wyzwolenia Obozu Koncentracyjnego i Zagłady Auschwitz

W piątek 24 stycznia 2020 roku w Limanowej odbyły się obchody 75. rocznicy wyzwolenia Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Koncentracyjnego

i Zagłady Auschwitz. Uroczystości rocznicowe rozpoczęły się o godz. 10³⁰ przy podcieniach limanowskiej bazyliki, gdzie znajdują się tablice poświęcone ofiarom II wojny światowej z Ziemi Limanowskiej. Na początku powitano przybyłych gości i delegacje instytucji i samorządów z powiatu limanowskiego. Następnie głos zabrał Karol Wojtas – limanowski historyk i regionalista, który w krótkim wystąpieniu przybliżył sylwetki wybranych więźniów KL Auschwitz pochodzących z Ziemi Limanowskiej. Po wystąpieniach członkowie Związku Strzeleckiego „Strzelec” z Jednostki Strzeleckiej 2402 z Limanowej przeprowadzili Apel Pamięci. Potem wszyscy zgromadzeni udali się do wnętrza bazyliki na mszę św. w intencji zmarłych ofiar obozów koncentracyjnych i tych ocalałych. Po nabożeństwie przy tablicach poświęconych ofiarom II wojny światowej z Ziemi Limanowskiej, w podcieniach kościoła delegacje samorządów i instytucji złożyły znicze, a ks. ppłk Waldemar Rawiński poprowadził modlitwę za zmarłych więźniów obozu koncentracyjnego KL Auschwitz i innych obozów. Na zakończenie obchodów głos zabrał prezes Stowarzyszenia Kulturalno – Oświatowego Ziemia Limanowska Stefan Hutek.

W uroczystościach wzięły udział delegacje z pocztami sztandarowymi: powiatu limanowskiego, miasta Limanowa, gminy Niedźwiedz, Komendy Powiatowej Policji w Limanowej, Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Limanowej, Szpitala Powiatowego w Limanowej, oraz szkół średnich z terenu powiatu limanowskiego. Wśród przybyłych byli: poseł na Sejm RP Urszula Nowogórska, władze samorządowe, radni powiatu limanowskiego, radni miasta Limanowa, radni gminy Limanowa, delegacje z pozostałych gmin z powiatu limanowskiego, dyrektorzy i nauczyciele oraz młodzież limanowskich szkół.

Inicjatorem uroczystości rocznicowych był historyk i regionalista Karol Wojtas, a organizatorami Powiat Limanowski oraz Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe Ziemia Limanowska.

Kilka refleksji

Wśród więźniów obozu koncentracyjnego KL Auschwitz było wielu mieszkańców Ziemi Limanowskiej. Część z nich poniosła śmierć w obozie, a część przeżyła. Więźniami byli ludzie z różnych grup społecznych i różnych zawodów.

Wszystkich połączyło sprowadzenie przez niemieckich oprawców człowieka do numeru, który nie miał żadnych praw. Niestety trzeba stwierdzić, że przez 75 lat od wyzwolenia obozu KL Auschwitz nie powstała u nas lista osób, które trafiły do tego miejsca, a pochodziły z powiatu limanowskiego. Takie listy powstały w sąsiednich powiatach czy też miastach i gminach. Należałoby taką listę opracować i wydać w formie publikacji z dodatkowymi informacjami o danych więźniach. Należałoby także zadbać o groby byłych więźniów obozów koncentracyjnych na Limanowszczyźnie, które z czasem znikają z naszych cmentarzy z powodu nieopłacenia miejsca przez rodzinę czy innych opiekunów grobu. W kilku miejscowościach naszego powiatu znajdują się pomniki lub tablice z wymienionymi imionami i nazwiskami ofiar KL Auschwitz, ale niestety są one niepełne a czasem nawet z błędnymi danymi. W innych miejscowościach nie ma takich tablic a warto, aby powstały. Są nawet takie przypadki, że takie tablice były i zostały zdemontowane!!!

Ustalono jeszcze dane wielu więźniów pochodzących z Limanowej i najbliższych okolic, ale jeszcze nie opracowano ich biogramów. Z analizy dokumentów wynika, iż miesiąc styczeń 1943 r. był najbardziej tragicznym w aresztowaniach ludności pochodzącej z Limanowszczyzny. 6. 01. 1943 wywieziono do obozu w Auschwitz **Marię Skoczek nr ob. 28017**, ur. 15. 08. 1907 w Siekierczynie – zginęła 24. 05. 1943 r. oraz **Katarzynę Tryszczyno nr ob. 28021**, ur. 19. 04. 1902 r. w Limanowej – zginęła 15. 03. 1943 r. Z kolei 19 stycznia 1943 r. osadzono w obozie Auschwitz: **Kazimierza Bargiela nr ob. 90795**, ur. 16. 01. 1895 r. w Starej Wsi zwolniony z obozu 21. 09. 1943 r. oraz **Zofię Mróz nr ob. 29824**, ur. w 1902 r. w Sowlinach, zginęła 23. 02. 1943 r. Zaś 21 stycznia 1943 roku tym samym transportem do obozu Auschwitz (zapis według nadanych numerów obozowych) przywieziono: **Jana Biedrońskiego nr ob. 92227**, ur. 27. 07. 1919 r. w Limanowej, zginął 31. 03. 1943 r.; **Stanisława Biedronia nr ob. 92266**, ur. 15. 09. 1910 r. w Mordarce – technik, przeniesiony w 1943 r. do KL Flossenbürg, wyzwolony w KL Dachau; **Andrzeja Bugajskiego nr ob. 92232**, ur. 01. 11.

1922 w Sowlinach – ślusarz, przeniesiony w 1943 r. do KL Flossenbürg, wyzwolony w KL Dachau; **Franciszka Czachurskiego nr ob. 92237**, ur. 28. 02. 1919 w Sowlinach, nieznane losy. Dwa dni później osadzono w **obozie Stanisława Hajnolda nr ob. 93180**, ur. 28. 08. 1897 w Limanowej, porborca skarbowy, przeniesiony w 1943 r. do KL Flossenbürg – przeżył

Podobny los spotkał kobiety, które po tygodniu wywiezione zostały do obozu Auschwitz 29 stycznia 1943 roku. Były to: **Aniela Koczur nr ob. 32143**, ur. 09. 11. 1907 w Łososinie Górnej, przeniesiona w 1944 r. do KL Natzweiler, wyzwolona, wspomniana już **Katarzyna Drożdżak nr ob. 32156**; **Apolonia Paszyna nr ob. 32346**, ur. w 1887 r. w Starej Wsi, zwolniona; **Kazimiera Zajac nr ob. 32374**, ur. 02. 09. 1918 w Siekierczynie – krawcowa, zginęła 07. 05. 1943 w Auschwitz; **Stanisława Serafin nr ob. 32386**, ur. 29. 06. 1915 w Siekierczynie, zginęła 06. 04. 1943 w Auschwitz, **Maria Smierciak nr ob. 32388** ur. 18. 02. 1921, przeniesiona do KL Flossenbürg, wyzwolona.

Tak więc w styczniu 1943 roku osadzono w obozie Auschwitz z Limanowej i okolic 15 osób (to tylko osoby, które udało się odnaleźć w rejestrach). Większość z nich miała zaledwie dwadzieścia parę lat.

W Limanowej i na Ziemi Limanowskiej są młode osoby, które interesują się tym tematem, ale napotykają na opór, czy też niezrozumienie ze strony przedstawicieli poszczególnych samorządów lub proboszczów poszczególnych parafii. Warto jednak, aby osoby odpowiedzialne pomogły lokalnym historykom czy też pasjonatom lokalnych dziejów w upamiętnieniu tragicznych losów naszych rodaków podczas II wojny światowej.

Z Limanowej i całej Ziemi Limanowskiej do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz trafiło ponad sto kilkadziesiąt osób. W artykule ujęto tylko 53 wybrane przykłady. Autor artykułu oraz redakcja „Echa Limanowskiego” liczą na to, że Czytelnicy podzielą się informacjami o swoich członkach rodzin lub sąsiadach, czy też znajomych, którzy byli więźniami obozu KL Auschwitz lub innych obozów i skontaktują się z redakcją.

Artykuł powstał we współpracy
ze Stanisławem Ociepką
Fotografie i dokumenty
ze zbiorów rodzin więźniów

Wojenne wspomnienia „Zawieruchy”

Z archiwum Jana Wielka

W X/XI tomie z 1969-1970 r. „Rocznika Sądeckiego” na str. 439-468, zamieszczone są pod tytułem „Moja droga do Oświęcimia-Birkenau” wspomnienia Marii Świdarskiej – Świerad, która w czasie okupacji hitlerowskiej pod pseudonimem „Zawierucha” organizowała na Ziemi Limanowskiej oddział kobiecy Związku Walki Zbrojnej (ZWZ).

Ze wspomnień tych, opisujących konspiracyjną pracę, aresztowania i pobyt w nowosądeckim i tarnowskim więzieniu, a później w obozie koncentracyjnym Oświęcim – Birkenau, przytoczę tylko te fakty i fragmenty, które dotyczą ludzi i spraw związanych z rejonem Limanowej.

Organizowanie oddziału kobiecego ZWZ w powiecie limanowskim „Zawierucha” rozpoczęła już na przełomie 1939/40 roku. Pierwsze kontakty nawiązała za pomocą młodego człowieka o nazwisku Stanisław Seruga, członka grupy męskiej tej samej organizacji. Głównym zadaniem, jakie postawiono przed oddziałem kobiecym był wywiad: zbieranie danych o rozmieszczeniu i sile jednostek Wehrmachtu, żandarmerii, policji i gestapo, o magazynach i ich zaopatrzeniu, o transportach kolejowych (wojsk, broni, amunicji, żywności itp.) i ich kierunku, o ruchach wojsk, a prócz tego kolportaż prasy podziemnej. Meldunki odbierała sama komendantka, od łączniczek z Limanowej i powiatu, najczęściej za pośrednictwem Stanisławy Rzepkówny i przekazywała je dalej swym przełożonym do Krakowa.

Szczegółne zadanie postawiono przed grupą kobiecą w zimie 1941/42 w związku z przewidywanym powstaniem, które równocześnie miało wybuchnąć w Polsce, Czechosłowacji i Austrii. Organizowano wówczas sieć dla powstańczych oddziałów, zaopatrzenie i kuchnię, w akcji tej sporą pomoc zadeklarowała m. in. właścicielka dworu w Świdniku – Śmiałowska, która zapewniła kwatery i kuchnię. Wysiłek ten jednak poszedł na marne – do planowanego powstania nie doszło.

Tragedia rozpoczęła się na początku lata 1942 roku. Gestapo aresztowało



Stanisława Rzepkówna z przyjaciółką Elą Kielbasianką w latach trzydziestych XX wieku

w Limanowej ośmiu mężczyzn związanych z ZWZ. Zdradę powszechnie przypisywano Stanisławowi Serudze, przez którego „Zawierucha” nawiązywała pierwsze kontakty na Limanowszczyźnie. Po kilku dniach pięciu z zaaresztowanych wypuszczono, zatrzymując tylko trzech: byłego sierżanta WP – Jankowiaka, sierżanta Cypriana i Tadeusza Lubeckiego.

15 września 1942 r. aresztowana została w Nowym Sączu „Zawierucha”. Podczas wielodniowego przesłuchania spostrzegła raz wśród swoich akt kopię szkiców planów bazy paliw w Sowlinach, którą niegdyś dostarczył jej Seruga, zaczęła teraz wierzyć, że posądzenia tego człowieka o zdradę miały pewne podstawy.

W dni późniejsze gestapo aresztowało Elżbietę Broszównę – nauczycielkę z Tymbarku oraz Stanisławę Rzepkównę i Zofię Dutkę – łączniczki z Limanowej. Konfrontacja „Zawieruchy” z aresztowanymi nie dała gestapo spodziewanych rezultatów – co prawda przyznała, że zna Broszównę z jakiejś przedwojennej konferencji – wszak obydwie były nauczycielkami – zaś kategorycznie zaprzeczała znajomości z Rzepkówną, ani Dutkówną. W więzieniu nowosądeckim znalazł się również inż. Jarosław Lewicki z Męciny, łącznik „Zawieruchy”, o którym wiedział

również Stanisław Seruga. Łącznie w tej samej sprawie aresztowanych zostało dwadzieścia osób, z których większość szczęśliwie zwolniono po kilku tygodniach. Trzy osoby: Zofia Sułkowska z Limanowej, Michałowska – córka ówczesnego właściciela dworu w Laskowej i Waligórzanka z Łososiny Górnej aresztowane zostały całkiem bezpodstawnie, gdyż z ZWZ nie miały żadnego kontaktu. Ponoć Stanisław Seruga winien im był pieniądze i być może w ten sposób chciał się ich pozbyć. Na dowód, że całą sprawę rozpracował dla gestapo Seruga, „Zawierucha” przytacza następujący fakt: w czasie śledztwa pokazano jej kartkę wyrwaną z zeszytu, na której kółeczkiem naznaczona była Limanowa. Od tego miejsca promieniście odchodziły kreseczki, również zakończone kółeczkami, przy których umieszczone były nazwy poszczególnych miejscowości powiatu limanowskiego. Przy każdym takim kółeczku znajdowały się inicjały osoby należącej do ZWZ. Jest pewne, że inicjały te i nazwiska poszczególnych miejscowości pisane były ręką Stanisława Serugi, bowiem charakter jego pisma znała dobrze z konspiracyjnych kontaktów.

W nocy z 28 na 29 września 1942 r. pięć osób aresztowanych w związku



Niemiecki Nazistowski Obóz Koncentracyjny i Zagłady Auschwitz

Fot.: Tomasz Jastrzębski



Stanisława Rzepkówna, nr obozowy 28050. Łączniczka oddziału kobiecego ZWZ w powiecie limanowskim

z wyspą zorganizowaną przez Serugę: „Zawierucha”, Broszówna, Rzepkówna, Lubecki i Jarosław Lewicki z Męciny, zostali przywiezieni do więzienia w Tarnowie. W więzieniu tarnowskim spotkali Izabellę Jarnicką z Męciny, również należącą do ZWZ. Ta w więzieniu nie traciła pogody ducha i wolny czas wypełniała układaniem wierszy i piosenek, śpiewanych przez współtowarzyszki na popularne wówczas melodie.

Ze wspomnień „Zawieruchy”, dotyczących tego okresu, przytoczę fragment opisujący warunki egzystencji w więzieniu tarnowskim: „*Jak w każdym hitlerowskim więzieniu i tu głodzono więźniów, rano i wieczór małe kawałki chleba i tzw. kawa, w południe dawano nam zupę z kapusty. Tej jesieni było dużo gąsienic, które zżarły liście kapusty. Na dziedzińcu więziennym leżały stosy niedojeżdżonych przez gąsienice liści, które na deszczu i słońcu gnily i z tego*

była zupa dla więźniów. Gdy to gotowano, okropny odór sięgał do cel. Tego nie można było jeść, wylewałyśmy do muszli. Ale mogłyśmy robić to chyba dlatego, że nie cierpieliśmy głodu, w tym czasie wolno było dostawać paczki z domu. We wtorki i soboty – były paczki od rodzin, a w dwa inne dni pożywna zupa i chleb z tarnowskiego „Caritasu”. Zawartość otrzymanych paczek dzieliłyśmy z tymi, które ich nie dostawały. Były bowiem wśród nas takie więźniarki, o których rodziny nie wiedziały, gdzie się znajdują. To dożywianie ratowało nas i pomagało wracać do sił po przesłuchaniach i zbierać siły na obóz. Gimnastykowałyśmy się też i urządzałyśmy czasem naprawdę dziecinne zabawy, by tylko nie myśleć”.

6 stycznia 1943 r. „Zawierucha”, Rzepkówna i Broszówna znalazły się w 73 osobowym transporcie z Krakowa, skierowanym do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Pierwszym dwom

szczęśliwie udało się go przeżyć, Eliza Broszówna, nauczycielka z Tymbarku podzieliła los czterech milionów tych, których prochy usypały to największe cmentarzysko świata. W Oświęcimiu zginęli również wspomniani: Teodor Jankowiak z Limanowej i inż. Jarosław Lewicki z Męciny. Tadeusz Lubecki „zaliczył” później jeszcze dwa obozy: Mathausen i Gusen II, powrócił po wojnie do Limanowej, ale w stanie skrajnego wyczerpania i niedługo później zmarł. Pochowany został na cmentarzu w Limanowej.

Stanisława Rzepkówna ps. „Stacha” i jej komendantka z ZWZ, Maria Świdarska Świeradowa ps. „Zawierucha” przeszły jeszcze jeden wspólny wojenny exodus.

Od jesieni 1944 r. hitlerowcy rozpoczęli stopniowo likwidację oświęcimskiego giganta, część więźniów po prostu uśmiercono, resztę formowano w pieszne kolumny i gnano w kierunku Rzeszy. W jednym z takich transportów, opuszczających Oświęcim stosunkowo późno, bo dopiero 17 stycznia 1945 r. wyszły obie poza druty łagru i po drodze szczęśliwie udało się im zbiec.

Przedstawiamy fragmenty wspomnień tych wydarzeń opisane przez „Zawieruchę”: (...) *Środa 17 stycznia 1945 r., minęła w rozgorączkowaniu. Niektóre przygotowały się już do drogi. „Najważniejsza rzecz buty” – mówiła każda. Wieczór pokładłyśmy się, lecz nie spałyśmy. W całym obozie wyczuwało się atmosferę podniecenia. Godzina 22, przyszła do nas jedna z więźniarek pełniących nocną straż z wezwaniem, by któraś z naszej grupki poszła „pod druty” – „chłopcy mają dla nas jakąś nowinę”. Wala i Danką pobiegły. Po chwili wróciły z wiadomością, że nadszedł rozkaz ewakuacji obozu. „Pójdziemy pieszo do Gross-Rosen”.*

Zdawałyśmy sobie z tego sprawę, że na taką drogę jesteśmy bardzo marnie ubrane. Jest wszak styczeń, śnieg i mróz około 30 stopni. Ja miałam tylko półbuty. Gitka była najlepiej z naszej piątki wyekwipowana. Ofiarowała się więc pożyczyc mi kapce, były dla mnie o wiele za duże, lecz wyboru nie było (...).

(...) *Ostatnia grupa z naszego odcinka ustawiła się ostatecznie do wymarszu 18 stycznia koło godziny 17. Stałyśmy długo pod bramą. Nastrój był raczej wesoły. „Idziemy przecież za druty” i do tego obozu już nie wrócimy. Nie zważając na eskortę z psami, wyszłyśmy za bramę,*

► ale jeszcze nie na wolność, lecz w ewakuacyjny „marsz śmierci!” „ostatni marsz!”.

(...) Zostałyśmy dołączone do innych grup, cały transport liczył chyba ok. 6 tysięcy osób. Esesmani i esesmanki biegali tu i tam – krzyk, wrzask – stały symbol Oświęcimia – towarzyszył nam do końca. Staraliśmy się utrzymywać w piątkach w ten sposób, by być bliżej znajomych i nie pogubić się. Ruszyliśmy i tym razem wyszliśmy już naprawdę z Oświęcimia. Jeszcze w szeregach było słychać gwar i rozmowy, jeszcze byliśmy pełne entuzjazmu. Trwało to jednak niedługo. Tempo marszu było mordercze. Coraz ciszej w szeregach – głowy zwieszono – entuzjazm gasł. Nogi zaczynały się plątać – szeregi mieszały się, nie było widać już piątek, transport rozwlekał się na olbrzymim odcinku drogi. Słychać było coraz częstsze westchnienia w szeregach i uwagi: „Daleko tak nie zajdziemy”. Trzeba było bardzo uważać, by swoich nie zgubić (...).

Po kilku kulometrach ogarnęło nas przerażenie: już z daleka zobaczyliśmy leżące na śniegu jakieś postacie. Gdy zbliżyliśmy się, zobaczyliśmy trupy w pasiakach i cywilnych ubraniach, trupy naszych Koleżanek i Kolegów z transportów, które wyszły z obozu przed nami.

Nieszczęśliwi! Przeżyli obóz do końca i nie było im dane doczekać wolności. I odtąd tragiczne drogowskazy prowadziły nas w nieznaną (...).

Nastrój wśród pędzonych więźniarek był coraz bardziej ponury. Posuwałyśmy się coraz to wolniej. Było nam wszystko jedno. Zdawało się nam, że jesteśmy u kresu sił. Coraz częściej było słychać, jak któraś mówiła: „Nie pójdę dalej – po co się męczyć? – niech lepiej już do razu zastrzelą”. Chwilami otrząsałyśmy się z przynębienia: „Nie! nie damy się teraz, gdy zbliża się koniec, miałybyśmy zginać?” (...).

I tak przez kolejne dni więźniarki maszerowały z Oświęcimia przez wieś Miedźna, Jaszowice, Pszczyń, Porębę, Pawłowice w kierunku Wodzisławia Śląskiego, gdzie zakończył się ich kres morderczej wędrówki. W czasie postoju w Radlinie, grupa więźniarek zbiegła z transportu i doszły do Wodzisławia.

Tak opisuje Maria Świdarska-Świeradowa ostatni akt ich „drogi krzyżowej”: (...) Przejazd kolejowy, jechał pociąg, normalny pociąg nie „transport”. Zatrzymałyśmy się przed zaporą, usiadły na śniegu – nieludzko zmęczone. Nagle z przerażeniem dowiedziałyśmy się od „Posta”, że w Wodzisławiu załadują nas



Stanisława Rzepka-Palka po II wojnie światowej

do wagonu i dalej pojedziemy. Niektóre cieszyły się, że już nie trzeba będzie iść. My byłyśmy przynębione: nadzieja ucieczki – wolność oddalała się więc od nas (...).

Była niedziela 21 stycznia godz. 11 przed południem. Wyszłyśmy z budynku, gdzie nocowałyśmy z zamiarem skręcenia w las. Niestety! „Parteimann” stał przed domem i czekał. Z ciężkim sercem przecięłyśmy pole i tor kolejowy i wyszłyśmy na szosę. W lewo był przystanek kolejowy Radlin – tam zbierał się transport. Tak chciałoby się skrócić w prawo – niestety – „ten przed domem” patrzył za nami mógłby narobić alarmu. Z ociąganiem się skręciłyśmy w lewo. Szłyśmy po dwie: Stacha i ja, Dzidka z Gitką. Nogi ciążyły jak z ołowiu – każdy krok zbliżał nas do transportu. Jeszcze tylko 60 metrów dzieliło nas od nich. Po prawej stronie przed nami jakiś domek – przed nim dróżka o dość wysokich brzegach. Bez porozumiewania się – po prostu wyczułyśmy moment – skręciłyśmy ze Stachą w prawo, druga dwójka za nami. Dom nas zakrywa, przyspieszyłyśmy kroku, serca biły gwałtownie, słyszałyśmy strzały – nie wiedziałyśmy, czy za nami, nie zważałyśmy zresztą, szłyśmy coraz szybciej – droga ciężka, głęboki śnieg. Trzeba jednak było iść dalej – jak najdalej, by już nie słyszeć odgłosów transportu. Wyszłyśmy na pole – z daleka widać było szosę. Nie mogłyśmy chodzić po pustym polu – cztery sylwetki zanadto odbijały od śniegu. Duży stos cegieł stał się schronieniem, usiadłyśmy za nim. Mimo zimna zdjęłyśmy płaszcze i czyściłyśmy benzyną otrzymaną od Wieczorków, czerwone pasy

wymalowane na nich w obozie. Po paru godzinach opuściliśmy ten nasz prowizoryczny przytułek i schroniłyśmy się w małym lasku.

Co dalej robić? W jednej chacie w Obszarach znalazłyśmy schronienie na dwie godziny, mówiąc, że jesteśmy ewakuowane z Trzebini. Gdy odchodziłyśmy, z min gospodarzy widać było, że wiedzą, kim jesteśmy – lecz nie chcą o tym mówić, wolą udawać, że nie wiedzą. Wskazywali nam drogę do Wodzisławia, ostrzegając byśmy nie szły koło przystanku w Radlinie.

W Wodzisławiu znalazłyśmy schronienie u rodziny Lossoków: my cztery i trzy koleżanki, które wcześniej przyszły, z naszego transportu. Liczyłyśmy na to, że za kilka dni front przejdzie i będziemy mogły wrócić do swoich. Niestety front zatrzymał się pod Żorami i Rybnikiem i do 27 marca – niby wolne – przeżyłyśmy w ukryciu. Przeżyłyśmy piekło bombardowania i frontu, ocalałyśmy tam jednak i zaraz po przejściu frontu ruszyłyśmy na Katowice i Kraków, by wreszcie po długiej rozłące, już naprawdę wolne, wrócić do swoich bliskich.

Jakie były losy po wojnie naszych bohatererek: **Maria Świdarska, nr obozowy 28019**, pochodząca z Zagórzan powiat gorlicki, autorka wspomnieniowego reportażu, wyszła za mąż za Romana Świerada. Przeżywszy 77 lat zmarła 3 marca 1982 roku i została pochowana na cmentarzu w Nowym Sączu.

Stanisława Rzepkówna, nr obozowy 28050, pochodząca z Sowlin, po wojnie przez pewien okres pracowała w Limanowej, następnie wyjechała do Bielska – Białej, gdzie podjęła pracę. W roku 1952 wyszła za mąż za Wincentego Palkę. Często jeździła do rodzinnego miasta Limanowej. Przeżywszy 93 lata zmarła 22 czerwca 2014 roku. Prochy zmarłej zostały złożone w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Bielsku. – Białej Kamienicy.

Jej droga życiowa opisana została w artykule zatytułowanym „Szlachetny człowiek – Stanisława Rzepkówna – Palka, numer obozowy 28050” („EL” nr 240-241, wrzesień – październik 2014).

Opracował: Stanisław Ociepka
Fotografie: ze zbiorów rodziny Palki

Nowe historyczne spojrzenie, na uwiecznienie pierwszej hitlerowskiej zbrodni w Limanowej

Stanisław Ociepka



Miejsce pamięci

W pogodny poranek 7 września 2019 roku w 80. rocznicę pierwszej niemieckiej zbrodni na obywatelach Limanowej, nieopodal miejsca egzekucji, Mordarka, Podjabłoniec-Cieniawa, uroczyste złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze na przygotowanym kamiennym głazie.

W uroczystości tej uczestniczył Jan Skrzekut – wójt gminy Limanowa, przedstawiciel IPN-u z Krakowa, rodzina Sukienników, regionaliści limanowscy oraz osoby, którym bliska jest pamięć o dokonanych zbrodniach. Był to pierwszy etap powtórnej realizacji upamiętnienia ofiar II wojny światowej w naszym mieście. Plac, na którym tym razem zdecydowano się postawić skromny monument i przywrócić pamięć o dokonanej zbrodni, znajduje się około 300 m od miejsca, gdzie stał przez wiele lat przy szosie Limanowa – Nowy Sącz „Pomnik pamięci II wojny światowej” zburzony

w lipcu 2016 roku. O tej wrześniowej uroczystości pisaliśmy w naszym dwumiesięczniku w artykule zatytułowanym „Miejsce refleksji i zadumy” („EL”, nr 302-303, listopad-grudzień 2019 r.), który zakończyliśmy informacją: *Należy zaznaczyć, iż Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie ma w tym miejscu umieścić dodatkowy głaz z pamiątkową tablicą.*

I właśnie ten drugi etap po czterech miesiącach od opisanej uroczystości został zrealizowany 31 stycznia 2020 roku. Na dodatkowym głazie zostały zainstalowane narodowe symbole ofiar zbrodni oraz tablica o treści: *Pamięci/ Mieszkańców Ziemi Limanowskiej/ 12 Żydów i Polaka/ Obywateli Rzeczypospolitej/ Zamordowanych/ przez niemieckich najeźdźców/ 12 września 1939 roku/ w 80. rocznicę zbrodni/ Gmina Limanowa/ Instytut Pamięci Narodowej/ 2019.*



Złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przez przedstawicieli gminy Limanowa, IPN-u z Krakowa, rodziny Sukienników, regionalistów limanowskich oraz osób, którym bliska jest pamięć o dokonanych zbrodniach – 7 września 2019 r.



Głaz symbolizujący kamieniołom, miejsce stracenia limanowskich obywateli 12 września 1939 r.

► Zaciekawiony czytelnik zauważy sprzeczność w podawanych datach dokonania przez Niemców pierwszej limanowskiej zbrodni, 7 września i 12 września 1939 r.

Skąd ta rozbieżność? I jak tą kwestię ostatecznie rozwiązano? To pytania, na które warto odpowiedzieć dla prawdy historycznej.

W środowisku limanowskim regionaliści przy redagowaniu wielu artykułów, a więc i w „Echu Limanowskim”, przy opisie tej hitlerowskiej zbrodni posługiwali się datą 7 września 1939 roku. W oparciu o jakie fakty i dokumenty opierali się, używając tej daty?

Po pierwsze, na tablicy epitafijnej na grobie Semików na parafialnym cmentarzu w Limanowej jest napis: „Jan Semik; lat30; +7 IX 1939; Rozstrzelany przez Niemców”.

Po drugie, na pomniku pamięci ofiar II wojny światowej, który został zburzony w lipcu 2016 r. był napis: „Jedenastu Obywatelom Limanowskim/ Zamordowanym 7 IX 1939/ Społeczeństwo Miasta Limanowej”.

Po trzecie, w roku 2002 koleżanka redakcyjna, Jolanta Bugajska przeprowadziła wywiad z córką Jana Semika, p. Teresą Ryś – dzisiaj już śp. pamięci, nauczycielką historii w limanowskiej szkole, dzięki któremu powstał artykuł zatytułowany „Ludzkie losy”, w którym to tekście podawana jest data egzekucji 7 września 1939 rok.

W ramach wykładów naukowych 8 listopada 2019 r. w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej odbył się wykład dr. Dawida Golika, pracownika IPN-u pod tytułem: „Od kampanii wrześniowej do Land – Kommissariat Limanowa”. W czasie wykładu w wątku opisującym pierwszą zbrodnię na mieszkańcach Limanowej padła data 12 września. Kiedy piszący ten artykuł zapytał referującego o podanie źródła, z którego wynika data 12 września, a nie 7 września wykonania egzekucji, odpowiedź brzmiała: *W dokumentach*

zeznań Zofii Semik z roku 1949 istnieje wyjaśnienie okoliczności zbrodni oraz dokładne daty i nawet godziny, a także pełne personalia zabitych osób.

Redakcja „Echa Limanowskiego” użyła owe dokumenty, jak się okazało pochodzące z tzw. procesu Mansteina, gdzie między innymi znajdują się materiały związane z pierwszą egzekucją Niemców na obywatelach naszego miasta przesłane do Sądu Grodzkiego w Limanowej.

Oto treść protokołu z przesłuchania Zofii Semik, żony zamordowanego Jana Semika.

W nagłówku odpisu protokołu jest data: 19 lutego 1949 do D. Łozińskiego, T. Kucharczyka w Limanowej. Zofia Semik, Limanowa, gospodyni zamieszkała Limanowa ul. Sądecka 99, nie karana – zeznaje: *Dnia 12 września 1939 r. przyjechał do Limanowej jakiś specjalny oddział Wojsk Niemieckich jak mówiono później w Limanowej, że byli to SS-mani z czarną główką i ten oddział wezwał do Gminy radnych gminy pochodzenia żydowskiego: Naftalego Blecha i Hirscha Langerę i zażądali od nich podania wykazu najbogatszych Żydów i ci podobno podali ten wykaz, dość, że następnie ten oddział zaarrestował 14 Żydów, a z katolików tylko mego męża Jana Semika. Z Żydów następnie dwóch zwolniono, a 12 Żydów i mego męża wywieziono częściowo na Starą Wieś (Pożary), a częściowo do Siekierzyny (Cieniawa, kamieniołomy) i tam ich rozstrzelano. Specjalnego sądu*



Tablica pamiątkowa upamiętniająca pierwszą zbrodnię hitlerowskich Niemiec na mieszkańcach Limanowej zainstalowana na głazie

nie było, aby ich sądzili, a tylko komendant wspomnianej grupy krótko każdego przesłuchał i sam decydował kogo zwolnić, a kto ma pozostać.

Gdy ja interweniowałam o swego męża, to mnie od razu komendant tej grupy powiedział, że mąż mój jest dla nich zdrajcą, bo dobrowolnie z patriotyzmu robił przeszkody przeciwko Niemcom, zrzucając przy gościńcu w Sowlinach wierzby i kładąc je na gościńcu.

Co do Żydów to wówczas w czasie mojej interwencji za mężem żołnierze z tej grupy niemieckiej, a w szczególności jeden Ślązak, który umiał po polsku mówił mi, że tym Żydom zarzucają to, że dawali Rządowi Polskiemu pieniądze na uzbrojenie.

Po egzekucji ja zabrałam zwłoki swego męża z miejsca stracenia w Siekierczynie – Kamieniołomy i pochowałam w Limanowej na cmentarzu. Zgon swego męża zgłosiłam w Urzędzie Parafialnym w Limanowej i metryka jego śmierci znajduje się w tymże Urzędzie.

Rodziny dwunastu rozstrzelanych Żydów też po egzekucji zabrały zwłoki swoich mężów czy też krewnych i pochowali na cmentarzu żydowskim. Przypuszczam, że rodziny zamordowanych Żydów zgłosiły zgon w Urzędzie Metrykalnym wyznania Izrael w Limanowej.

Po wojnie ekshumacja zwłok ani mego męża, ani tych Żydów nie była dokonywana. Wyżej wspomniany oddział niemiecki, który dokonał powyższych morderstw nie zawiadomił rodzin o wykonaniu egzekucji, a zaraz na drugi dzień 13 września 1939 r. wyjechał z Limanowej.

Egzekucja odbyła się 12 września 1939 r. między godziną 16 a 17. Zamordowani wówczas zostali: mój mąż **Semik Jan** oraz następujący niżej podani izraelici: **Binder Abraham, Lichtscharber Leizer, Rosenwasser Izak, Lówi Sucher, Glashut Wolf, Sanger Hirsch, Goldfinger Henryk, Schönberg Meilech, Blech Naftali, Goldzähler Markus, Silberstein Mendel, Blusenstein Ben Zion** (po raz pierwszy publikujemy listę w Limanowej, przyp. red.).

Poza tym więcej w tej sprawie nic nie mogę podać, a też nikt z Limanowej więcej w tej sprawie i dokładniej nic podać nie będzie mógł, albowiem w Limanowej wówczas było bardzo mało ludzi, gdyż pouciekali. Metrykę śmierci posiadam i przedłożę ją w dniu 21. 02. 49.



Kamienny głaz na którym zainstalowano tablicę pamiątkową 31 stycznia 2020 r.

Po sporządzeniu protokołu odczytano jego treść. Pod protokołem znajduje się czytelny podpis Zofia Semik i dwa nieczytelne podpisy: Kierownik Sądu i protokolant.

Pod protokołem znajduje się jeszcze adnotacja o treści: *W pierwszym egzemplarzu stanowi kartę 135 wyciągu metrykalnego na nazwisko Jana Semika, zabitego przez Niemców we wrześniu 1939 r. wystawiony przez Urząd parafialny w Limanowej dnia 21. 02. 1949. (Treść protokołu jest w oryginalnym zapisie – przy. red.).*

Potwierdzeniem wiarygodności nazwisk dwunastu rozstrzelanych Żydów 12 września w Limanowej, Cieniawie

– Kamieniołomach podanych przez Zofię Semik jest ich wykaz przesłany do Sądu Grodzkiego 15 stycznia 1940 roku, potwierdzony przez Sędziego Apelacyjnego Śledczego Jana Sehna.

Jak trudne jest ustalenie faktów historycznych, widać na zaprezentowanym powyżej problemie.

Warto jednak dociekać, aby dojść do możliwie obiektywnej prawdy historycznej, a z tym w ostatnich latach mamy problemy.

Fotografie: Stanisław Ociepka

Reportaż fotograficzny na stronie 35



Jan Skrzekut - wójt gminy Limanowa otwiera spotkanie

Krystyna Trzupek

Aby pamięć nie zaginęła

Prawdziwe tłumy ściągnęły do Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi, 29 stycznia, na spotkanie z okazji 75. rocznicy wyzwolenia Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Koncentracyjnego i Zagłady Auschwitz.

Spotkanie rozpoczęło się od wspólnego odśpiewania hymnu i uczczenia minutą ciszy wszystkich pomordowanych w obozach koncentracyjnych i zagłady w czasie II wojny światowej. Spotkanie rozpoczął dyrektor biblioteki, Jacenty Musiał, który przytoczył słowa prof. Mariana Turskiego, wypowiedziane 27 stycznia, podczas uroczystych obchodów 75. Rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego KL Auschwitz w Oświęcimiu: „Jeśli będziecie obojętni, jakies Auschwitz spadnie wam z nieba”.

Pierwszy wykładowca, Artur Franczak, pracownik sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego opowiedział o genezie powstania i dziejach powstania obozu koncentracyjnego KL Auschwitz w Oświęcimiu. Przedstawił działalność obozu, nazywanego „fabryką śmierci”. Artur Franczak zaznaczył, że obóz rozpoczął działalność w czerwcu 1940 roku i pierwotnie przeznaczony był dla Polaków – więźniów politycznych, a z czasem stał się obozem zagłady dla europejskich Żydów, Cyganów, jeńców radzieckich

i innych narodowości z państw podbitych przez hitlerowskie Niemcy. Obóz składał się z trzech głównych części: obozu macierzystego – KL Auschwitz-I, obozów w Brzezince – KL Birkenau (Auschwitz II), obozu w Monowicach – KL Monowitz (Auschwitz III). Na obóz składało się także ponad 40 podobozów na terenie dzisiejszego Górnego Śląska i Podbeskidzia. W drugiej części swojego wystąpienia Artur Franczak opowiedział o tragicznych losach więźniów poprzez przedmioty pozostawione

przez ofiary, które dziś możemy oglądać w Państwowym Muzeum Byłego Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Koncentracyjnego i Zagłady Auschwitz – Birkenau. Prelekcja była ubogaconą prezentacją zawierającą zdjęcia z muzeum, rzeczy takich jak: ubrania czy buty więźniów, ich włosy, okulary, protezy, walizki, zdjęcia rodzinne, sztucce itd. Prelegent przedstawił także trudne sytuacje, z którymi dzisiaj zmagają się Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, dotyczące tych przedmiotów, pozostawionych przez ofiary terroru.

– Gdyby te przedmioty przestały istnieć lub zostały zabrane z obozu, to co będzie świadczyć o dokonanych tam zbrodniach? – pytał Artur Franczak.

Drugim prelegentem był Karol Wojtas, historyk i regionalista. W swoim wystąpieniu mówił o więźniach obozu koncentracyjnego KL Auschwitz pochodzących z Ziemi Limanowskiej. Przedstawił sylwetki kilku wybranych więźniów, a także

pokazał drogę, jaką przebywali mieszkańcy Limanowszczyzny od momentu aresztowania do przywiezienia do obozu w Oświęcimiu. Większość aresztowanych najpierw trafiała do aresztu w Limanowej, przy dzisiejszej ulicy Matki Boskiej Bolesnej, skąd po niedługim czasie trafiali do Nowego Sącza, gdzie byli przesłuchiвани w siedzibie sądeckiego Gestapo i byli przetrzymywani w sądeckim więzieniu. Po zakończonym brutalnym przesłuchaniu często przeprowadzanym przez samego szefa sądeckiego Gestapo Heinricha Hamanna – zbrodniarza wojennego, byli przewożeni do Tarnowa, do tamtejszego więzienia. Po pewnym czasie spędzonym w Tarnowie, więźniowie ci trafiali w kolejnych transportach do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Mieszkańcy Ziemi Limanowskiej trafili do obozu już w pierwszym transporcie z Tarnowa, który miał miejsce 14 czerwca 1940 roku. Przez kolejne lata istnienia przez obóz koncentracyjny KL Auschwitz przeszło kilkudziesięciu mieszkańców naszego regionu. Niestety znaczna ich część zginęła, a ci, którzy przeżyli, często trafili jeszcze z Auschwitz do innych obozów koncentracyjnych, takich jak: Sachsenhausen, Dachau, Ravensbrück, Gross-Rosen i inne. Karol Wojtas opowiedział o takich znanych więźniach z naszego regionu, jak: Wincenty Gawron – artysta, kapitan Tadeusz Paulone, ksiądz Józef Stabrawa, proboszcz z Mszany Dolnej, O. Kazimierz Smoroński CSsR z Nowego Rybia. Wspomniał też tych mniej znanych, a związanych z Limanową, Starą Wsią, Sowlinami, Mordarką. Ważną wśród tych postaci była osoba Teodora Jankowiaka, szefa organizacji konspiracji na terenie rafinerii w Sowlinach, który poniósł śmierć w Auschwitz. Jak prelegent zaznaczył, część mieszkańców naszego regionu trafiło bezpośrednio do innych obozów koncentracyjnych, np. KL Płaszów w Krakowie. Na zakończenie wystąpienia podzielił się refleksją, że niestety do dziś nie została opracowana w miarę możliwości całościowa lista więźniów obozów koncentracyjnych z Limanowszczyzny, ale także w poszczególnych miejscowościach nie zostali upamiętnieni ci, którzy ponieśli śmierć w nazistowskich „fabrykach śmierci”.

Trzeci wykładowca, doktor Łukasz Połomski z Sądeckiego Sztetlu, przedstawił niemieckie zbrodnie dokonane na terenie Starej Wsi w świetle dokumentów historycznych i relacji świadków. Niemcy



Na temat obozu koncentracyjnego KL Auschwitz i jego więźniów oraz o niemieckich zbrodniach dokonanych na Żydach w Starej Wsi mówili: (od lewej) Karol Wojtas, dr Łukasz Połomski, Artur Franczak. Obok Jacynty Musiał - dyrektora Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi

w marcu 1941 roku oraz w sierpniu 1942 roku, na Starej Wsi dokonali dwóch masowych egzekucji limanowskich Żydów. Te tragiczne wydarzenia rozegrały się na leśnej polanie na tzw. Pożarach. Historyk przytoczył archiwalne dokumenty, ale także relacje nielicznych, naocznych świadków, mówiące o okolicznościach tego mordu. Przedstawił także wyniki wstępnych badań terenowych i badań archiwalnych świadczących o tym, że na leśnej polanie w dołach śmierci spoczywają do dziś ludzkie szczątki. Wyraził także nadzieję, że w najbliższym czasie uda się doprowadzić do godnego upamiętnienia zabitych i spoczywających do dziś tam mieszkańców Ziemi Limanowskiej.

Dodatковым bodźcem do przybliżenia tragicznych losów naszych rodaków były autentyczne pamiątki po więźniach obozów koncentracyjnych wypożyczone z Muzeum Parafialnego w Limanowej. Były to: autentyczna czapka od pasiaka, listy pisane do domu rodzinnego z obozu Auschwitz, a także różaniec wykonany z papierowego worka przez panią Annę Maniowską, więźnia obozu koncentracyjnego KL Płaszów (członka limanowskiego ZWZ – AK pracującej na poczcie, gdzie wylapywała donosy do Niemców na mieszkańców naszego regionu). Uzupełnieniem tego były plansze z artystycznymi fotografiami przedstawiającymi obóz koncentracyjny KL Auschwitz. Fotografie te wykonał pan Tomasz Jastrzębski z Wieliczki,

a udostępniła Małgorzata Lis, prezes Stowarzyszenia Miłośników Historii, Tradycji i Kultury Ziemi Skrzydlańskiej.

Po referatach nastąpiła dyskusja z historykami – prelegentami. Jak podkreślali wykładowcy, spotkanie miało przyczynić się z jednej strony do upowszechnienia wśród mieszkańców tragicznych wydarzeń z czasów II wojny światowej, a z drugiej, pomóc w dotarciu badaczom do osób, które były świadkami tamtych wydarzeń lub znają szczegóły tych tragicznych dziejów regionu.

– Priorytetowym zadaniem dla lokalnych historyków badających przeszłość Limanowszczyzny, jest opracowanie jak najpełniejszej bazy – listy więźniów obozów koncentracyjnych, pochodzących z powiatu limanowskiego. Potrzebne jest to, by pamięć o nich i ich losach nie zginęła – podkreślał Karol Wojtas.

W spotkaniu wzięli udział: wójt gminy Limanowa – Jan Skrzekut, radni powiatu limanowskiego, radni miasta i gminy Limanowa, członkowie Uniwersytetu III wieku, nauczyciele, działacze społeczni z regionu i mieszkańcy Starej Wsi, Limanowej, Skrzydłnej i innych miejscowości.

Fotografie: Stanisław Ociepka

Reportaż fotograficzny na stronie 34



Widoczne gruzы pogorzelniska pólnocnej części rynku po pożarze drewnianych zabudowań w nocy z 19/20 stycznia 1945 roku

O wojennych zniszczeniach w Limanowej

Stanisław Ociepka

– w 75. rocznicę zakończenia II wojny światowej

19 stycznia 1945 roku dla mieszkańców Limanowej zakończył się ponury czas hitlerowskiej okupacji. Po odzyskaniu niepodległości wszystko jednak było już inne jak sześć lat przed rozpoczęciem II wojny światowej. Liczba mieszkańców miasta zmniejszyła się prawie o połowę. Miasto przeżyło zagładę ludności żydowskiej, połączoną z masowymi egzekucjami w Mordarce, przy ulicy Rzecznej, na kirkucie – cmentarzu żydowskim, w Starej Wsi – Pożarach. Dużo osób aresztowano i wywieziono do obozów koncentracyjnych, obozów pracy czy przymusowej pracy w Niemczech. Wielu mieszkańców Limanowej i okolicznych miejscowości zostało straconych. Pod koniec wojny 30 czerwca 1944 r. w Rdziostowie koło Nowego Sącza w egzekucji zginęło 28 limanowian. O tych wojennych ludzkich tragediach pisaliśmy wielokrotnie na stronach „Echa Limanowskiego”.



W obecnym artykule przybliżę Czytelnikom, jakie straty materialne w wyniku działań wojennych miały miejsce w Limanowej, mieście którego infrastruktura architektoniczna była skromna.

Relacje o dokonanych zniszczeniach przedstawię słowami bezpośrednich świadków. Będą to wspomnienia: Antoniego Mamaka, seniora limanowskiego oraz śp. Józefa Wielka, ojca śp. Jana Wielka, byłego dyrektora Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Antoni Mamak wspomina: *Do połowy stycznia 1945 roku czas upływał spokojnie. Raz jeszcze oddział żołnierzy niemieckich przeszedł drogą na Sarczyn i dalej do lasów, w poszukiwaniu partyzantów, ale do żadnej potyczki nie doszło.*

Około 15 stycznia nad miastem pojawiły się radzieckie samoloty. Przed stacją kolejową, pod semaforem, stał długi niemiecki transport wojskowy. W tym czasie znad Łysej Góry nadleciało kilka

Limanowskie podcienia po przeprowadzonym remoncie w latach międzywojennych, za czasów burmistrza Tomasza Biedy. Na końcu kamienica Tomasza Biela (istniejąca do dnia dzisiejszego)



samolotów, które z broni maszynowej zaczęły strzelać do stojącego transportu i zrzucić bomby na stację kolejową. Po tym znów nastał spokój. Wieczorem 16 stycznia Niemcy wysadzili dwa mosty kolejowe. Zaminowane były: magazyn zbożowy Spółdzielni „Kosa”, budynek Starostwa oraz Szkoły Powszechnej, gdzie mieściły się koszary dla Wehrmachtu. Na szczęście Niemcy, uciekając, nie zdążyli zdetonować ładunków.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej, nad ranem zaczęły się palić domy w Rynku. Pożar strawił wszystkie drewniane zabudowania północnej pierzei Rynku, charakterystyczne podcienia, gdzie mieściły się: sklepy, restauracje, zakłady usługowe. Również spłonął dwór w Mordarce. Z płonących domów i sklepów oraz dworu nie udało się prawie nic uratować. Kiedy płonął dwór w Mordarce, byłem w domu Pod Górą. Widziałem ogromne płomienie, które strzeliście, jak potężne pochodnie, skierowane były ku niebu.

Kiedy zaś kończyły się palić budynki w Rynku, poszedłem zobaczyć, co się tam podziało. Zobaczyłem jedno ogromne gruzowisko tłących się zgliszczy. Gdy wracałem do domu w kierunku „Dziółka” (dziś ul. Kolejowa), widziałem budynek stacji w gruzach, to Niemcy uciekając zniszczyli stację, wraz z urządzeniami rozrządowymi i wieżą ciśnień, zaopatrującą w wodę parowozy. Tory kolejowe były pozrywane i poskręcane w jakieś dziwne spirale. Na polach wokół stacji było pełno dziur po bombach, niektóre nawet niewypały sterczały z ziemi.

Z kolei Józef Wielek w swoich pamiętnikach wspominał: Pomimo, iż w rejonie centrum miasta nie prowadzono żadnych walk, Limanowa była bardzo okaleczona i nastroje były ponure.

Rano, 20 stycznia liczna część ludzi ze wsi poszła do miasta oglądać „wybawicieli” (rodzinny dom Józefa Wielka był na Starej Wsi-Woli – przyp. red.).

Całe miasto pełne było pojazdów i wojska. Żołnierze chętnie z nami rozmawiali, lecz nie zatrzymywali się długo i szli w stronę Tymbarku. Widok miasteczka był smutny – cała północna część rynku podpalona przez żołnierzy radzieckich dymiała, napelniając uliczki śwędem. Po pogorzeliśku włóczyli się mieszkańcy Limanowej i okolicznych wiosek. Na placu rynku stały samochody wojskowe oraz wozy konne, konie gryzły się i kwiczały. Wszędzie byli żołnierze gotujący jedzenie na paleńskich ułożonych z cegieł wyciągniętych z gruzów spalonych budynków i na nich podgrzewali puszki z konserwami. Palili resztkami ocalałego drewna z pogorzeliśka oraz rozbijali uratowane z pożaru meble. Chociaż nienawidziliśmy Niemców, musieliśmy przyznać, że u nich panował inny porządek. Ja, z kilkoma kolegami, poszedłem na stację kolejową. Z budynku stacyjnego stała tylko część murów. Wszystkie zwrotnice i urządzenia zostały



Dwór Sitowskich-Gibasów w Mordarce. Wygląd w latach międzywojennych i po pożarze 19 stycznia 1945 roku



Stacja kolejowa w Limanowej – wygląd sprzed I wojny światowej. Obok: Zniszczony budynek dworca przez Niemców 18 stycznia 1945 roku

wyminowane. Peron i plac przed stacją był zasypany papierami, które wiatr rozosił na okoliczne pola.

W Limanowej najważniejszym zakładem przemysłowym była rafineria nafty w Sowlinach, to ona stanowiła strategiczną fabrykę dla celów wojennych, w której Niemcy przechowywali oleje napędowe i inne produkty ropy naftowej. Produkty te wysyłane były na front wschodni.

Inż. Józef Florian, późniejszy wieloletni dyrektor rafinerii, tak opisuje ostatnie dni wojny w rafinerii w Sowlinach: (...) Gdy wojska niemieckie w jesieni 1944 r. musiały opuścić okolice Lwowa, mieli zamiar uruchomić rafinerię nafty w Limanowej, która do tego czasu spełniała rolę magazynu paliw. Produkty, które przychodziły z Rumunii, Śląska i Niemiec mieszano według specjalnych recept nadchodzących z Berlina, które później wysyłano na front rosyjski w cysternach i beczkach żelaznych. Jednak nie dało się uruchomić rafinerii, a powodem był brak różnych materiałów, urządzeń, maszyn i materiałów budowlanych. W grudniu 1944 r. zaczęto opróżniać magazyny techniczne, wywożąc co się da samochodami ciężarowymi do Wrocławia. Polecono także rozebrać maszyny z fabryki i w beczki – zapakować do skrzyń i przygotować do wywozu. Maszyn tych nie udało się im wywieźć gdyż musieli uciekać z Polski.

W dniu 17 stycznia 1945 r. okupant opuścił rafinerię udając się w kierunku Mszany Dolnej i Żywca. W tym dniu o godzinie 15 wpadła na teren jednostka SS, która jak się później załoga dowiedziała miała zamiar wysadzić w powietrze halę maszyn i kotłownię, co im

się jednak nie udało, gdyż zostali przez naszych ludzi spłoszeni i uciekli w kierunku Mszany Dolnej.

W dniu 18 stycznia 1945 r. rafineria Limanowa została zwolniona spod okupacji hitlerowskiej, gdyż wojska sowieckie zamiast od Nowego Sącza nadeszły od Ujanowic-Rożnowa do Limanowej i przez to zaskoczony okupant nie miał możliwości zniszczenia planowanych obiektów.

Po odejściu wojsk hitlerowskich, a po przybyciu tegoż samego wieczora partyzanci z czołówek Armii Czerwonej zorganizowali zaraz „Milicję Obywatelską” na terenie zakładu z pracowników zamieszkałych na kolonii rafineryjnej składającej się z 23 osób, którzy bezinteresownie pilnowali i zabezpieczali magazyny techniczne rafinerii przed grabieżą wartościowych przedmiotów jak i też żywności, która pozostała po okupancie.

W dniu 22 stycznia 1945 r. przybyła na teren rafinerii pierwsza formacja techniczna Armii Czerwonej z Rymanowa, która objęła techniczny nadzór nad rozlewnią i zbiornikami z benzyną silnikową, stawiając posterunki, które były dla nas w tej chwili pewną pomocą, zwłaszcza posterunek na głównej bramie wejściowej, który żadnych wojskowych bez przepustki komendanta do rafinerii nie wpuszczał. W dniu 23 stycznia 1945 r. przybył do rafinerii przedstawiciel Państwowego Urzędu Naftowego dr Winkler mianując tymczasowym dyrektorem rafinerii inż. Józefa Floriana i przy tym dając ustne wskazówki i polecenia, że wszystkie materiały i urządzenia znajdujące się na terenie rafinerii łącznie z fabryką beczek są własnością państwowego Urzędu Naftowego i należy je zinwentaryzować,

a w miarę możliwości użytkowe części będą przewiezione do Centralnego Magazynu w Krośnie (...).

Z przedstawionych wspomnień wynika, iż zaangażowanie wielu bezimienych limanowian w ratowanie obiektów w ostatnich dniach wojny pozwoliło ocalić je od zagłady. Niemniej jednak kłopoty bazowe dla instytucji rodzących się w mieście były olbrzymie. Przykładem niech będzie szpital powiatowy, który urządzono na bazie kasyna rafineryjnego w Sowlinach, a szkoły średnie, które utworzono w Limanowej po wojnie zajmowały budynki takie jak: garbarnia na Kamieńcu – Szkoła Leśna, czy budynki mieszkalne dla pracowników fabryki na tzw. Kolonii, które przystosowano dla celów edukacyjnych Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące.

Miasto więc zmagало się z olbrzymimi kłopotami, które jeszcze spotęgował pożar w 1946 r. pierzei zachodniej rynku, gdzie spaliły się wszystkie drewniane domy. Tak było jeszcze do przełomu lat 40/50., kiedy to zaczęto budować nowe budynki w rynku zarówno na pierzei północnej, jak i na zachodniej.

Miasto zaczęło się stopniowo podnosić z zapaści infrastrukturalnej, ale dopiero pod koniec lat 60. XX wieku nastąpiło dynamiczne przyspieszenie jego rozwoju.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”

Pamięci bohaterskim żołnierzom -kolejne okrycie

Stanisław Ociepka

O odnalezionej tablicy w roku 2018, którą wykonano z okazji dziesiątej rocznicy poległych żołnierzy Józefa Piłsudskiego w obronie ojczyzny w latach 1918-1920, a szczególnie w Bitwie Warszawskiej, pisaliśmy na kartach „Echa Limanowskiego” dwukrotnie:

Pierwszy raz w wydaniu majowo-czerwcowym („EL”, nr 296-297, 2019 r.) w artykule „*Jak nasi przodkowie okazali patriotyzm*”, w którym to felietonie podjęliśmy próbę analizy pochodzenia tej tablicy, m.in. odpowiadając na zasadnicze pytanie: Jaki związek ma odnaleziona tablica z Limanową?

Z archiwalnych fotografii, przedstawionych we wspomnianym felietonie, można w sposób nie budzący najmniejszych wątpliwości stwierdzić, iż pierwotnym miejscem tablicy była frontowa ściana budynku usytuowanego w rynku tuż przy kościele. W owym czasie była to jedna z nielicznych murowanych kamienic w naszym mieście, w której mieściła się szkoła powszechna.

To jedyny fakt, który można było jednoznacznie orzec po jej odnalezieniu. Wprawdzie na tablicy istnieje wygrawerowana data 1930 rok, ale z treści jej wynika, że została ona wmurowana w dziesiątą rocznicę zawieszenia broni wojny polsko-sowieckiej. Z historii wiemy, że nie był to rok 1930, bowiem traktat pokojowy pomiędzy Polską a sowieckimi republikami Rosji i Ukrainy, został podpisany 18 marca 1931 r. w Rydze.

Niestety intensywna kwerenda w prasie międzywojnia nie dała rezultatu w odnalezieniu artykułu w którym byłaby opisana uroczystość odsłonięcia tablicy. A zatem pozostało zachęcić pasjonatów historii regionalnej do dalszego poszukiwania tego tematu. Apel przyniósł rezultat, o czym w dalszej części artykułu.

Drugi raz w felietonie zatytułowanym „*Szacunek do przeszłości*”, który ukazał się na łamach dwumiesięcznika w wydaniu listopadowo-grudniowym („EL”, nr 302-303, rok 2019), przedstawiliśmy

działania Leszka Mordarskiego, radnego Miasta Limanowa, które doprowadziły do odzyskania tablicy. W rezultacie dynamicznych Jego postępowań, przy akceptacji władz samorządowych i radnych Miasta Limanowa, tablica ponownie stała się własnością społeczeństwa limanowskiego.

Dlaczego tak ważną sprawą było zabiegać o tę pamiątkową tablicę?

Odpowiedź jest oczywista. Stanowi ona nieocenioną wartość historyczną dla naszego miasta.

Jako szczególna pamiątka, ponownie może znaleźć godne miejsce i po wielu dziesiątkach lat nieobecności w świadomości limanowian może, jak pomnik „Nieznanego Żołnierza” stojący na rondzie przy ul. MB Bolesnej, stać się symbolem walki Polaków o Niepodległość w naszym mieście.

Tak jak w 1931 roku dla naszych dziadków i ojców stała się symbolem zmagania o niepodległość, tak dzisiaj w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, może stać się dla współcześnie żyjących przypomnieniem o tym wielkim historycznym dokonaniu oręża żołnierza polskiego, uznanym za 18. przełomową bitwę w historii świata, która zdecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i zatrzymała marsz rewolucji bolszewickiej na Europę Zachodnią.

Wracając do tablicy i jej historii, z satysfakcją informujemy Czytelników „EL”, iż dzięki Januszowi Guzikowi, pasjonatowi poszukiwań wiadomości o Ziemi Limanowskiej w prasie lat minionych, wiedza o omawianej tablicy znacznie się rozszerzyła. Pan Janusz odnalazł w „Głosie Podhala” z 29 marca 1931 roku artykuł zatytułowany „*Dzień 19 marca w Limanowej*” w którym została opisana uroczystość odsłonięcia tablicy. Okazało się, iż tablicy nie wmurowano w 1930 r., jak sugerował napis umieszczony na niej, a 19 marca 1931 r z okazji jak napisano w artykule: „*Dnia Imienin Wodza Narodu Wielkiego Budowniczego*

Wolnej i Niepodległej Polski i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego”.

Dalej w artykule czytamy: „*Uroczysty obchód w dzień 19 marca rozpoczął się o godzinie 8³⁰ rano zbiórką Związków, Stowarzyszeń i Organizacji ze sztandarami, jako też przedstawicieli Władz i Urzędów, młodzieży szkolnej oraz publiczności przed budynkiem Starostwa, skąd o godzinie 8⁵⁰ ruszył okazały pochód z orkiestrą Towarzystwa Muzycznego „Echo Podhala” na czele do kościoła parafialnego na uroczyste Nabożeństwo, które celebrował ks. Prałat Kazimierz Łazarski.*

Po nabożeństwie udał się pochód na Rynek, gdzie nastąpiło odsłonięcie tablicy dla poległych żołnierzy w czasie odpierania najazdu wrogów w latach 1918-1920, umieszczonej na ścianie szkoły powszechnej męskiej. W czasie odsłonięcia tablicy pamiątkowej wygłosił przemówienie dr Stanisław Maleta, naczelnik Sądu. Po przemówieniu dr Maleta, Starosta Powiatowy p. dr. Roman Müller odebrał defiladę Związków, Stowarzyszeń i Organizacji jako też młodzieży szkolnej, która po defiladzie udała się do sali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” na uroczysty poranek zorganizowany przez kierownictwo szkoły. (tekst w oryginalnej pisowni – przyp. red.).

Tak więc mamy rozwiązana kolejną zagadkę związaną z pamiątkową tablicą. Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia: *Kto był fundatorem tablicy?; Kiedy zniknęła ze ściany, miejsca wmurowania?; Jak się to stało, iż znalazła się zakopana na terenie Starej Wsi?*

Miejmy nadzieję, że do 15 sierpnia 2020 r., kiedy tablica ponownie znajdzie swoje godne miejsce w naszym mieście i te kwestie zostaną wyjaśnione.

Obecnie tablica została poddana renowacji, której podjął się limanowianin Tomasz Twaróg, absolwent Technikum Budowlanego przy Zespole Szkół nr 1 w Limanowej (abiturient, rocznik 1998). Jego pracą dyplomowa wykonaną w zespole

► kolegów był model bazyliki św. Piotra w Rzymie. Model ten powstał w skali 1:100 i od 22 lat jest wyeksponowany na placu przykościelnym Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Limanowej.

Po ukończeniu szkoły średniej p. Tomasz podjął studia na Politechnice Krakowskiej, Wydział Inżynierii Lądowej, którą ukończył z tytułem inżyniera budownictwa. Po studiach przez pewien okres pełnił funkcję pomocnika technicznego budowy. Chcąc realizować swoje zamiłowania, podejmuje pracę w Oddziale Muzeum Okręgowego w Tarnowie, gdzie zaszczepia wiedzę w zakresie konserwacji. W dalszym etapie rozwoju zawodowego podejmuje pracę przy konserwacji i renowacji w Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej.

Na prośbę byłego nauczyciela szkoły średniej, podjął się renowacji zabytkowej tablicy odnalezionej w roku 2018, upamiętniającej 10. rocznicę Bitwy Warszawskiej.

Sam mówi, że ze względów do pasji historycznej podjął się tego wyzwania.

Zwróciliśmy się więc do p. Tomasza z kilkoma pytaniami aby odniósł się do kolejnych etapów prowadzonej renowacji tablicy.

Jak wielkie były zniszczenia tablicy spowodowane tak długim okresem przebywania w ziemi?

Z racji, iż tablica była tyle lat w ziemi i prawdopodobnie nie była niczym zabezpieczona jej stopień korozji wskazuje, że przebywała w warunkach wysoce szkodliwych ze względu na materiał z którego została wykonana.

Wiem, że lata przebywania w ziemi spowodowały jej zdeformowanie. Ponadto tablica w dwóch miejscach została uszkodzona mechanicznie. Proszę o tych defektach opowiedzieć i wyjaśnić dlaczego postanowiono te uszkodzenia pozostawić?

Przy renowacji zauważyłem ewidentnie celowe niszczenie tej tablicy. Niweczenie jej polegało na uderzeniach ciężkim narzędziem – widoczne wgłębienie w dolnej części tablicy przy napisie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Można również zauważyć kilka śladów uderzeń ostrym narzędziem przy charakterystycznym symbolu legionowym w dolnej części tablicy. W górnej zaś jej części, po stronie lewej, znajduje się widoczny ubytek.



Tomasz Twaróg podczas renowacji tablicy

Fot. Stanisław Ociepka

Uważam, że ślady tych uszkodzeń winny pozostać jako dowód negatywnego stosunku do Marszałka Józefa Piłsudskiego w pewnym okresie naszej historii (tak jak tablica pamiątkowa w Stróży upamiętniająca 20. rocznicę Oficerskiej Szkoły Legionowej, która została rozbita i wrzucona do potoku, a dzisiaj po renowacji ponownie jest na ścianie owej szkoły).

Jakie pierwsze czynności przed konserwacją należało wykonać?

Należało dokonać wstępnych oględzin stopnia zniszczenia, następnie oczyścić tablicę z resztek ziemi, przyjąć odpowiednią strategię i dobór materiałów do wykonania zadania. Metoda renowacji winna być subtelna. Uważam, że np. metoda oczyszczenia tablicy przez piaskowanie nie wchodzi w rachubę, gdyż ścierniwa podawane przez strumień sprężonego powietrza lub cieczy mogłyby prowadzić do uszkodzenia tablicy.

Jakie środki zostały użyte do konserwacji?

Według mojej oceny używam materiałów, które są współmierne do rodzaju zniszczeń i korozji.

Czy prace, które pan prowadzi są konsultowane z kimkolwiek?

Środki, jakie zastosowałem do konserwacji, oparłem o swoją wiedzę oraz konsultowałem z przyjaciółmi, z którymi wcześniej współpracowałem.

Zapewne efekt po odrestaurowaniu tablicy będzie satysfakcjonujący.

Gdzie odnowioną tablicę należy umieścić? Jakie jest pana zdanie w tej kwestii?

W mojej ocenie ze względu na dużą wartość historyczną tablicy uważam, iż należy umieścić ją na budynku w miejscu naczelnym limanowskiego rynku. Najlepiej byłoby, aby tym miejscem było jej pierwsze usytuowanie w marcu 1931 roku. Dziś jest to ściana od strony rynku księgarni „Verbum”.

Limanowa „Wielka” czy „Mała”



Panorama Limanowej widziana z okna pociągu linii transwersalnej - fot. z początku XX wieku

Pod takim tytułem 94 lata temu w „Gazecie Podhalańskiej” z kwietnia 1926 roku (nr 15 i 16) ukazały się dwa felietony dr. Stanisława Kipy. Krakowianin z pochodzenia, zauroczony pięknem Ziemi Limanowskiej, był częstym gościem w Limanowej. Jako uważny obserwator zarówno codziennego życia mieszkańców, jak i postępowań gospodarzy miasta, przedstawił swoje spostrzeżenia w dwóch wspomnianych felietonach.

Rozważania rozpoczyna strategicznym pytaniem: *Limanowa „Wielka” czy „Mała”?*

Z perspektywy historycznego rozwoju miasta aktualnie możemy powiedzieć, iż ukazane problemy przez dr. Kiptę, były niezwykle trafne. Co więcej niektóre z nich są aktualne do czasów współczesnych. Na szczęście zasadnicze kwestie wskazywane przez autora w felietonach na przestrzeni tych 94 lat zostały rozwiązane i współczesna Limanowa ma szansę dynamicznego rozwoju.

Aby zrozumieć istotę rozważań przedstawionych w felietonach, szczególnie dla młodszych Czytelników „Echa Limanowskiego” przybliżę fakty historyczne odnoszące się przede wszystkim do obszaru, jaki w roku 1926 obejmowała swoją przestrzenią Limanowa.

Obrazowo można powiedzieć, iż granice miasta wyznaczały mostki i mosty drewniane na potokach: Jabłonieckim, Starowiejskim i Mordarką. Od strony północnej był to most na potoku Mordarka (dzisiaj przy ul. Jana Pawła II), dalej już była samodzielna gmina Sowliny ze stacją kolejową, tartakiem, cegielnią i rafinerią nafty. Po stronie wschodniej granicą był mostek (dzisiaj przy ul. M. B. Bolesnej), dalej była Mordarka z dworem Sitowskich – Gibasów. Od strony południowo-zachodniej granicę wyznaczał z jednej strony mostek na Potoku Jabłonieckim, dalej była samodzielna gmina Stara Wieś z majątkiem i dworem oraz browarem Marsów, z drugiej

zaś strony most na Potoku Starowiejskim za którym rozpoczynała się wieś Lipowe z folwarkiem parafii.

Należy jeszcze dodać, że obszary miasta ciągnęły się wąską drogą (dzisiaj przy ul. Leśnej) Pod Górę do lasu miejskiego. Idąc tą drogą, a praktycznie wąwozem, w kierunku miejskiego lasu, po lewej stronie były Sowliny, zaś po prawej Mordarka.

Złośliwi często mówili: *Jak rzucisz mocno kamieniem z jednej strony miasta, to doleci on na stronę drugą.*

Jak słusznie dr Kipta zauważa, generalnym problemem rozwoju Limanowej był brak chęci scalenia terenów gmin przyległych do centrum, a szczególnie tych, które po pierwsze posiadały odpowiednią infrastrukturę przemysłową, a więc Sowliny, a po drugie znajdowały się odpowiednie obszary ziemskie na inwestycje, czyli tereny przynależne do Starej Wsi i Mordarki.

Na przestrzeni dziejów działania związane z włączeniem do Limanowej

wspomnianych terenów nie były łatwe i napotykały sprzeciw zarówno wpływowych obywateli miasta, jak i mieszkańców przyległych gmin. Chodziło szczególnie o podatki. Dlatego proces zwiększenia obszaru miasta trwał wiele lat. Rozpoczął się w latach trzydziestych XX wieku przyłączeniem do Limanowej części Sowlin.

W monografii pt.: *Limanowa Dzieje miasta Tom I* na str. 462 możemy przeczytać: (...) *W roku 1938 zapadła decyzja w sprawie przyłączenia całej gromady Sowlin i części gromad Starej Wsi, Lipowego i Mordarki. Z inicjatywą wystąpił Wydział Powiatowy w Limanowej 11 sierpnia 1938 roku, aprobowanej przez Zarząd i Radę Miejską 25 sierpnia 1938 roku. Granice miasta w tych gromadach przebiegały: w Lipowie poza folwark plebański i następnie wzdłuż potoku poza boisko sportowe, w Starej Wsi, poprzez szczyt Marciszówki do potoku pod Jabłońcem. Od strony Mordarki granica biegła potokiem płynącym poza dworem Izydora Gibasa i następnie drogą na tzw. Gwizdówkę. Kolejny proces rozszerzenia granic miasta miał miejsce za PRL-u. Obecnie granice miasta dotarły już do Łososiny Górnej i objęły tą wieś, która historycznie jest starsza od Limanowej.*

Inną kwestią była parafia limanowska, w samej Limanowej było nieco ponad 1000 katolików, a w przyległych gminach: Sowliny, Stara Wieś, Mordarka i Lipowe, które przynależały także do tej parafii było ich sześciokrotnie więcej. ►

► W tamtych latach najbliższej Limanowej były kościoły w: Kaninie, Piszczynie, Łososinie Górnej, Słopicach.

Administrowanie tak dużą parafią zapewne dawało większe wpływy finansowe niż uzyskiwało miasto, w którym mieszkało 2 tys. mieszkańców w tym 45% Żydów.

Sam dr Stanisław Kipta w swoich przemysłeniach podaje przykład dobrego gospodarza ks. prałata Łazarskiego, proponując władarzom miasta, aby czerpali z jego działań wzorce.

Oddaję więc głos samemu dr. Kipcie, a Państwa Czytelników „Echa Limanowskiego” pozostawiam z własnymi rozważaniami wynikającymi z treści ujętych w felietonach sprzed 94 lat. (Prezentowane poniżej felietony są w oryginalnej pisowni).

Limanowa „Wielka” czy „Mała” – cz. 1 „Gazeta Podhalańska”, nr 15. z 11 kwietnia 1926 r.

Ongiś przed laty w pierwszych rocznikach „Gazety Podhalańskiej” roilo się od korespondencji i wiadomości z Limanowej, obecnie jakoś o tym grodzie na łamach Gazety głucho. Wina leży w tym także po stronie Limanowej. W paru listach postaram się lukę tą wypełnić kilku uwagami ogólniejszej natury dotyczącymi spraw Limanowej i Limanowszczyzny. Zadanie mam ułatwione, tem, że po paru tygodniach pobytu w tem mieście przeniósłem się już w inne strony Polski i nie jestem już krępowany różnymi względami i względzikami lokalnymi.

Pierwszy z mych listów poświęcam sprawom samorządu lokalnemu tego miasteczka i jego myślom przewodnim. Ze statystyki urzędowej, czy też ze wspaniałej monografii prof. Bujaka o Limanowej, którą nawiasem mówiąc w Limanowej jest stosunkowo mało znana i czytana i na którą różnym figurom lokalnym dopiero podpisany zwracał uwagę, dowie się ciekawy czytelnik, że Limanowa należy do najmniejszych w Małopolsce miasteczek powiatowych. Liczy bowiem tylko 2151 mieszkańców, zaś obszaru ma tylko 199 hektarów z ułamkami razem z lasami i polami ornymi, nieużytkami itd. to znaczy mniej niżli przyzwoite gospodarstwo włościańskie w Wielkopolsce.

Gdy zaś ten sam czytelnik przyjedzie po raz pierwszy do Limanowej i spoglądnie



Strona północno-wschodnia rynku limanowskiego - lata trzydzieste XX wieku



Limanowski rynek w latach dziewięćdziesiątych XX wieku

z okien wagonu i dworca zobaczy wcale rozległe dziedziny zabudowane położone w cudownej okolicy, z dużą rafinerją, browarem itd. Coś na oko już mówiąc wydaje się, że albo statystyka się myli, albo coś z administracją samorządu w nieporządku. Cyfry rzadko jednak się mylą. Pozostaje druga ewentualność. Powoli po przyjeździe dowiadujemy się, że tak dworzec kolejowy, jako też rafinerja nafty, browar, nie leżą na terenie Limanowej, lecz osobnych gmin wiejskich mimo, że te bezpośrednio do miasta przylegają. Patrzymy się na mapę katastralną tego grodu. Limanowa na tej przedstawia się jako wydłużona kieszka w jednym końcu zabudowana tylko, na jakichś 40 hektarach, reszta to pola uprawne i las na wzgórzach o sto kroków od rynku w jedną stronę, Sowliny, w drugą Stara Wieś, w inną Lipowe wreszcie w czwartą

Mordarka. Wszystkie zaś miejscowości te nie tworzą faktycznie osobnych jednostek gospodarczych, lecz są ściśle związane z miasteczkiem jako centrum Limanowa faktycznie przedstawia się co do obszaru i liczby mieszkańców jak następuje: Limanowa miasto ma mieszkańców 2151, obszaru 199 ha; Sowliny z rafinerją nafty, mieszkańców 1909, obszaru 989 ha; Stara Wieś z browarem, obszarem dworskim i lasami, mieszkańców 2190, obszar 2478 ha; Mordarka z obszarem dworskim tuż przy mieście leżącym, mieszkańców 1928, obszaru 1538 ha; Lipowe 366 mieszkańców, obszarów 391 ha. Łącznie miejscowości te mają ludności 7244, a obszaru 5414 ha. Tak się faktycznie przedstawia Limanowa jako ośrodek gospodarczy. Tymczasem na terenie tego jednego ośrodka gospodarczego mieści się potrzebnie czy

niepotrzebnie aż 5 jednostek administracyjnych, 5 organizacji samorządu lokalnego, z gminami, wójtami, radami gminnymi, radami szkolnymi itd.

Oczywiście każda z tych gmin to jednostka słaba, uboga i niezasobna w środki materialne i nierozporządzające dostateczną ilością światłych kierowników. Toteż samorząd i jego dobrodziejstwo w Limanowej i najbliższej okolicy nie znać. Mimo, że samorząd w samej Limanowej ma już kilkaset lat istnienia, a w okolicznych gminach od roku 1865. Obraz miasteczka smutny i niezachęcający, drogi pełne błota, szkoła powszechna rudera, budynek magistratu nora, Żydzi gnieźdzą się w błocie i niechlujstwie. Chodników paręset tylko metrów. Trzeba być dobrym gimnastykiem w Limanowej, by chodzić po tym mieście w dzień niepogody.

Nauka odbywa się więc albo w tych zatęchłych salach bez przerwy od godz. 8 rano do 7 wieczorem z 5-cio minutowymi przerwami albo też w różnych wynajętych lokalach zupełnie swemu przeznaczeniu nie odpowiadającym. Nie trzeba więc wspomnieć jak się takie stosunki odbijają na zdrowiu dzieci jako też nauczycieli.

Limanowa „Wielka” czy „Mała” – cz. 2 „Gazeta Podhalańska”, nr 16. z 18 kwietnia 1926 r.

Szkoła limanowska obsługuje zaś nie tylko miasto, ale także i przyległe gminy. Ciężary ponosi zaś głównie sama Limanowa i stąd dużo swarów i boczni się Limanowiaków na obce dzieci. O budowie nowego budynku szkolnego już dawno była mowa. Ma magistrat coś dwadzieścia tysięcy złotych na ten cel zaoszczędzonych. Sporna jest wielkość budynku i miejsce. O ile poznałem jednak stosunki Limanowa nie ma odpowiedniego placu na szkołę dużą przynajmniej o 20 salach nie w Limanowej samej, ale np. na gruntach dworskich Starej Wsi.

Szkołę dać trzeba co najmniej 2 morgowy ogród szkolny i plac obszerny na zabawy i gry. Ojcowie miasta już dotąd chcą ubrać Limanową w szkołę w jakimś zaprzętym wilgotnym kąciaku szczupłego ogrodu miejskiego i względnie kupić małą parcelę po cenach iście warszawskich bo coś 3000 dolarów.



Krajobraz Limanowej, w tle Łysa Góra i puste pola u jej podnóża - lata czterdzieste XX wieku



Ten sam krajobraz z widoczną zabudową u podnóża Łysej Góry

Przy tej polityce szkoła w Limanowej nie rychło powstanie, zwłaszcza jeżeli się będzie wiele mówić od razu mając 25000 zł. raz o budowie gimnazjum, drugi raz o szkole, trzeci raz o domu gminnym.

Wbrew zasadom oszczędności państwowej w dzisiejszych ciężkich czasach zezwolono na zaczęcie budowy wielkiego budynku szkolnego w Sowlinach. Gmina mając trochę grosza zaczyna budować na odludziu duży gmach szkolny, po to by stanąć po paru miesiącach, z powodu wstrzymania subwencji rządowych. Doświadczenie z budową klinik uniwersyteckich w Krakowie ciągnącej się od lat nie nauczyło rozumu, ani gminy Sowliny, ani odnośnych władz szkolnych.

Dwa karły na jednym terytorjum chcą budować od razu w czasach ogólnej mizerji gotówkowej i kredytowej. Dwie szkoły siedmioklasowe na jednym terytorjum i obydwie karły staną z budową na długi okres czasu, aż do chwili gdy nadejdą lepsze czasy, gdy się państwo wy mieszek z groszem rozwiąże, zamiast budować jedną szkołę wspólną, nie oglądając się na subwencje.

To jeden ze skutków tolerowania dziwolągu administracyjnego jaki niewątpliwie Limanowa z 5-ciu okolicznymi gminami stanowi.

Pierwszą rzeczą dla administracji państwowej jest więc sprawa uregulowania sprawy administracji samorządowej na terenie Limanowej i stworzenie na miejscu „Małej Limanowej” „Limanowej Wielkiej”. Tylko ta nowa Limanowa będzie zdolna do życia i będzie stanowiła jakiś taki ośrodek życia samorządowego. Przy mądrej gospodarce, inicjatywie celowej polityce budowlanej, rozbudowie sieci dróg przejście przez granice sąsiednich gmin, może Limanowa stać się jednym z najludniejszych miasteczek w Małopolsce. Że trzeba wyjść poza granice Limanowej „Małej” nakazuje wzgląd na rozbudzenie ruchu budowlanego. Na razie o tem w Limanowej nie ma mowy, także dla tego powodu, że nikt biedniejszy nie zdoła potrafi zapłacić za kilkadziesiąt metrów kwadratowych parceli budowlanej kilka tysięcy dolarów, bo za tę cenę kupi sobie gdzie indziej już gotowy dom z ogrodem np. ►



Powszechna Szkoła (budynek obok kościoła) funkcjonowała do czasu otwarcia szkoły w latach trzydziestych XX wieku, wybudowanej w ogrodach miejskich (dziś ZS-P nr 1)



Droga na Starą Wieś – Wołę. Widoczne stodoły i pola uprawne majątku Marsów. Fotografia z okresu okupacji



Widok od strony torów kolejowych w kierunku pół Marsa. Na pierwszym planie osiedle Zygmunta Augusta. Widoczna droga w stronę Starej Wsi Woli. Fotografia z lat osiemdziesiątych XX wieku

w Poznańskim. Walka z droższą parcel jest więc konieczną i nie trudną, leżą przecież tuż przy Limanowej obszerne pola dworskie, w Starej Wsi. Na te grunta trzeba pchnąć nową Limanową, jak również do Mordarki. Będzie to zdrowiej dla mieszkańców tego grodu i może korzystniej dla właścicieli tych obszarów. Parę nowych dróg na tych polach i powstaje kilkadziesiąt morgów obszernych parceli budowlanych z ogrodami i z pewnością ceny tychże tak bezczelne jak obecnie nie będą. Przy pędzie każdego przeciętnego obywatela do własnego domu, przy tanim stosunkowo drzewie i robociznie, przy głodzie mieszkaniowym i ciasnocie starej Limanowej – to nowe miasto z pewnością by rychło powstało.

Wina dzisiejszego stanu nie leży może w ludziach tylko, ile raczej w systemie. Obecnemu Magistratowi należy przecież zapisać na dobro elektryfikację miasta, co prawda cudzym prądem, bo Rafinerji i szereg mniejszych inwestycji.

System chory polegający w tym wypadku na utrzymywaniu na jednym terytorjum kilku jednostek samorządu gminnego należy zmienić. Zmiana zaś należy już do administracji państwowej. Po biurach tej ostatniej leżą po różnych instancjach akta w sprawie połączenia gmin okolicznych z Limanową. Sprawę trzeba by w interesie dobra ogółu pchnąć naprzód, zrewidować merytorycznie załatwić bez względu na to, czy takie załatwienie spodoba się przyjacielowi tego czy innego posła.

Ludzi pracowitych, śmiałych i upartych Limanowa i okolica ma dość. Jeśli się jednemu człowiekowi niezmordowanemu i ogromnie upartemu ks. Kazimierzowi Łazarowskiemu dało się wystawić w tej biednej okolicy jeden z najpiękniejszych i okazalszych w Polsce kościołów, dlaczegożby się nie udała przebudowa Limanowej małej nędznej, niechlujnej dotąd w Limanową Wielką piękną i prawdziwą perłę szerokiego Podhala, jedną z piękniejszych miasteczek Polski. Pan Bóg Limanowej piękności położenia nie poskąpił. Przemiany rychłej miasteczku temu w którym spędziłem kilka tygodni mego ubożego żywota jako gorący już patriota limanowski i regionalista z serca życzę.

Dr Stanisław Kipta
Opracował: Stanisław Ociepka
Fotografie: arch.: „EL”



Limanowa lat międzywojennych

Opis fotografii:

- Fot. 1. - Uroczystość odsłonięcia tablicy Żwirki i Wigury na stacji kolejowej
- Fot. 2. - Na limanowskim rynku
- Fot. 3. - Targ na limanowskim rynku
- Fot. 4. - Ulica Krakowska (dziś Jana Pawła II)



Nie tylko ludzie odchodzą, także budynki

Józef Szymon Wroński

Kolej wrotami na świat

Jest rzeczą powszechnie znaną, że kolej żelazna, oddana do użytku 16 grudnia 1884 r., gdy uruchomiono prowadzącą przez Limanową jednotorową kolej *transwersalską* z Chabówki do Nowego Sącza¹, otworzyła limanowianom wrota na świat². Powstały zaraz dwie frakcje: zwolenników i przeciwników kolei, którzy prześcigali się na *przysłowiowe* argumenty. Postępowi twierdzili: *Im prędzej, tym lepiej*. Jadąc koleją oszczędzasz nie tylko na czasie, bo: *czas to pieniądz*. Ich przeciwnicy, konserwatyści kontrowali z kolei, mówiąc: *Kto pomahu jedzie, ten dalej zajedzie* i dodawali: *Spiesz się powoli*. Zwolennicy kolei, ciekawi świata, wsiadając do pociągu, miażdżyli swych przeciwników argumentem, iż *bez ciekawości nie ma mądrości*. Bez ciekawości, a więc zwiedzania, poznawania świata człowiek się nie rozwija. I ta dyskusja trwała niemal bez końca, a świat się rozwijał i uprzedmyślał... A ci, którzy byli nieprzychylni nowinkom technicznym, odczuwali lęk przed nowym, wzbudzającym niepewność, kwitowali pojawienie się kolei niewybrednym stwierdzeniem: *Patr! Lucyfer jedzie i w dodatku sapie*. Tych negatywnych opinii było jednak znacznie mniej, a i one z biegiem lat ustąpiły, gdy koleją przetransportowano niezbędne materiały na budowę rafinerii w Sowlinach, następnie cement, dachówkę, a w końcu posadzkę na budujący się w latach 1911-1918 kościół limanowski i materiały dla wznoszonego w latach 1915/16-1917 na wzgórzu Jabłonieckim cmentarza.

Niejeden podróżny, zwiedzając dzięki kolei bliskie czy dalsze okolice, poznając obce kraje i ich obyczaje, mógł z własnego doświadczenia powiedzieć: Tak, *podróże kształcą*. Mówiono, przywołując na pamięć stare, łacińskie przysłowie, iż *wszystkie drogi (także żelazne) prowadzą do Rzymu* również z Limanowej. Na pewno prowadziły do stolicy Austro-Węgier, do której zaci ni obywateli limanowscy, wsiadając do pociągu wieczorem w Limanowej,

nad ranem wędrowali już po ulicach Wiednia, załatwiali sprawy i robili zakupy, a wieczorem wsiadali znów do pociągu w Wiedniu, by nad ranem powrócić do ukochanej Limanowej, mówiąc: *Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej*. Ież to razy ks. Kazimierz Łazarski przemierzał trasę z Limanowej do Wiednia, a także z Limanowej do Krakowa, Warszawy czy Lwowa, załatwiając sprawy ważne dla parafii, kościoła i Limanowej. Setki razy trasę z Warszawy do Limanowej (tam i z powrotem) przemierzał architekt Zdzisław Mąceński³, a nierzadko jechał dalej, do Nowego Sącza i Grybowa, do swojej letniej rezydencji.

Że zegarek w tamtych czasach nie był rzeczą jeszcze powszechną, to wiadomo, toteż gospodynie i gospodarze ustawiali sobie pracę i czynności dnia według „rozkładu jazdy pociągów”. Jedną z mieszkanek Limanowej, która nigdy koleją nie jechała, chociaż przeżyła niemal 90 lat i mieszkała przy tzw. sztrece, mówiła: *Lubię, jak pociąg jedzie, gdyż jest to dla mnie sygnalizator, wyznacznik czasu. Gdy rano ok. godz. 6⁰⁰ jedzie pociąg, idę doić krowy, gdy wieczorem przed godz. 22⁰⁰*

jedzie ostatni pociąg do Limanowej, jestem już w łóżku. Tak, bo według przejazdów pociągów można było nakręcać zegarki. Oczywiście nakręcał je ten, kto je miał.

Służba na kolei była przez społeczeństwo szanowana, a zawód kolejarza był „szczególnego społecznego zaufania”. Kolejarze tworzyli środowisko zintegrowane, umacniały to przede wszystkim organizacje społeczne, m.in. Kolejowe Przystosowanie Wojskowe. W Limanowej Ognisko KPW w latach trzydziestych XX w. działało bardzo prężnie, organizując wiele imprez, zawodów oraz patriotycznych uroczystości, których przebieg został odnotowany w ogólnokrajowym miesięczniku z lat międzywojennych zatytułowanym: „Kolejowe Przystosowanie Wojskowe”⁴.

Jakież to przeżycie miałem ja niżej podpisany (wówczas 7-letni chłopiec), gdy pewnego dnia przed południem, pociąg nie mając wjazdu, zatrzymał się przy drodze (obecnej ul. J. Żuławskiego) i usłyszałem z ust maszynisty zapraszające słowa: *Chłopczyku! Czy chciałbyś może zobaczyć, jak tu wewnątrz jest?* Nie byłem sam, więc popatrzyłem na Mamę,



Staraniem Zarządu Ogniska KPW Limanowa została ufundowana tablica upamiętniająca kpt. Franciszka Żwirko i inż. Stanisława Wigurę. Tablicę wmurowano na frontowej ścianie budynku stacyjnego 11.11.1934 r.

która skinęła głową. Zanim znalazłem się wewnątrz kabiny maszynisty, do wnętrza (po wysokich schodach) wpadła już owieczka (wierne zwierzę moich lat dziecińczych). Jakież wrażenie zrobił na mnie wówczas „bukiet urządzeń” wewnątrz lokomotywy. A wrażenia z dzieciństwa są najtrwalsze i najgłębsze. Gdy zszedłem już po schodkach, usłyszałem nagle dźwięk wiersza z lat dziecińczych: *para buch, koła w ruch. I po chwili ruszyła po szynach maszyna ospała...* Słowa wiersza zlały się z dźwiękami lokomotywy zdążającej ku stacji w Limanowej.

Ile to zatem zawdzięczamy kolei? A jakie znaczenie miała kolej nie tylko dla Limanowej, należałoby zapytać limanowskich znawców prof. Zbigniewa Sułkowskiego i arch. inż. mgr. Leszka Wojciecha Pilawskiego oraz poczytać ich artykuły w „Echu Limanowskim”.

Architektura budynku stacji kolejowej

W 2. poł. XIX w., a zwłaszcza pod koniec tego stulecia w Limanowej i na jej obrzeżach zaczęto budować z materiałów ogniotrwałych. Około 1900 r. miasto posiadało 230 budynków, w tym 12 murowanych, a tylko 5 piętrowych. Były to dwie kamienice i trzy gmachy użyteczności publicznej: gmach sądu, starostwa i szkoły. Rynek zabudowany był w przeważającej większości domami parterowymi, z charakterystycznymi dla południowych miasteczek podcieniami – kramicami, wspartymi na słupieniach (drewnianych słupach). Zajmowały one północno – wschodnią pierzeję Rynku i środkową część pierzei południowo-zachodniej.

Do okazałych, choć standardowych budynków użyteczności publicznej, należał budynek stacji kolejowej, wprawdzie leżący na terenie Sowlin, ale eksterytorialnie przynależący do Limanowej (co dowodnie głosił umieszczony na nim napis LIMANOWA). Główny budynek stacyjny, dziś nieistniejący, był średniej wielkości: jednopiętrowy, 6-osiowy, nakryty dachem naczółkowym z lukarnami. Od strony ulicy dojazdowej miał ryzalit zwieńczony trójkątnie i nakryty wysuniętym, podniesionym dachem, w nim była mansardka z oknem. Również w trójkątnych ścianach szczytowych budynku były okna. Całe poddasze zostało z czasem zagospodarowane (znajdowały się tam także m.in. pokoiki hotelowe).

Kondygnacje zaakcentowane były *gzym-sami kapnikowymi* (nad cokołem, parterem i zamykającym 1-piętrem), z *boniowanymi narożami* (o altemującym układzie, tworzącym tzw. łańcuchy) oraz boniowaniem na parterze. Wewnątrz, oprócz działu urzędniczo-służbowego, mieściły się: kasa biletowa, poczekalnia i mała restauracyjka (urządzona po 1884 r.), a na piętrze był mini hotelik (z kilkoma pokojkami)⁵. W dwóch oknach parteru, zamkniętych łukiem odcinkowym, znajdowały się ozdobne, żelazne kraty.

Okna i drzwi parteru „ubrane” były w boniowane obramowania altemujące. Okna pierwszego piętra miały gładkie obramowania, nadokienniki i podokienniki z parapetami, na których były skrzynki z kwiatami. Budynek przynależał do jednolitej stylistycznie grupy dworców, jakie zbudowano „przy żelaznej drodze” prowadzącej z Chabówki poprzez Limanową do Nowego Sącza. Różniły się one jedynie wielkością spośród typowych katalogowych projektów, realizowanych w trzech grupach (małych, średnich i większych) budynków, w biurze budowlanym przy Ministerstwie Kolei Żelaznych w Wiedniu (Büro für Hochbau k.k. Direction der Österreichischen Staatsbahnen).

Ten typowy schemat budynków dworcowych, utrzymanych w konwencji redukcyjnego neorenesansu i klasycyzmu, został wypracowany już w latach 50. i 60. XIX stulecia. Budynek stacji kolejowej w Limanowej pod względem wielkości, jak i detalu oraz wyposażenia był podobny do wielu stacji kolejowych na trasie z Chabówki do Nowego Sącza, ale także m.in. do stacji kolejowej w Makowie Podhalańskim (na trasie z Krakowa do Zakopanego). Budynek

stacyjny odgradzony był od peronu płotem z furtkami, co oznaczało że był ukończony i budowa była zamknięta, bowiem: *Na poły zrobiona robota jest jak zagroda bez płota*. W ogródku, po obu stronach budynku, rosły drzewa, krzewy i kwiaty. Teren był zadbane i utrzymany w czystości. Do kompleksu stacyjnego należało szereg gospodarczych budynków tzw. zaplecza, zlokalizowanych po lewej stronie głównego budynku stacyjnego, nie wspominając szerzej o magazynach, znajdujących się po drugiej jego stronie, które zostały zbudowane i rozbudowane w okresie międzywojennym. Główny budynek stacyjny górował nad budynkami zaplecza, gdyż był piętrowy i bogatszy w detale architektoniczne. Jego stylistyka, nawiązująca do renesansu i klasycyzmu komunikowała wyraźnie, że kolej jest instytucją postępową, a więc także trzymającą ład i porządek.

Zniszczenia wojenne

W styczniu 1945 r. budynek stacyjny w Limanowej został zniszczony przez wycofujące się wojsko niemieckie. Jedni twierdzą, że „opuszczająca” miasto armia niemiecka zbombardowała budynek, a inni, iż został on wysadzony w powietrze. Gdy limanowianie zbudzili się po kolejnej nie całkiem przespanej nocy, zobaczyli zgliszczca. Budynek stacyjny przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. Sterczące kikuty kominów i szczytów, połowa budynku nie nadawała się do odbudowy. Wyglądał więc jak tysiące, a raczej setki tysięcy wysadzonych, zburzonych, zbombardowanych i spalonych budynków w Polsce. Tak kończyła się era germańskiego „panowania” w Polsce, „panowania”, które miało zaprowadzić nowy ład i porządek, nowy „Ordnung” ▶



Stacja kolejowa zniszczona przez wycofujących się Niemców w 1945 roku

► w Europie i świecie. Ten nowy „Ordnung” pozostawił zgłiszczą, milionowe straty materialne i milionowe ofiary w ludziach. Czy podczas wysadzania limanowskiej stacji ktoś zginął? Nie mam takiej wiedzy. Ale podczas okupacji zginęło wielu limanowian w obozach koncentracyjnych, w walkach w otwartym terenie i w partyzantce, przy stanowiskach pracy; mężczyźni wrywani byli z domów, odbierani rodzicom, mężowie żonom i ojcowie dzieciom; byli rozstrzeliwani, wywożeni w nieznaną, o niektórych wszelki śluch zaginął i do dzisiaj, nie wiemy, gdzie zginęli, gdzie jest ich mogiła. Wystarczy przypomnieć, iż „w czasie II wojny światowej hitlerowcy wymordowali ok. 50% ludności miasta”⁶.

Kilka refleksji

Wojna przyniosła niepowetowane straty tak w zakresie duchowym, jak i materialnym. Po utworzeniu *getta limanowskiego* na tzw. *Kamieńcu*, hitlerowcy rozebrali limanowską bożnicę, położoną przy obecnej ul. M. Mordarskiego⁷. Wraz z eksterminacją Żydów limanowskich zginęły ich zwyczaje, obyczaje, folklor, jednym słowem ich kultura⁸. Zginął bezpowrotnie dorobek limanowskich Żydów⁹. Domy żydowskie w większości zostały wyburzone, zniszczone został kirkut.

18 stycznia 1945 r., po nalotach sowieckich, Niemcy wysadzili w powietrze dworzec kolejowy w Limanowej, w tym budynek stacyjny¹⁰. Ucierpiała także wówczas kamienica, położona przy ul. Bronisława Pieradzkiego (obecnie ul. Jana Pawła II, pod nr 44). *Mocno posiekały ją odłamki eksplodujących bomb i wszystkie szyby z jej okien wyleciały na chodnik*¹¹.

Na przedmieściach miasta miało miejsce tragiczne zdarzenie. Posuwająca się w kierunku miasta Armia Czerwona ostrzeliwała z czołgu z okolic Młynnego spory dom w Sowlinach, zwany budynkiem [obecnie ul. Tarnowska 23], sądząc, że ukryli się w nim Niemcy. Pocisk, prześzywając ściany budynku, trafił śmiertelnie właściciela domu *Stanisława Dutkę* [lat 55], a jego syna *Sylwestra* [lat 17] ciężko ranił, tak że w wyniku odniesionych obrażeń po tygodniu zmarł¹².

W czasie „wyzwalania” tych okolic zginęło wiele osób cywilnych, bowiem Rosjanie strzelali do ludzi na oslepi¹³. *Wtedy – pisze Walenty Gawron – między obecną stacją benzynową w Sowlinach, a przejazdem kolejowym zdarzył się wypadek*

*świadczący o zimnej krwi i męstwie żołnierza, tym razem wrogięgo. Tam Niemiec posuwał się z rurą od pocisków przeciwczołgowych na ramieniu w kierunku przejazdu kolejowego, skąd dochodził szum radzieckich czołgów. Pierwszy, który się ukazał, został trafiony pociskiem owego Niemca. To samo spotkało czołg drugi i trzeci, a inne zawróciły*¹⁴.

Już po działaniach wojennych, po wkroczeniu armii sowieckiej do Limanowej, ucierpiała niektóre budynki w mieście. W wyniku zaproszenia ognia spaliły się 19 stycznia 1945 r. *podcieniowe kramice*, położone w północno-wschodniej pierzei Rynku¹⁵. Dawny dwór w Mordarce (Sitowskich, Gibasów) zgorzał prawdopodobnie również w tę samą styczniową noc¹⁶. Pozostał po nim jedynie ganek, będący wymownym *memento o wolności w radzieckim wydaniu*¹⁷. Czy tak było naprawdę, nie wszyscy się z tym zgadzają¹⁸. Po wojnie trzeba było przystąpić do odbudowy miasta, które pozostało *częściową ruiną*¹⁹. Dwór w Mordarce pozostał do dzisiaj ruiną.

O tych tragicznych zdarzeniach musimy zatem pisać, o tym przypominać sobie i młodemu pokoleniu nie tylko z okazji 75. rocznicy zakończenia II wojny światowej, by ta straszliwa dwugłowa hydra, która z jednej strony parła na wschód według założeń ideologicznych (Drang nach Osten), gdyż brakowało jej przestrzeni życiowej (Lebensraum), a z drugiej strony, która idąc na zachód chciała uszczęśliwić świat nowym, świetlanym ustrojem już się nigdy więcej nie odrodziła i nie podniosła głowy; Mówimy NIE rasizmowi, nacjonalizmowi, ksenofobii, antysemityzmowi, wszelkiej wrogości, piszemy więc ku przestrodze, by noc okupacji niemieckiej i sowieckiej nigdy więcej się nie powtórzyła: **Nigdy więcej wojny, nigdy więcej obcego panowania na polskiej ziemi.**

Fotografie: arch. albumu „Okrucy pamięci”

¹ Por. K. Karolczak, *W dobie autonomii galicyjskiej – Komunikacja*, [w:] *Limanowa – Dzieje miasta*, T. 1, 1565-1945, pod red. Feliksa Kiryka, Kraków 1999, s. 357.
² Panu red. Stanisławowi Ociepcie pragnę podziękować za wszelką pomoc, szczególnie za udostępnione mi materiały, w tym fotografie starego dworca.

³ Epizod jednej z nich zamieściłem w „Mater Dolorosa”. J.Sz. Wroński, *Z rodzinnych wspomnień. Jedna srebrna korona cenniejsza nad bryłę złota* (Wspomnienie o Z. Mączeńskim i Szymonie Wrońskim vel Wronie), MD, R.XVII:1994, nr 1 (36), s. 23-24.

⁴ Pisali o tym: Zbigniew Sułkowski w artykule „*Kolei, latarnie, pamiątkowa tablica*” („EL” nr 163, marzec kwiecień 2008 r.) oraz Stanisław Ociepka w artykule „*Los sprzyja wytrwałym i dociekliwym*” („EL” nr 212-213 maj-czerwiec 2012 r.).

⁵ Por. Z. Sułkowski, *Parowozem z Chabówki do Nowego Sącza*, Krakowski Klub Modelarzy Kolejowych, Kraków 1993. Por. W. Komorowski A. Sudacka, *Architektura linii kolejowej Karola Ludwika*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, T. XL, z. 2, s. 133 (przyp. 4).

⁶ Za. Mała Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1971, s. 573 (hasło: Limanowa).

⁷ W. Gawron, *Zagłada limanowskich Żydów*, cz. 1, „Aktualności Ziemi Limanowskiej” z 23 sierpnia 1992; J. Biedroń, *Żydzi w Limanowej*, cz. 2, „Gazeta Limanowska” 14 XI 1993, „Echo Limanowskie” 1993, nr 6; J. Chrobaczyński, *W latach drugiej wojny światowej (1939 – 1945)*, [w:] *Limanowa*, op. cit., s. 578.

⁸ J. Biedroń, *Jeszcze o Żydach w Limanowej*, „Gazeta Limanowska”, nr 5 z 13 marca 1994; J. Chrobaczyński, *W latach drugiej wojny światowej*, op. cit., s. 586.

⁹ Tamże, s. 643. W. Gawron [*Wspomnienia z Limanowszczyzny*, Warszawa 1986, s. 286-287] tak pisze: *Co do Żydów, to po wojnie tylko nieliczni wrócili do Limanowej. Jednym z takich był syn właściciela garbarni w Sowlinach. Ocalał dzięki niesemickiemu wygładowi. Drugim był syn mleczarza ze starowiejskiego dworu, Szymchowicz.*

¹⁰ Tamże.

¹¹ W. Gawron, *Wspomnienia z Limanowszczyzny*, op. cit., s. 284.

¹² Obaj zostali pochowani na cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej. Relacja p. mgr. inż. Ludomira Dutki z Moczarek, z dnia 24 sierpnia 2000.

¹³ Według relacji Ludomira Dutki z dnia 24 sierpnia 2000.

¹⁴ W. Gawron, *Wspomnienia z Limanowszczyzny*, op. cit., s. 285.

¹⁵ J. Chrobaczyński, *W latach drugiej wojny światowej*, op. cit., s. 644.

¹⁶ Tamże. W. Gawron [*Wspomnienia...*, op. cit., s. 286] tak wspomina: „Podczas wyzwalania żołnierze zaprószyli ogień we dworze w Mordarce i ten wiekowy budynek spalił się do szczytu. W podobny sposób spłonęły prawie wszystkie budynki na „podcieniu” limanowskiego rynku. Miasto przez to nabrało wyglądu częściowej ruiny”. Są też inne relacje, według których dwór spłonął, zanim Rosjanie dotarli do niego, a ogień podłożyli podobno rabusie, którzy po zrabowanym łupie dwór podpalili. Gdzie jest prawda, może z latami historia osądzi.

¹⁷ E.L.A., *Smutna rocznica. Wkroczenie Armii Czerwonej do Limanowej*, „Aktualności Ziemi Limanowskiej” z 20 stycznia 1991.

¹⁸ Czekają nas zatem lata pracy, badań i rozstrzygnięć.

¹⁹ W. Gawron, *Wspomnienia z Limanowszczyzny*, op. cit., s. 286.

ORGANIZACJA PRZYJĘĆ OKOLICZNOŚCIOWYCH

Siwy Brzeg

Restauracja Siwy Brzeg
Limanowa, ul. Br. Czecha 4

tel. 18 3373 878

www.siwybrzeg.pl



NIE BACZĄC NA REMONT
Limanowskiego Domu Kultury
Restauracja **SIWY BRZEG**
Ma się dobrze!

ZAPRASZAMY

do nowych estetycznych sal w których organizujemy:
wesela, bankiety, przyjęcia okolicznościowe i inne

Pyszne jedzenie
Dania na zamówienie
CATERING

Stary Browar

Restauracja Stary Browar
Limanowa, ul. J. Marka 9

tel. 18 337 9999

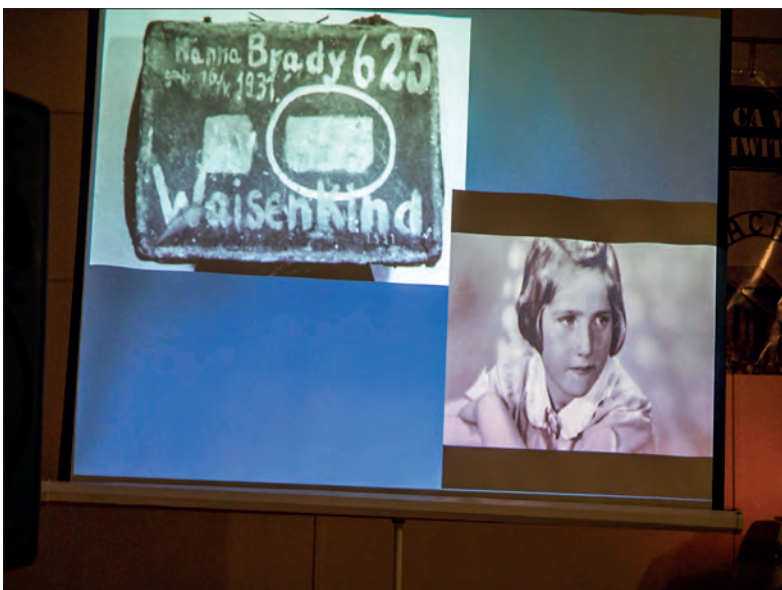
www.starybrowar.siwybrzeg.pl



Zapraszamy!



Aby pamięć nie zaginęła Gminna Biblioteka Publiczna w Starej Wsi - 29 stycznia 2020 r.



Fotografie: Stanisław Ociepka



Mordarka, Podjabłoniec - Cieniawa 31 stycznia 2020 r.



Fotografie: Stanisław Ociepka





golddrop.eu

czystość w zgodzie z naturą!



Niemiecka administracja cywilna w Limanowej (1939-1945) – część II

Wkrótce po zajęciu Limanowej Niemcy narzucili własny samorząd i administrację ludności żydowskiej. Samorząd żydowski powstał w następstwie rozporządzenia Szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) generała Reinharda Heydricha z 21 września 1939 roku, nakazującego powoływanie na zajętych terytoriach polskich w miejscowościach, gdzie Żydzi stanowili znaczną część mieszkańców, w gminach wyznaniowych, w gettach – Żydowskich Rad Starszych „Judenrate”, złożonych z rabinów i innych wpływowych osób lokalnej społeczności żydowskiej. Udział prominentnych osób w Judenrate, z jednej strony miał zapewnić sprawne wykonywanie poleceń, zaś z drugiej kompromitację tychże w oczach Żydów. Ustrój i funkcje Rad Starszych ustalone zostały zarządzeniem gubernatora Hansa Franka z 18 listopada 1939 roku. Liczba członków Judenrate powstałych w Generalnym Gubernatorstwie dla okupowanych ziem polskich, często nazywanym, chociaż niepoprawnie Generalną Gubernią, uzależniona została od liczby mieszkańców. W społecznościach żydowskich liczących do 10 tysięcy Judenraty miały liczyć 12 osób i z tyłu też osób składał się Judenrate w Limanowej. W praktyce to nie członkowie Rady Starszych wybierali przewodniczącego, lecz desygnowali go Niemcy, on zaś dobierał sobie członków rady.

Okupant obarczył Judenraty całkowitą odpowiedzialnością za dokładne i bezwzględne wykonywanie poleceń niemieckiej władzy. Judenrate, pod rygorem najostrzejszych sankcji, miała przeprowadzić w swym rejonie dokładny spis ludności żydowskiej z podziałem na grupy wiekowe i zawodowe, przedstawiać wykazy robotników do pracy przymusowej, konfiskować kosztowności i wykonywać narzucone przez nazistów kontrybucje. Judenraty służyły nazistom do egzekwowania antyżydowskich przepisów i praw okupanta¹. Pierwszym przewodniczącym Judenratu w gminie wyznaniowej w Limanowej był Aron Lustig, którego następnie zastąpił Abraham Schnitzer.

Ważną rolę w administracji władz okupacyjnych odgrywał aparat policyjny. Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa, tzw. policja granatowa, finansowana była przez samorząd i została powołana przez szefa GG Hansa Franka 17 grudnia 1939 roku, zaś wszyscy przedwojenni policjanci pod groźbą kary śmierci musieli stawić się na powrót do służby. Policja granatowa odpowiedzialna była za ład i porządek na terenie miasta, była przeznaczona dla Polaków i w pełni nadzorowana przez niemiecką administrację cywilną, podlegała Ordnungspolizei (policja porządkowa) w praktyce lokalnym komendantom żandarmerii niemieckiej. Zajmowała się co prawda sprawami drugorzędnymi, niemniej znajdując się pod bezpośrednim nadzorem dowódcy miejscowej żandarmerii, była wykorzystywana w akcjach eksterminacyjnych, pacyfikacyjnych i aresztowaniach przeprowadzanych przez Niemców. Przewodnikiem Posterunku Policji granatowej w Limanowej został ponownie przedwojenny komendant Rudolf Dudzicki, który pełnił tę funkcję w zasadzie przez cały okres okupacji (do lipca 1944 r.). Otrzymywał wytyczne zarówno od Landkommissarza, jak i dowódcy żandarmerii. Przy gminach istniały posterunki granatowej policji mające podwójne kierownictwo: formalnie komendantem był Polak, ale faktycznie kontrolę i władzę sprawował Niemiec, najczęściej podoficer żandarmerii².

Na początku 1940 roku w Limanowej powstał Posterunek Żandarmerii niemieckiej, którego pierwszym komendantem został Hasenbusch, a od 1942 roku, aż do końca okupacji oberleutnant (porucznik) Georg Urban³. Żandarmeria niemiecka brała czynny udział w eksterminacji ludności żydowskiej, aresztowaniach Polaków i w ulicznych łapankach.

W pierwszych latach okupacji niemieckiej stosunki pomiędzy starostami a komendantami żandarmerii układały się różnie. Począwszy od 1940 roku dochodziło do licznych sporów kompetencyjnych pomiędzy starostami a policją.

Dopiero na mocy zarządzenia z 8 lipca 1943 roku dotyczącego utworzenia urzędów do spraw policyjnych, dowódca żandarmerii został podporządkowany starości, jako organ władzy wykonawczej starosty do realizacji zadań policyjnych. Starosta otrzymał również prawo wydawania poleceń żandarmerii. Policja granatowa była także podporządkowana starości (a więc i Landkommissarzowi).

Podczas okupacji działał w Limanowej Sąd Grodzki, kompetentny tylko wtedy, gdy nie zachodziła właściwość sądów niemieckich. Sąd Grodzki orzekał zgodnie z przepisami polskimi z 31 sierpnia 1939 roku i podlegał kontroli i nadzorowi organów niemieckiego resortu sprawiedliwości GG. Jednocześnie obowiązywało prawo niemieckie, któremu podlegali obywatele Rzeszy, volksdeutsche, a także inne osoby pochodzenia niemieckiego. W sprawach karnych prawo niemieckie było rozciągnięte na całą ludność zamieszkujejącą GG, a przede wszystkim Polaków. Ludność Polska podlegała przepisom cywilnym prawa polskiego, natomiast w sprawach karnych mogła być oskarżana na podstawie przepisów polskich, jak również niemieckich ustaw. Choć Niemcy zlikwidowali część polskich struktur sądowych, funkcjonował Sąd Okręgowy w Nowym Sączu z podległymi Sądami Grodzkimi m.in. w Limanowej. Pracownikiem Sądu Grodzkiego był m.in. Alfred Miłkowski po wojnie prokurator na Pomorzu. Przy Sądzie Grodzkim w Limanowej znajdowało się więzienie (areszt), w którym przetrzymywano, skazanych na krótkoterminowe kary aresztu. Strażnikiem więziennym Sądu Grodzkiego w okresie okupacji był Jan Szewczyk⁴.

Landkommissarz Cantner pełnił obowiązki zaledwie przez cztery miesiące i nie ulega wątpliwości, że rozpoczął organizację ekspozytury starostwa Kreishauptmann Neu Sandez, w Limanowej, lecz jej nie ukończył.

W jego miejsce 8 stycznia 1940 roku mianowano Landkommissarzem w Limanowej dr. Hansa Georga Neumanna, który podobnie jak Walter

▶ Cantner, Heinrich Hamann-szef nowosądeckiego gestapo, dr Heinz Heinisch i Kretschmar-zastępcy starosty i wielu innych urzędników administracji niemieckiej w Hauptmannschaft Neu Sandez pochodzili z „desantu wiedeńskiego”. Dr Neumann w wieku 25 lat został Landkommissarzem w Limanowej, zaledwie w parę miesięcy po ukończeniu studiów, nie mając żadnego doświadczenia w administracji samorządowej i zarządzaniu zespołami ludzkimi.

Hans Georg Neumann urodził się 5 stycznia 1915 roku w Berlinie, gimnazjum i studia prawnicze ukończył w Wiedniu. W 1934 roku uzyskał świadectwo dojrzałości w wiedeńskim gimnazjum i w tym samym roku podjął studia prawnicze. Z ruchem nazistowskim związał się wcześniej, bo już jako uczeń gimnazjum w listopadzie 1933 roku, mając 18 lat został członkiem NSDAP. W trakcie studiów w okresie od 26 X 1936 do 28 X 1937 odbył roczne szkolenie w organizacji paramilitarnej Sturmabteilung (SA), dochodząc do stopnia obersturmführera (odpowiednik porucznika w Wehrmachcie). W dniu 28 września 1939 roku złożył egzamin państwowy z prawa, otrzymując świadectwo promocji – dr praw.

Jako młody człowiek bez doświadczenia w administracji samorządowej rozpoczął urzędowanie w trudnym okupowanym górskim terenie, na początku 1940 roku, uruchomił w Limanowej ekspozyturę Arbeitsamtu, gdzie zastępcą kierownika Mariana Kotlika był pochodzący ze Śląska Franciszek Gierlata, zaś pracownikami: m.in. Hempowicz, Markiewicz, Marian Weissig – wysiedleńcy z Poznańskiego, oraz Czernak i Błatow⁵. Neumann rozbudowywał Landkommissariat, zatrudniał niezbędnych pracowników do prawidłowego funkcjonowania urzędu. M.in. wystąpił do szefa działu personalnego Generalnej Guberni w Krakowie o zgodę na zatrudnienie miejskiego inspektora Karla Gondolfa, sekretarza urzędu Adolfa Weissa, urzędnika Bernharda Rutowa i kierownicę Josefa Dembowego. Landrat nowosądecki dr Reinhard Busch w opinii sporządzonej pod koniec 1940 roku podkreślał duży wkład dr. Neumanna w rozbudowę Landkommissariatu w Limanowej, wypełnianie powierzonych mu zadań, solidność, pilność, umiejętność praktycznego wdrażania wiedzy. Nie pozostawiał natomiast Neumannowi żadnych

złudzeń, komu podlegał i kogo polecenia musiał wykonywać, stwierdzając jednoznacznie, że zadanie Landkommissarza polega na tym, że na terenie jemu podlegającym kieruje zarządem podporządkowanym staroście powiatowemu.

Od początku 1940 roku dr Neumann czynił starania o uzyskanie stanowiska referendarza rządowego, chcąc pracować w aparacie administracyjnym Rzeszy, jednak jak zaznaczał w licznych podaniach i pismach słańskich do instytucji rządowych, pragnął pozostać na terenach okupowanych w GG. Powoływał się na doświadczenie zdobyte w zarządzaniu podczas pracy w GG głównie w Landkommissariacie w Limanowej (19 miesięcy), a następnie wicestarosty w Przemyślu chcąc, aby mu je zaliczono na poczet wymaganego doksztalcenia z zakresu administracji i stażu w Rzeszy, aby mógł przystąpić do egzaminu państwowego i zostać referendarzem rządowym. Neumann obawiał się, że gdy pojedzie do Rzeszy w celu doksztalcenia z zakresu administracji, to może już więcej nie powrócić na zajmowane stanowisko wicestarosty, które w GG wiązało się z szeregiem przywilejów, jakich nie posiadali urzędnicy w Rzeszy. Prosił więc o przesunięcie w czasie doksztalcenia w Rzeszy, zaliczenie pracy w GG, aby mógł zostać objęty egzaminem państwowym⁶.

Neumann złożył też podanie o przejście ze służby sądowniczej do administracji rządowej. Ale to z kolei wymagało zgody Ministerstwa Spraw Wewnętrznych,

które jednoznacznie stwierdziło, że może uznać Neumannowi tylko rok pracy w administracji GG, a nie cały okres pracy w GG, o co wnioskował Neumann. Podanie „zaginięło” w gąszczu machiny biurokratycznej GG i dopiero w październiku 1941 roku Neumann ponownie wystąpił o zaliczenie pracy w GG na poczet doksztalcenia w Rzeszy. Jeden z urzędników Rzeszy wnioskował w 1942 roku, aby cofnąć mianowanie Neumanna na referendarza sądowego, aż do końca wojny. Z kolei inny z urzędników MSW Rzeszy proponował przyjęcie Neumanna jako referendarza rządowego i dopiero po roku dopuścić go do egzaminu asesorskiego z zaliczeniem mu pracy w GG.

Wymiana pism pomiędzy urzędnikami Rzeszy a urzędnikami GG na temat warunków, jakie musiał spełnić dr Neumann trwała aż do 1945 roku. Jeszcze w piśmie z 7 lutego 1945 roku radca ministerstwa spraw wewnętrznych Rzeszy w Berlinie dr Molsen informował o nich prezydenta rządu Generalnej Guberni von Craushaara, mającego wówczas siedzibę w Bad Warmbrunn (Cieplice Śląskie) na Dolnym Śląsku⁷. A przecież wicestarosty dr. Neumanna już od dawna nie było w Przemyślu zajęтым przez Armię Czerwoną.

W styczniu (22) 1941 roku Wanda Kozdruń (maszynistka) i Maria Hruby (maszynistka i tłumaczka) pracujące w Landkommissariacie w Limanowej zostały aresztowane przez gestapo pod zarzutem przynależności do nielegalnej organizacji Związku Czynu Zbrojnego



W czasie okupacji, w latach 1940-41 prowadzona była regulacja potoku Mordarka od mostu przy ul. Targowej do ul. Zielonej. Prace ziemne wykonywali Żydzi, kamieniarskie Polacy. Fot. z albumu Włodzimierza Paygerta

i zostały przewiezione do więzienia gestapo w Nowym Sączu⁸. W sprawie Marii Hruby z wykształcenia prawniczki władającej biegle językiem niemieckim dr Neumann był trzykrotnie u szefa gestapo Heinricha Hamanna, z którym znał się jeszcze z czasów wiedeńskich. W wywiadzie, jakiego udzielił Hamann Michałowi Foedrowitzowi w czerwcu 1993 roku w Hannoverze, cytował dr. Neumanna, który był u niego w sprawie Marii Hruby twierdząc, że „ona powinna być zwolniona, bo ona jest mu przecież tak niezbędną”. Podkreślał naiwność urzędników niemieckich Landkommissariatu i samego Neumanna, któremu przedstawił prawdziwe powody aresztowania Marii Hruby, a którą ostatecznie zwolniono po trzech tygodniach pobytu w więzieniu nowosądeckiego gestapo⁹.

Kiedy po zwolnieniu Hruby przyszła do biura Landkommissarza Neumanna, dziękując za uwolnienie, wtedy poprosiła o interwencję w sprawie Wandy Kozdruń. Neumann zdawkowo stwierdził, że sprawa Wandy Kozdruń, też się wkrótce wyjaśni i na tym zamknął sprawę. Oświadczył Marii Hruby, że chciałby ją ponownie zatrudnić w Landkommissariacie, ale nie wie czy Kreishauptmann Busch wyrazi na to zgodę. W jej obecności połączył się telefonicznie z dr. Buschem, który odmówił zgody na jej ponowne zatrudnienie w Landkommissariacie w Limanowej, uzasadniając to tym, że osoba taka jak Hruby, była politycznie podejrzana („politisch verdächtig”) i dlatego nie mogła pracować w państwowym urzędzie niemieckim. Neumann postarał się Hruby o pracę w Kasie Oszczędności w Limanowej¹⁰. Niestety, los nie był tak łaskawy dla aresztowanej Wandy Kozdruń, którą z więzienia gestapo w Nowym Sączu przewieziono do więzienia w Tarnowie, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

Jednym z ważnych zadań burmistrza Limanowej, wójtów i sołtysów z przełomu roku 1939/40 było lokowanie w kwaterach wysiedleńców z Poznania, Pomorza, Łodzi, Śląska, Warszawy (17 X 1944 r.), rozdział kart żywnościowych, opieka społeczna. Za niewypełnienie kontyngentów w zakresie produktów rolnych, czy nie dostarczenie siły roboczej odpowiedzialni byli wójtowie i nie raz spotykała ich za to kara. W magistracie w Limanowej pracowali głównie Polacy. Od grudnia 1941 roku inżynierem miejskim był Wincenty Kwieciński,

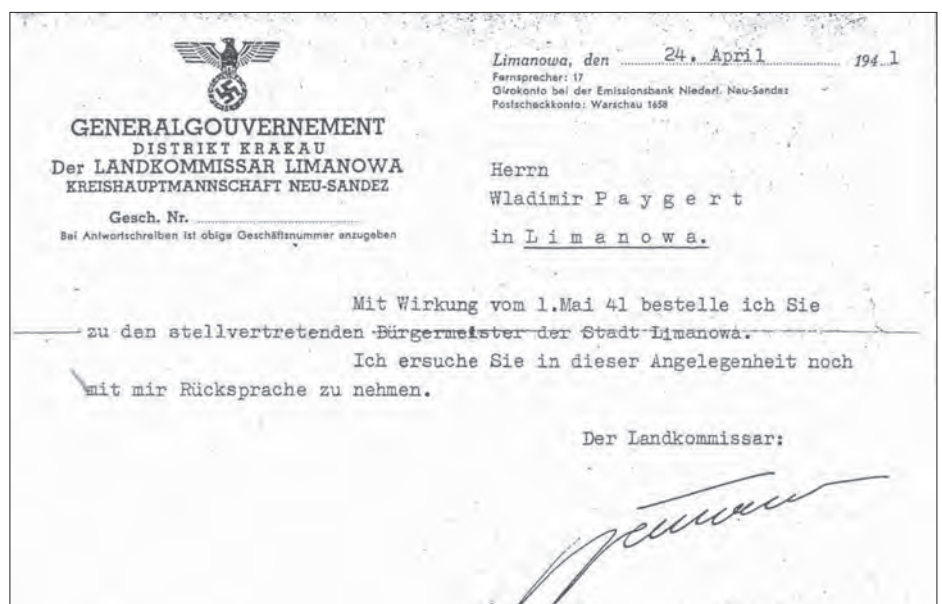
w referacie budowlanym pracował inż. Adam Zaremba, strażnikami miejskimi byli Wojciech Jeż, Szubryt, Józef Wiktorok – przez krótki okres tłumacz w magistracie, urzędnikiem skarbowym Kazimierz Pindela, Józef Andrzejewski był inspektorem Straży Miejskiej i kwatremistrzem, mającym nadzór nad kontrolą cen artykułów żywnościowych.

Józef Andrzejewski został wysiedlony z Poznania, przybył do Limanowej w grudniu 1939 roku, posiadał znajomość języka niemieckiego i koneksje rodzinne. W następstwie interwencji rodziny u Landkommissarza w Limanowej w maju 1940 roku, Neumann skierował go do pracy w magistracie, gdzie przyjął go burmistrz niemiecki Kirschner, według którego Andrzejewski był jedynym pracownikiem mówiącym po niemiecku. Landkommissarz Neumann postawił Andrzejewskiemu warunek: miał się postarać o papiery poświadczające jego niemieckie pochodzenie (Volksliste). Andrzejewski pracował w Zarządzie Miasta do końca 1940 r., kiedy to został zwolniony przez burmistrza Kirchnera, gdy nie zgłosił się do pracy po urlopie¹¹.

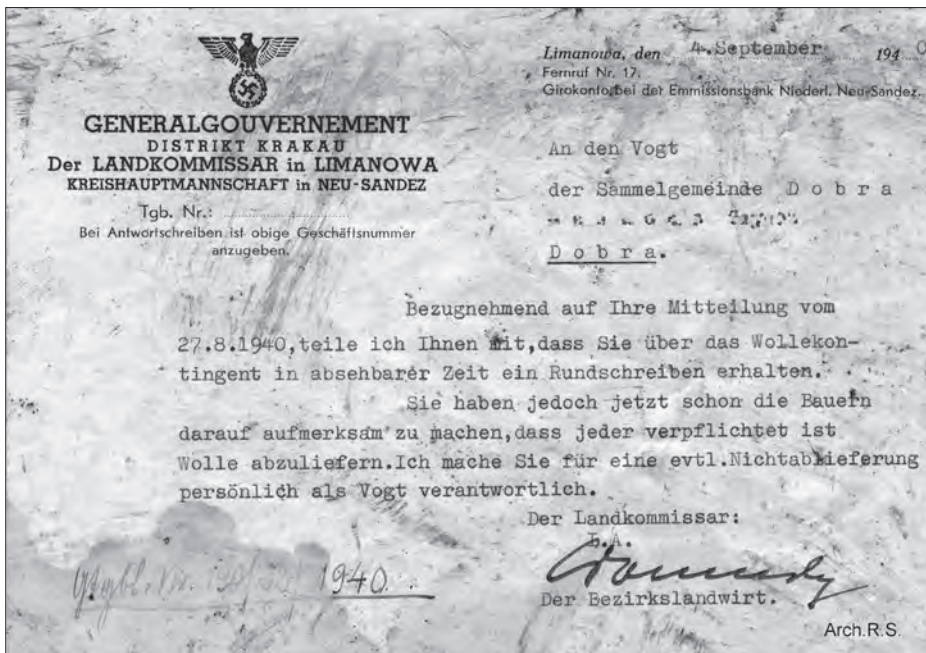
W dniu 24 kwietnia 1941 roku Neumann powołał nowego burmistrza w Limanowej – Włodzimierza Paygerta z dniem 1 maja, pełniącego tę funkcję do końca okupacji¹². Niedługo potem w lipcu 1941 roku Neumann został przeniesiony na stanowisko wicestarysty w Przemyślu. Nieznane są nam jego dalsze losy.

Kreśląc sylwetkę dr. Neumanna należy pamiętać, że w ciągu 19 miesięcy pełnienia przez niego funkcji Landkommissarza w Limanowej, służył i wypełniał gorliwie rozkazy zwierzchnich władz niemieckich. Dla mieszkańców oznaczało to same nakazy i zakazy okupanta, eksploatację zasobów ludzkich poprzez wywózki na roboty do Niemiec, niewolniczą pracę na rzecz Rzeszy. W wątpliwym materiale źródłowym nie zachowało się zbyt wiele informacji dotyczących dr. Neumanna, jako Landkommissarza w Limanowej. W 1940 roku nakazał na terenie podległym Landkommissariatowi rekwizycję metali kolorowych i klamek, zaś w 1941 roku dzwonów kościelnych. W styczniu 1940 roku aresztowano 20 młodych ludzi, następnie wywieziono do Nowego Sącza, skąd zostali przetransportowani do Oświęcimia. 24 czerwca 1941 roku aresztowano 15 zakładników, rzekomo celem zapobieżenia sabotażom. Przez około połowę roku byli więzieni w Nowym Sączu¹³. Po powodzi w 1940 roku, która narobiła ogromnych szkód na Kamieńcu rozpoczął regulację potoku Mordarka oraz porządkowanie Rynku.

Jednakże pamiętać należy, że wszelkie akcje żandarmerii niemieckiej, gestapo, policji, czy wojska na terenie podległym Landkommissarzowi, nie mogły się odbyć bez jego wiedzy, a dowódcy tych oddziałów zawsze pierwsze kroki kierowali wpierw do Landkommissarza, jako do osoby wyłącznie sprawującej władzę na danym terenie. Zatem przyjmując je



Akt powołania Włodzimierza Paygerta na burmistrza Limanowej. Treść pisma: Z mocą (obowiązującą) od 1 maja 41 r. ustanawiam Pana zastępcą burmistrza miasta Limanowa. Upraszam Pana by w tej sprawie porozumiał się Pan jeszcze ze mną. Komisarz Ludowy (podpis nieczytelny)



Jedno z pism wysłane z Landkommissariatu w Limanowej do wójta w Dobrej

► do wiadomości, był tym samym pośrednio współodpowiedzialny za zbrodnie dokonywane na terenie podlegającym jego jurysdykcji.

¹ <https://en.m.wikipedia.org/wiki/Judenrat>; S. Dąbrowa Kostka, Grybów i okolice podczas II wojny światowej, „Zeszyt Historyczny”, nr 1, Kraków 1998, s. 77.

² W skład policji porządkowej (Orpo) wchodziło kilka wyspecjalizowanych formacji: Schutzpolizei (Schupo), żandarmeria niemiecka, policja drogowa, policja kolejowa, policja leśna, policja fabryczna, policja pocztowa.

³ Karta informacyjna, Akta w sprawie Hasenbusch, GK 164/4948, IPNkr, s.6.

⁴ R.K. Tabaszewski, Adwokaci Nowego Sącza do 1945 roku, Nowy Sącz 2014, s. 60-61; Protokół przesłuchania świadka Jana Szewczyka w dniu 15 III 1946 w Limanowej, urzędnika PRN w Limanowej przez sędziego Dymitra Łozińskiego, GK 164/4948, IPNkr, s.10.

⁵ W XII 1944 roku w prasie podziemnej opublikowano treść wyroku Sądu Polski Podziemnej skazującego Mariana Weissiga ur. 30 I 1904 r. na karę infamii za to, że jako urzędnik Arbeitsamtu w Limanowej „wysyłał Polaków na przymusowe roboty do Niemiec, brał łapówki i z danych przyrzeczeń zainteresowanym się nie wywiązywał”. Po wojnie został aresztowany pod zarzutem współpracy z Niemcami 24 V 1945 przez WUBP w Poznaniu, lecz do tych zarzutów się nie przyznał. Zarówno świadkowie (11 osób) zeznający na jego korzyść, jak i Zarząd Miasta (18 VI 1945) w Limanowej wystawili

mu opinię, że zachowywał się w okresie okupacji nienagannie. Śledztwo w jego sprawie prawdopodobnie umorzono. W 1946 roku zbierano jeszcze zeznania świadków na temat Weissiga, Akta w sprawie Mariana Weissiga, 502/2933, IPNkr, s.1-106.

⁶ Hans Georg Neumann, Bundesarchiv.

⁷ Hans Georg Neumann, Bundesarchiv.

⁸ 19 I 1940 r. aresztowano w Nowym Sączu komendanta Podokręgu ZCZ mjr. Antoniego Gryziń-Laska. W sumie aresztowano do połowy 1942 roku 200 do 246 osób. Wyspa zlikwidowała ZCZ, rozbiła i unieruchomiła na długi czas dowództwo Inspektoratu oraz obwodów Nowy Sącz i Gorlice, sparaliżowała działalność, rozprzestrzeniając się na coraz to niższe szczeble organizacyjne, Kwestionariusz ewidencyjny dotyczący Wilczyńskiej Marii, 047/230, IPN w Katowicach, s.35, 41.

⁹ Maria Hruby po zwolnieniu z więzienia gestapo w Nowym Sączu musiała się meldować raz w miesiącu na gestapo (do 1943 roku) i miała dowiedzieć się, gdzie przebywa Bronisław Gębara członek ZCZ i zameldować o tym gestapo, czego nie uczyniła. Po wojnie Hruby została aresztowana przez PUBP w Cieszynie, jako podejrzana o współpracę z okupantem hitlerowskim, a następnie z gestapo. Od 20 X 1949 do 6 VII 1950 przebywała w więzieniu. Jednak wyników śledztwa w dokumentach brak, czyli postawionych zarzutów jej nie udowodniono. W 1967 roku została zwolniona z pracy w PMRN i wykluczona z partii w Cieszynie za działalność w okresie okupacji. Jeszcze raz „sprawę wyjaśniało” SB w okresie 19 V 1972 do 27 V 1975, ale także bez rezultatu, Kwestionariusz ewidencyjny dotyczący Wilczyńskiej Marii,

047/230, IPNka, s.1-61; Michał Foedrowitz, Heinrich Hamann wywiad, Hannover, czerwiec 1993, maszynopis, s.7.

¹⁰ Kwestionariusz ewidencyjny dotyczący Wilczyńskiej Marii, s. 31.

¹¹ Józef Andrzejewski ur. 20 II 1905 r. posiadał szwagra w Berlinie, brata Stanisława służącego w Wehrmachcie w randze oficera, ojca Niemca. W XII 1940 r. został aresztowany przez Kripo w Limanowej, posądzony o nadużycia w Zarządzie Miejskim i za pobicie Kapicy i Biedy, siedział w więzieniu do XII 1941 r. Sądzony przez Sąd Grodzki a następnie Sondergericht (Sąd Specjalny) w Nowym Sączu został uwolniony od zarzutów o nadużycie, a skazany tylko za pobicie. Na poczet kary zaliczono mu pobyt w więzieniu i zaraz po wyroku został wypuszczony z więzienia. Podjął pracę dozorczy w niemieckiej firmie Vianowa w Sowlinach. W I 1943 r. aresztowany przez gestapo z Nowego Sącza, a następnie przewieziony do Krakowa, gdzie przebywał do jesieni 1943 roku skazany przez Sondergericht na rok więzienia. Zarzucano mu działalność antyniemiecką w okresie przedwojennym (Powstanie Wielkopolski) i podczas okupacji (współpraca z partyzantami). Zwolniony z więzienia na skutek interwencji rodziny. Od wiosny do X 1944 r., pracował w rafinerii w Sowlinach, gdzie posądzony o sabotaż stanął ponownie w VI przed Sondergericht, został uwolniony od zarzutów i zwolniony, ukrywał się do końca wojny. Po wojnie został aresztowany 29 XII 1947 r. przez PUBP w Wolsztynie i przewieziony do PUBP w Limanowej. 7 V 1948 r. został oskarżony o współpracę z Niemcami, do której się nie przyznał, a wielu świadków świadczyło na jego korzyść. Pomimo to 14 V 1949 roku został skazany przez Sąd Okręgowy w Nowym Sączu na 6 lat więzienia, warunkowo zwolniony z więzienia w Wiśniczu 30 VII 1953 roku, Józef. Andrzejewski, 502/1798, IPNkr, s.1-345.

¹² Włodzimierz Maria Paygert, herbu Prus, urodzony w 1896 roku w Sidorowie, zmarły prawdopodobnie 10 IV 1945 roku w Krakowie w więzieniu, od 1934 roku burmistrz Sądowej Wiszni k. Lwowa (dziś Ukraina). Był żonaty z Marią Florentyną Mars, herbu Noga, ur. 22 VI 1894 roku w Sowlinach, k. Limanowej, zmarła 28 VIII 1978 roku w Krakowie, J. Chrobaczyński, Historyk przed sądem. Kilka uwag o historii, prawie i moralności, Toruń 2011, s. 26.

¹³ Ankieta dotycząca przebiegu działań wojennych i okupacji niemieckiej. Powiat limanowski, UWII 393, ANKr.

Dziś prawdziwych zim już nie ma

Antoni Mamak

Na łamach „Echa limanowskiego” ukazywały się opowiadania pana profesora Andrzeja Kuliga pt. „Podróże bliskie i dalekie”. Zabierał On nas z sobą, w dalekie egzotyczne kraje, ukazując ich piękno. Jest rzeczą naturalną, że na takie podróże nie wszyscy możemy sobie pozwolić. Dlatego, drogi Czytelniku, zapraszam do moich podróży bliskich, po naszych limanowskich górach: Beskidu Wyspowego i Gorcach. Tym razem będzie to zimowy spacer.



Kapliczka Abramów otulona zaspą śnieżną

Wstał mroźny, zimowy poranek. Śnieg, który od paru dni mocno sypał, wczoraj przybrał rozmiary katastrofalne. Radio, telewizja, bez przerwy podawały komunikaty drogowe: te i te drogi krajowe i lokalne, są nieprzejezdne. Pociągi opóźnione, zajęcia szkolne odwołane. Oczywiście i nasza droga Średnia (Leśna) od miasta do podnóża Łysej Góry, utrzymana zawsze w dobrym stanie zimowego odśnieżania, tym razem była nieprzejezdna.

Z taką masą śniegu zwianych z pól, mógł sobie tylko poradzić ciężki sprzęt, pługi wirnikowe. Pod pagórkami, gdzie droga przebiegała głębokim wąwozem, zasypany śniegu sięgały ponad dwa metry. Aż tu nagle wszystko się uspokoiło. Ostre zimowe słońce w swojej niskiej wędrówce po nieboskłonie oświeciło góry, lasy, drzewa okryte grubą warstwą białego puchu, dając niesamowity, bajkowy pejzaż. Wtedy odczułem nieodpartą pokusę pójść

tam, w te góry, brnąć po pas w śniegu i jeszcze raz zmierzyć swoje siły z tym żywiołem. Tak więc brnąłem po nieprzeartym śniegu, po tej leśnej ostro wznoszącej się drodze, pod pagórki. Dwa kroki do przodu i pół kroku z poślizgiem do tyłu. Ale zaciąłem się. Mam już najgorszy odcinek za sobą. Dalej już droga będzie prowadziła przez las jodłowy, tu śnieg powinien być nieco mniejszy, bo przecież jego olbrzymie masy zatrzymały się na gałęziach drzew.

Jakoś mi to idzie. Już doszedłem do murowanej kapliczki Abrama wybudowanej z końcem dziewiętnastego wieku przez ówczesnych gospodarzy Bulandów. Kapliczka ledwo widoczna, zasypana śniegiem po okienko. W małej wnęce pali się maleńka żarówka, przed ślicznym obrazem Matki Boskiej. Takiej dobroci, jaką uwidocznił artysta na twarzy ikony, nie spotkaż nigdzie. Nic dziwnego, że było to ulubione miejsce spacerów ks. biskupa Piotra Bednarczyka i ks. Jana Rachwała.

Z informacji przekazanych przez Franciszka Abrama, pod jej zadaszeniem była skrytka kurierów AK północ-południe. Jaka szkoda, że obecna właścicielka tej kapliczki tak ją oszpeciła. Jestem raczej pewny, że nie zrobiła tego ze złej woli, ale raczej ze swojego dziwnego zachowania. Potężne cztery jesiony, rosnące po jej narożach, zostały ścięte. Ławeczka obok, służąca przechodniom do krótkiego odpoczynku i skupienia, zabrana. Przed wejściem do samej kapliczki sterta polnych kamieni, uniemożliwiających podejście i przyjrzenie się umieszczonej wewnątrz ikonie. Są też wyblakłe wstążeczki i chorągiewki. Aż mnie korci, ażeby to wszystko pozrywać. Ale na szczęście cała ta brzydota została głęboko okryta śniegiem.

Dom Abramów, dziewiętnastowieczna prawdziwa twierdza leśna. Przetrwiała dwie wojny światowe, przetrwała tyle burz i zawiei. Była schronieniem dla ludzi ukrywających się przed gestapem, była schronieniem podczas wojny dla ludzi lasu. Spłonęła w 2001 roku przez ludzką bezmyślność i głupotę. A teraz tu, gdzie stała, sterczą szerniała, spalone kikuty drzew. A szkoda tego domu, tkwiącego wśród pól, przy leśnej ścianie, w połowie Góry Chłopskiej, teraz można go jeszcze tylko zobaczyć na dawnych widokówkach. Ten smutny widok dobra natura zakryła chwilowo przed moimi oczami. Z niewielkiej odległości od szczytu góry niezapomniany widok. W blaskach ►

► zimowego słońca, w bieli śniegu, kłującego oczy milionami śnieżnych gwiazd, na jej grani, wtulone w śnieg trzy małe domki. A tuż za nimi jakby z dachu wyrastają potężne stalowe, srebrne, ramiona Milenijnego Krzyża. Tak miło jest teraz stać, podziwiać i patrzeć na te domy, Ale przecież w nich przez dziesiątki lat mieszkały rodziny. Prowadziły gospodarstwa. Ta ziemia twarda, kamienista, musiała wyżywić ich liczne rodziny. Jak ciężka musiała być ich praca na polu, świadczą długie albo kuliste kępy polnych kamieni zbierane co roku, dzisiaj są już prawie niewidoczne, zarosłe krzewami. Ile to wysiłku wymagało przyniesienie kilku wiader wody z dołu na odległość prawie dwustu metrów, tam na sam szczyt góry, podczas takiej zimy jak ta. Ile wysiłku kosztowało przy każdej pogodzie zejść i wyjść do pracy, kościoła, do szkoły. Anna Matłąg, mieszkająca od dziecka w tym miejscu mówiła, jak niebezpiecznie było iść drogą w zimie, kiedy pod cienką warstwą śniegu był lód i o nieszczęśliwy wypadek było nie trudno. Jediną możliwością zejścia było brnąć po śniegu przez pola, tak było przez wiele lat.

Jeszcze kilkadziesiąt metrów ostrej wspinaczki i już jestem na jej szczycie na, tzw. *Kościelisku*, dziś nazwa zapomniana. Długa pozioma płaszczyzna, jeszcze nie tak dawno pokryta potężnymi jodłami o średnicy ponad jednego metra, obecnie jest wyszczerbiona. Huragan, jaki przeszedł wiosną 1988 roku, poczynił ogromne spustoszenie niemal w całym lesie. Pozostało jeszcze kilka jodeł, które świadczą o dawnej świetności tego uroczonego zakątka lasu. A w tej chwili, na ciemnym tle lasu, masy śniegu, zwisają z naprężonych konarów drzew. Cisza, niczym nie zmacona i biel śniegu, pocięta tylko krzyżującymi się śladami saren, lisów i zajęcy, tylko słychać szelest zsypanych się śniegu, strąconego lekkim podmuchem mroźnego wiatru. Ślady saren wskazywały na ich pośpiech. Widocznie zostały czymś spłoszone na polach, gdzie pod grubą warstwą stwardniałego śniegu szukały pożywienia. Wsłuchany w tą ciszę stoję i wspominam te najnowsze i te dawne dzieje. Przede mną małe zapadlisko. Legenda mówi, że właśnie w tym miejscu stał drewniany kościół. Zapadł się, bo ludzie woleli chodzić do pobliskiej karczmy niż na nabożeństwa. Poniżej dolinka, gdzie była niegdyś karczma.



Tą drogą podążali ludzie „zza gór” do Limanowej

Po drugiej stronie drogi, kilka niewielkich zagłębień, w tych miejscach podobno były wykopane w ziemi doły, nakryte gałęziami z jedliny. Służyły one jako pułapki na wilki. Mój ojciec opowiadał mi historię, jaka wydarzyła się w tym miejscu pewnemu chłopu: *Było to z początkiem adwentu, śniegu w lesie było dużo, chłopina nad ranem wracał do domu z karczmy, nagle w młodniku jodłowym zobaczył światelka, pomyślał że to są światła w kościele, klęknął na kolana i zawołał: witojcie rorarki, pomylił się, to świeciły oczy wilka.* Tyle mówi legenda, może było tak, a może i nie, ale legenda jest piękna. Ta droga, na której stoję, pięćdziesiąt lat temu była ważnym, jeżeli nie jedynym, najbliższym szlakiem górskim, wiodącym z Sarczyna, Jaworznej, Żmiałce, a nawet Ujanowic w dolinę Limanowej. Tą drogą o każdej porze roku wczesnym rano, późnym – wieczorem, po ciemku, grupki ludzi spieszyły do pracy, pociągu, szkoły, kościoła. Tą drogą rolnicy prowadzili swoje bydłatka na jarmark do miasta. Tędy całe rodziny zza góry niosły po kilka godzin w koszykach, związanych razem i przerzuconych przez ramię, nazbierane w lesie maliny, jagody, wspaniałe wiśnie i czereśnie, aby sprzedać na targu albo u handlarza.

Tą drogą gospodynie niosły swoje produkty: ser, masło, jajka, mleko,

a potem obładowane bochenkami chleba, mąki, cukru i czym tam jeszcze, co było potrzebne w domu, w pocie czoła, w upale dnia, lub grzęznąć w błocie albo śniegu, lodowatej grudzie, mozolnie wpinały się przez góry do swoich domów. Jakże często tak było, że mama z domu dała dziecku ostatnie jajko, żeby kupiło sobie zeszyt albo bułkę. A dzisiaj? Dzisiaj jest często na odwrót. To mama teraz daje dziecku ostatniego grosza, aby kupiło w sklepie jajko, chleb przyniosło do domu. Już sam nie wiem, co o tym myśleć.

Sarczyn, przysiółek Mordarki, pięknie położony pomiędzy dwoma górami, z południa Łysa Góra, a od północy pasmo gór łososińskich, z najwyższym jego szczytem Sałaszem i Jaworzem 921 m n. p m. Po ostrym zejściu leśną drogą z *Kościeliska*, przytulony boczną ścianą stał małeńki domek Jana Gryzniaka. Z prawej, strony, rozciągał się wąski pas ziemi uprawnej, ciągnący się aż pod sam szczyt Łysej Góry. Czym kierowali się ówczesni chłopci że budowali swoje ubogie domy, w miejscach tak niedostępnych, na zboczach gór w lasach, często bez możliwości dojazdu? Czy była to darowizna dziedzica w zamian za odrodek, a może bieda nie pozwalała im kupić kawałka gruntu w lepszym miejscu? Takich miejsc było wiele. Na tym wąskim pasie ziemi, w dartej lasu, stały dwa drewniane domki i stodoły. Niskie ich ściany i dachy kryte słomą ugięły się pod ciężarem białego puchu, sięgającego po same strzechy. Do tych domów słońce nie zaglądało od listopada, do połowy lutego, cień góry kładł się prawie do połowy doliny. W tych domach jedynym opalem było drewno. Smugi błękitnego dymu

unosily się z kominów. Pachniało żywicą i pieczonym chlebem. To wszystko wygląda tak piękne, dla tych, co jakiś czas tu przychodzili wypocząć i podziwiać uroki surowej, zimowej, górskiej przyrody, ale nie dla ludzi tutaj stale mieszkających, zmagających się z codziennością. Znaczna odległość od miasta, w zimie, brak dróg dojazdowych. Jedynym środkiem jakim można było się poruszać, to sanie, zaprzężone w konie. Ale nie wszyscy mieli konie, pozostawały tylko nogi.

Na południowym stoku góry Jaworz wzdluz drogi, przypominającej raczej niewielki wąwóz, pełniący też rolę potoku w czasie deszczu, rozlokowało się kilka schłodnych domków, i kapliczka państwa Molów. Domki zadbane, ludzie życzliwi dla wszystkich. Trochę wyżej, już pod samym Ostrem, znajdowała się dawniej maleńka kurna chałupa, nazywana przez wszystkich „Kopciówka”. Drewnianą tą chałupę, pokrytą częściowo słomą i gałęziami jedliny, zamieszkiwało od bardzo dawna kilka rodzin naszych Cyganów. To stąd oni wyruszyli po wioskach za żywnością. To tutaj przyjeżdżały rody Cyganów rumuńskich, węgierskich, słowackich. Stąd wyruszyli na swoje cygańskie letnie włości. Niestety nasi Cyganie byli raczej bardzo ubodzy. I tak żyli spokojnie aż do roku 1942. Wtedy to przyszło gestapo i wszystkich dorosłych Cyganów i Cyganki zabralo do obozu, skąd już nie powrócili. Na miejscu Niemcy pozostawili starą, półślepą Cygankę, aby opiekowała się małymi dziećmi. Pamiętam ją dobrze, mała, pochylona. Miała już wtedy około stu lat.

Po prawej stronie, pod samym szczytem góry Szałas, na wysokości ponad 900 metrów n.p.m. ulokowały się małe domki. Jak sama nazwa wskazuje, znajdował się tam dawniej szałas pasterski. Na pobliskich polach i zboczach góry, odbywał się wypas owiec i bydła. Dzisiaj te pola zupełnie dziczeją, porastają zielskiem, krzewami malin i borówki. Widok ze szczytu Szałas jest wspaniały na cały Beskid Wyspowy, Sądecki i śnieżne szczyty Tatr. Kto sobie raz zadał trud, ażeby wpiąć się szlakiem niebieskim, prowadzącym od Limanowej na Jaworz, na pewno nie będzie tego żałował. Oprócz widoków czeka na niego godzinny spacer po grani, przez Stoły. Na szczyt Jaworza grzbiet góry prawie płaski, prowadzi pośród lasu bukowego i jest poprzeplatany polanami. Olbrzymie sterty kamieni świadczą o tym, że te tereny tętniły kiedyś życiem i były częściowo uprawiane z olbrzymim wysiłkiem ludzkiej pracy, dzisiaj opuszczone.

Szałas jako pierwszy z naszych gór pokrywa się śniegiem. Często już w listopadzie, kiedy dolinami pada deszcz ze śniegiem, łąki i pola Szałas pokrywa warstwa śniegu. Leży on tam długo, zwłaszcza na jego północnych stokach. Daleko, stromo i niedostępnie, zwłaszcza w zimie, mieli mieszkańcy w tym „zajadku”. Ile wysiłku musiał włożyć taki mały człowiek Tomuś, idąc ponad dwie godziny w jedną stronę w każdą niedzielę i święta na sumę do kościoła, ze swoim nieodstępnym, długim czarnym parasolem, sięgającym jego ramion, przy każdej pogodzie, w upał czy mróz, deszcz czy śnieg, zawsze chętny do pogawędki, szczęśliwy, dobry człowiek. Tylko takim pozazdrościć. Stoję nadal w głębokim śniegu i zauroczony patrzę na pobliski las, pokryty schronem, na dolinę iskrzącą się w promieniach nisko wiszącego słońca, na sine dymy, unoszące się z kominów. Jest to pewny znak, że tutejsze domy ogrzewane są jeszcze drewnem.

Czas wracać, bo mróz coraz bardziej daje się we znaki, śnieg skrzypi pod nogami i zaczyna wiać mroźny wiatr.



Wtulone w śnieg trzy małe domki, za nimi Milenijny Krzyż na Chłopskiej Górze (Miejskiej Górze)

Chciałoby się pójść dalej, w ten bór, podziwiać te potężne, rozłożyste konary drzew, te świerki stojące cicho w swoim zimowym majestacie, dęby, buki, kiedy na wiosnę okryją się soczystą nową zielenią, a jesienią zmieniają swoje szaty na złoto i purpurę. Jak szybko przemija czas. Drogę powrotną postanowiłem przejść północnym zboczem góry w kierunku „Bzdyczy”. Las po obu stronach wysoki, ciemny. Obciążone śniegiem konary drzew sięgają ziemi, tworząc dziwne śnieżne namioty. Gdzieś w pobliżu stuka zawzięcie dzieciół. To jedyny odgłos mącący leśną ciszę i skrzyp śniegu pod butami. W połowie lasu przy drodze znajduje się tajemniczy żelazny krzyż i małe ogrodzenie. Nie było go tu dawniej. Pytałem się najbliższych sąsiadów kto go postawił, co on ma znaczyć, nikt nie wiedział, snuli tylko pewne przypuszczenia. Wreszcie głęboki wąwóz kończy się i koniec lasu. Wychodzę na płaszczyznę. Przede mną rozległy widok na odległe góry: Kostrzy, Łopienia, Śnieżnicy, na dolinę Łososiny, Sowliny i mojego miasta, spowitego lekką mgłą i dymem, unoszącym się z kominów. Czar pryska, koniec zimowego spaceru.

Przymykam powieki/ przed zimną jasnością /co nie świeci/ a razi mój wzrok, aż do łez /Przysłaniam wzrok/ przed milionami gwiazd/ opadłych na ziemię/ i tylko śmiało przyglądam się słońcu/ w zamrożonej tafli lodu/ i syć swoje uszy ciszą/ najpiękniejszą ze wszystkich melodią.

**Artykuł jest częścią powieści napisanej w roku 2005 przez Antoniego Mamaka zatytułowanej „Zimowy spacer”
Fotografie ze zbiorów Antoniego Mamaka**

Ludwik Sitowski (1880-1947)

Jan Sitowski jest osobą doskonale znaną na Limanowszczyźnie. Wydane przezeń wspomnienia stanowią unikalne źródło, dzięki któremu możemy m.in. poznać życie codzienne miasta w drugiej połowie XIX wieku, a także losy mieszkańców okolicznych dworów. Jego pamiętnikarska twórczość wybudowała mu „pomnik trwalszy niż ze spiżu”. Dzięki literackiemu talentowi jest on często przywoływany, w mniejszych lub większych opracowaniach. O ile jednak Jan Sitowski jest postacią bardzo dobrze znaną, o tyle jego jedyny syn, Ludwik, mimo że odniósł zawodowo niewspółmiernie większe sukcesy niż ojciec, stanowi postać zupełnie zapomnianą. Warto więc przypomnieć jego sylwetkę.



Maria i Ludwik Sitowscy w latach młodości

Ludwik urodził się w Starym Sączu w 1880 r. jako drugie dziecko Jana i Zofii z Myszkowskich, szlacheckiej rodziny wywodzącej się z Limanowszczyzny. Posiadał rok starszą siostrę Marię, jednak jako pierwotny syn był „oczkiem w głowie” ojca (oprócz Marii, Ludwik miał jeszcze młodsze rodzeństwo: Władysława, Eustachego, Kazimierza i Karola). Jako mały chłopiec przez kilka lat wraz z rodziną mieszkał w Limanowej, gdzie jego ojciec pracował jako sędzia w tamtejszym Sądzie Powiatowym. Rodzice chcieli jednak, by odebrał jak najlepsze wykształcenie, dlatego też gdy skończył 13 lat,

zdecydowali się wysłać go do Chyrowa, gdzie w tamtejszej placówce oświatowo-wychowawczej dla chłopców, prowadzonej przez Jezuitów uczył się przez następne 5 lat. Chyrów nie był zwykłym gimnazjum, uchodził on za najlepszą placówkę oświatową w Galicji, dlatego warto poświęcić mu kilka słów.

Zakład Naukowo-Wychowawczy w Chyrowie powstał w 1886 r. i działał do 1939 r. Hasłem szkoły było „*Deo, Patriae, Amicitiae*” czyli „*Bóg, Ojczyzna, Przyjaźń*” – które to przymioty miały charakteryzować jego absolwentów. Przez mury Chyrowa w ciągu jego



Ludwik Sitowski rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w latach 1925-26

killudziesięcioletniego istnienia przeszło ponad 6 tys. chłopców. W większości byli to synowie majątnych rodziców wywodzących się ze szlachty, grona wyższych urzędników, a także fabrykantów, mówiąc krótko, wszystkich tych, których było stać na opłaceniu internatu, a także szkoły. Chyrów uchodził za kuźnię polskich kadr, gdyż Jezuiti stawiali sobie za cel zarówno wysoki poziom nauczania, jak również uwrażliwianie na sprawy narodowe swoich uczniów, w efekcie czego Gimnazjum kończyły takie osoby jak m.in. Aleksander Birkenmajer, ojciec polskiej bibliologii, czy późniejszy minister w Rzeczypospolitej Eugeniusz Kwiatkowski. Ludwik Sitowski ucząc się tam w latach 1893-1898, otrzymał więc solidne postawy, zarówno naukowe, jak i moralne. Nie było drugiego takiego miejsca w Galicji, które dorównywałoby jezuickiemu gimnazjum. Ze względu na nowoczesne metody nauki a także wyborne warunki (min. posiadał 4 korty tenisowe i 8 boisk!) w jakich zdobywali wiedzę uczniowie, nie będzie przesadą jeśli porównamy Chyrów do elitarnych brytyjskich czy amerykańskich szkół średnich. Po „chyrowskiej” przygodzie Ludwik wrócił pod skrzydła rodziców i kontynuował naukę w nowosądeckim gimnazjum.



Przy dworze w Mordarce. Stoją w drzwiach od lewej: Hauser, przyjaciel Ludwika Sitowskiego, Ludwik Sitowski. Przed nimi od lewej: Henryka Sitowska, Michalina Dziewolska (później Grotowska), Maria Sitowska (później Dziewolska), Zofia Dziewolska (później Sitowska), Jadwiga Dziewolska (później Magierowa), Władysława Sitowska (później Gibasowa). Po lewej na dole stoi jeden z braci Ludwika Sitowskiego. Fot. początek XX wieku

Po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1902 r. zdecydował się podjąć studia biologiczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ukończył je w 1907 r. tytułem doktora w dziedzinie entomologii, zaś promotorem jego pracy doktorskiej tyczącej się motyli był Henryk Hoyer. Sitowski, chociaż bardzo chciał kontynuować swoją karierę uniwersytecką, musiał na jakiś czas odstawić swoje marzenia i skonfrontować się z prozą życia. Wszystko za sprawą ślubu z hrabianką Zofią Dziewolską w 1905, córką dziedzica dóbr krośnieńskich Zygmunta Dziewolskiego. Niespełna 10 miesięcy po tym wydarzeniu rodzi się Ludwikowi pierwszy syn – Zygmunt, późniejszy profesor akademicki i rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Oprócz niego Sitowscy mieli jeszcze drugiego syna Michała, lekarza. Mimo posiadania majątnych rodziców i teściów Ludwik postanowił samodzielnie zadbać o swoją rodzinę, dlatego po zakończeniu studiów podjął pracę zastępcy nauczyciela w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, a także prywatnym Liceum Żeńskim im. Heleny Kaplińskiej. Cały czas utrzymywał jednak kontakt ze swoimi profesorami, dzięki czemu w 1909 r. otrzymał on posadę asystenta w katedrze zoologii, gdzie współpracował z profesorami Andrzejem Wierzejskim i Michałem Siedleckim, a także katedrze anatomii porównawczej, do której sprowadził go

jego mentor wspomniany wyżej profesor Henryk Hoyer.

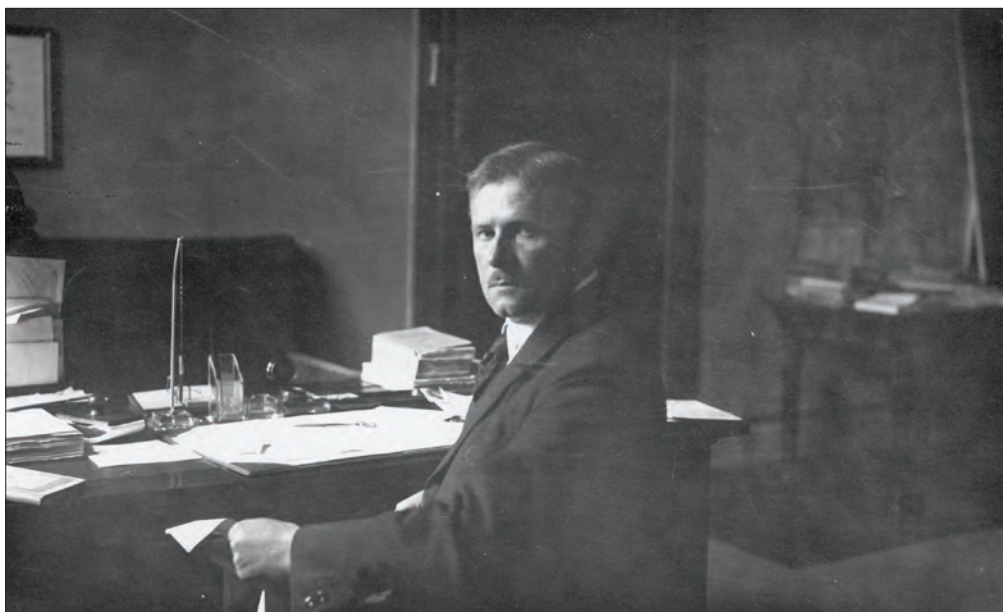
Dał się poznać zarówno jako dobry wykładowca, jak również zdolny organizator. W trudnym czasie I wojny światowej przy Zakładzie Zoologii UJ zorganizował Stację Doświadczalną, gdzie zajmował się badaniem szkodników, którą to kierował do września 1919 r. Efekty jego pracy spotkały się z entuzjazmem środowiska, gdyż udało mu się opracować m.in. biologiczne metody zwalczania szkodników pustoszących puszcze niepołomicką i sandomierską. Polegało to mniej więcej na tym, że hodował on owady, które zwalczały szkodniki, w efekcie czego niepotrzebne żadne interwencje np. rozpylanie chemikaliów. Sukces ten, oprócz uznania wśród kolegów, przyniósł mu także wymierną korzyść w postaci habilitacji, obronionej w 1919 r.

Był to idealny moment, by rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu, gdyż niespełna 40 letni profesor Sitowski we wrześniu tegoż roku opuścił Kraków i przeniósł się do Poznania, by tam objąć katedrę zoologii i entomologii stosowanej na nowo powstałym Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Zadanie, jakie przed nim postawiono, było wyjątkowo trudne, gdyż musiał on organizować właściwie od podstaw całą katedrę, którą to później awansowano do miana zakładu. Potrafił jednak zdobyć sobie uznanie i szacunek zarówno jako pedagog, jak też

kolega. Organizowanie pracy na nowo powstałym Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu było niezwykle trudnym zadaniem. Ludwik jednak niestrudzenie, krok po kroku rozbudowywał zarówno powierzoną mu katedrę, jak i Wydział Rolniczo-Leśny, którego został w 1922 r. dziekanem. Po wykupieniu na rzecz Uniwersytetu folwarku Gołecin urządził tam pracownię, gdzie prowadzono badania nad szkodnikami niszczącymi lasy. Było tam 0,4 ha ogrodu, a także 60 uli doświadczalnych, gdzie rozmnażano pasożyty. Co ważne jego naukowe działania miały swoje bezpośrednie przełożenie na rolnictwo, gdyż opracowywane biologiczne metody walki ze szkodnikami od razu starano się wprowadzać w życie.

Jego naukowe sukcesy (w 1921 r. został profesorem zwyczajnym) w tym temacie zdobyły rozgłos nie tylko w Polsce, ale również na świecie. By spotkać się z Sitowskim zza oceanu przyjeżdżali do Poznania specjaliści z amerykańskiego departamentu rolnictwa. W swoich badaniach był pionierem, przez co jego publikacje były wielokrotnie cytowane na zachodzie. Jako członek wielu gremiów naukowych (Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności, Komisji Matematyczno-Przyrodniczej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Polskiego Związku Entomologicznego) był powszechnie szanowany za swoje osiągnięcia naukowe jak również zdolności organizatorskie. Energiczne działania na rzecz podniesienia poznańskiego ośrodka pozwoliły Sitowskiemu jeszcze przed pięćdziesiątką w 1925 r. otrzymać stanowisko rektora Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Funkcję tę sprawował przez rok. Warto jednak nadmienić, że był on w tamtym czasie jednym z najmłodszych rektorów nie tylko w Polsce, ale w Europie! Wcześniej przez kilka lat pełnił funkcję prorektora.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Sitowski wraz z rodziną przebywał w rodzinnym majątku żony w Krościenku nad Dunajcem. Po zamknięciu uniwersytetu, nie chcąc podzielić losu swoich kolegów z Krakowa wywiezionych do Dachau, czy z Lwowa, zamordowanych w 1941 r. całą wojnę spędził nad Dunajcem, prowadząc badania ornitologiczne, gdyż od lat 30-tych oprócz owadów zajmował się również obserwacją ptaków. W 1944 r. uciekając przed Sowietami, do Krościenka trafił przyjaciel Sitowskiego – Rudolf Weigl, ►



Ludwik Sitowski - zoolog, entomolog, profesor i rektor Uniwersytetu Poznańskiego - wrzesień 1925 r.



Senat akademicki w pochodzie z kościoła do auli uniwersyteckiej. Widoczny m.in. rektor Ludwik Sitowski - październik 1925 r.



W czasie uroczystości uniwersyteckich. Widoczni m.in. profesor Stanisław Dobrzycki (stoi pośrodku), rektor Uniwersytetu Poznańskiego profesor Ludwik Sitowski (siedzi z lewej), konsul Francji w Poznaniu Jacques Dutard (przemawia) - czerwiec 1926 r.

twórca szczepionki przeciwko tyfusowi. To właśnie tam przez kilka miesięcy obydwaj profesowie zorganizowali prowizoryczne laboratorium, gdzie kontynuowano badania nad szczepionkami.

Po zakończeniu II wojny światowej Ludwik niezwłocznie udał się do Poznania, by tak jak przed ponad 20 laty, ponownie przystąpić tym razem jednak do odbudowy uniwersytetu. Większość tego co w 1939 r. pozostawił było zniszczone przez Niemców, np. ogród i ule, gdzie hodowano owały. Wkrótce jednak udało mu się doprowadzić do ponownego podjęcia badań nad pasożytami – tym razem pszczoł, jak również otworzyć uniwersytet dla studentów i rozpocząć wykłady. Jako że był uznanym specjalistą z ogromnym dorobkiem, pozwolono mu, mimo przekroczenia wieku emerytalnego, na kontynuowanie zarówno dydaktyki, jak i badań. Pracował praktycznie aż do śmierci, która to miała miejsce w 1947 r. na skutek zawału serca. Został pochowany w Poznaniu.

Ludwik Sitowski należał do pokolenia wybitnych profesorów, którzy otrzymali wykształcenie jeszcze w okresie austro-węgierskim, a następnie rozwijali swoją karierę w międzywojniu. Pozostawił po sobie kilkadziesiąt większych prac i kilkaset mniejszych. Był promotorem trzech rozpraw doktorskich i wielu magisterskich. Chociaż początkowo naukowo związany z Galicją i Krakowem, gdy tylko otrzymał możliwość realizowania się w Poznaniu nie wahał się podjąć decyzji o przeprowadzce. Cały czas jednak pozostawał duchem w Małopolsce, gdzie nad Dunajcem był jego rodzinny majątek. Nigdzie nie czuł się tak dobrze jak w Pieninach, otoczony przyrodą, którą to starał się chronić. Był on jednym z inicjatorów ochrony przyrody pienińskiej i utworzenia tam parku narodowego, co później miało rzeczywiście miejsce.

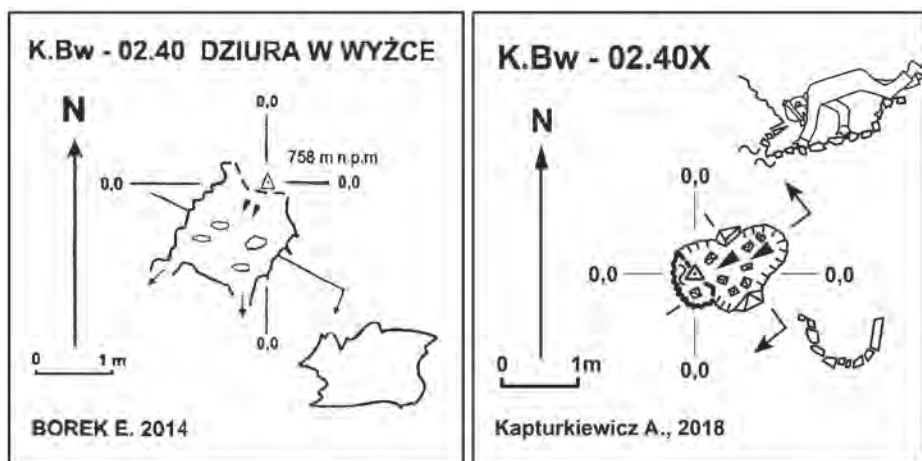
Fotografie: arch. NAC, arch. albumu „Okruchy pamięci”

Tajemnice Łyżki – jaskinia, której nie ma

Adam Kapturkiewicz

Na początku tego artykułu publikuję sprostowanie błędu, jaki wkradł się do artykułu o Łyżce w poprzednim numerze Echa. We wstępie napisałem, że osuwiska w Beskidach mają kilka tysięcy lat „i są atrakcyjne dla osadnictwa (Margielewski 2006)”. Zamiast „są” powinno być „były”. Cytowany przez mnie autor nigdy nie uważał, że współcześnie osuwiska są atrakcyjne dla osadnictwa, pisał iż wypłaszczenia osuwisk **były** atrakcyjne dla osadnictwa prehistorycznego, gdy ludzie nie zdawali sobie sprawy, jakie niosą zagrożenia. Dawniej również lekka zabudowa nie obciążała stoków i nie stwarzała zagrożeń.

Do niedawna w środowisku speleologicznym odkrycia jaskiniowe były rzetelnie i uczciwie przedstawiane. W ogłaszaniu tego typu odkryć geograficznych nie ma miejsca na fantazję. Odkrywczy sporządzają opis, plan, publikują zdjęcia. Niestety całkiem niedawno ten stan rzeczy nieznacznie się zmienił za sprawą wprowadzenia „apokryficznych” obiektów jaskiniowych do oficjalnej Bazy Danych Jaskiń Polski. Według słownika języka polskiego apokryficzny znaczy: nieautentyczny, mający charakter apokryfu: sfałszowany (Sobol 1997 – s. 18).



Porównanie jaskiniowego obiektu apokryficznego ze stanem faktycznym



Otwór schroniska z lisem

Posługując się najogólniejszą definicją, jaskinie to dostępne człowiekowi próżnie, powstałe w sposób naturalny w skałach zwięzłych lub luźnych (Kapturkiewicz 2001). Beskid Wyspowy, tak jak całe Beskidy, zbudowany jest ze skał krzemionkowo-klastycznych oraz ilastych fliszu karpackiego (Margielewski, Urban 2017), nierozpuszczalnych przez wodę. W związku z tym, tutejsze jaskinie są jaskiniami niekrasowymi, nazywanymi też jaskiniami pseudokrasowymi (Margielewski, Urban 2014). W Polsce występują też jaskinie krasowe, które powstają wskutek procesów krasowych, czyli rozpuszczania skał przez wodę. Niestety, do dzisiaj pojawia się błędne określenie „jaskinie tektoniczne” dla jaskiń pseudokrasowych (Grodzicki, Machalska 2011, Grodzicki 2011), chociaż jaskinie te mają taki sam związek z tektoniką jak jaskinie krasowe. Obydwa typy jaskiń tworzą się często wzdłuż powierzchni nieciągłości tektonicznych. Powstanie jaskiń pseudokrasowych związane jest głównie z grawitacyjnymi ruchami masowymi (Urban, Margielewski 2013), czyli z osuwiskami (Margielewski, Urban 2000). Beskidzkie jaskinie zazwyczaj znajdują się na starych osuwiskach mających kilka – kilkanaście tysięcy lat (Starkel 1960 – s. 13, Margielewski 2000).

Obiekty jaskiniowe umownie dzielone są na jaskinie i schroniska. Schroniska są niewielkimi zagłębieniami podskalnymi. Zasadniczą cechą podziału obiektów na jaskinie i schroniska jest kryterium środowiskowe, determinowane głównie zasięgiem światła. Uwzględniane jest też kryterium całkowitej długości. Do jaskiń zaliczono obiekty, w których światło ma zasięg ograniczony do partii przyotworowych, a ich długość jest większa niż 5 metrów. Natomiast schroniskami są obiekty o długości do 5 metrów, całkowicie oświetlone światłem dziennym (Pulina 1997 – s. 6).

W praktyce często opisuje się schroniska dwumetrowe, co wydaje się rozsądną dolną granicą długości obiektu jaskiniowego. Za inwentaryzowaniem tak małych obiektów może przemawiać możliwość późniejszego ich połączenia ►



Wykop rozpoznawczy na Łyżce; polsko-słowacka ekspedycja poszukiwawcza

► z większymi obiektami lub unikalne cechy obiektu i jego otoczenia. Doświadczony odkrywca może stosunkowo łatwo ocenić, czy taki mały obiekt może mieć szansę na późniejszą eksplorację. Zdarza się, że niewielkie jaskinie nie są celem zainteresowania, dopiero po latach przypadkowo okazuje się, że są częścią większego systemu próżni. Przykładem takiego połączenia schroniska z dużą jaskinią jest Schronisko L-11 o długości 5 metrów na osuwisku w Lipowicy (Beskid Niski). Schronisko to zostało zinwentaryzowane w 1993 roku, natomiast w 2004 roku stwierdzono, iż jest częścią odkrytej rok wcześniej jaskini Słowiańskiej-Drwali o długości 601 m (Gubała 2006).

Prowadząc obserwacje na terenie osuwiska można z wielkim prawdopodobieństwem wytypować miejsce, w którym kopanie doprowadzi nas do podziemnych próżni dostępnych dla człowieka, czyli do jaskini. Trzeba być tylko wytrwałym i pracowitym. Przykładem jest odkopana Jaskinia Miecharska (Beskid Śląski) (Szura 2006; Margielewski, Urban, Szura 2007). Obecnie jaskinia ta ma 1838 m długości i jest chronionym stanowiskiem dokumentacyjnym.

Wraz z rozwojem techniki do wykrywania nieciągłości pod powierzchnią terenu (np. jaskiń, zabytków archeologicznych) zaczęto wykorzystywać badania geofizyczne. Metody te nie są dostępne

dla każdego z powodu ceny urządzeń oraz niezbędnej wiedzy do interpretacji wyników. W Beskidzie Wyspowym za pomocą georadar wytypowano jedno miejsce, w którym ma znajdować się jaskinia (Beczala 2009). Nie odkopano tych próżni, więc nie wiadomo czy owa jaskinia istnieje oraz czy dane otrzymane z badań zostały poprawnie zinterpretowane. W zbiorowej świadomości właśnie georadar (GPR) jest najbardziej znanym urządzeniem do poszukiwania zabytków archeologicznych lub niezbadanych podziemi. GPR jest wykorzystywany w badaniach archeologicznych, gdzie artefakty znajdują się płytko pod powierzchnią terenu. Powszechnie uważa się, iż za pomocą tej metody w łatwy sposób można rozpoznać podziemną strukturę. Urządzenie to jest kompaktowych rozmiarów, często zaopatrzone w koła ułatwiające przesuwanie po powierzchni terenu, co sugeruje szybkie i pewne rozpoznanie, tak jak skanowanie skanerem, w rzeczywistości niestety tak nie jest. Najślynniejszym rozczarowaniem z powodu wykorzystania metody GPR było poszukiwanie domniemanego „Złotego Pociągu”, kiedy to finalnie pociągiem okazał się materiał, jaki naniósł lodowiec podczas ostatniego zlodowacenia (Węgrzyn 2016). W skałach fliszu karpackiego, z którego zbudowany jest Beskid Wyspowy, metoda GPR dostarcza słabo interpretowalnych informacji, ze względu na płytką głębokość penetracji oraz wysoką intensywność tłumienia sygnału. W tego typu terenie najlepszą metodą badania jest tomografia elektrooporowa (ERT), która staje się



Rów osuwiskowy na Łyżce

coraz częściej wykorzystywana w wielu dziedzinach naukowych, takich jak archeologia, geomorfologia, geologia inżynierska czy hydrogeologia (Tábořík i in., 2016, 2017).

Biorąc pod uwagę przytoczoną na wstępie definicję jaskini, nie są jaskiniami obiekty niedostępne dla człowieka oraz obiekty wytworzone sztucznie, na skutek ludzkiej działalności np. tunele, kopalnie, sztolnie, piwnice, studnie. Pomimo tego, w wydawnictwie „Jaskinie Polskich Karpat Fliszowych – uzupełnienia III”, opisano obiekt znajdujący się na górze Łyżka, który nie spełnia kryteriów obiektu jaskiniowego, jest więc jaskinią apokryficzną (Grodzicki 2016 – s. 122). Ten nieistniejący obiekt autor opisu nazwał „Dziura w Wyżce”, określił jego długość na 2 metry, sporządził plan oraz obszerny opis (Borek 2016). W rzeczywistości długość zagłębienia wynosi 35 cm (słownie: trzydzieści pięć centymetrów). Obiekt taki nie istnieje, ponieważ sporządzony plan nie posiada odpowiednika w terenie. Idąc za taką logiką klasyfikacji jaskiń, należałoby inwentaryzować wszystkie zagłębienia pod większymi kamieniami. Na samej Łyżce mielibyśmy co najmniej kilka setek jaskiń. Trudno zrozumieć motywację tego „odkrywcy”, dokumentacja ta wygląda jak zgłoszenie na konkurs najlepszego planu jaskini zmyślonej, który ogłoszono siedemnaście lat temu (Kapturkiewicz 2004).

Miejsce, jakie stało się tłem do stworzenia jaskini apokryficzej, „odkrywca” zauważył 26 grudnia 2014 roku. W sporządzonym opisie czytamy „Zauważono wyraźne ślady prac wiodących do powiększenia obiektu.” To trafna uwaga w opisie tego zagłębienia, ponieważ jest ono niewielkim wykopem rozpoznawczym, jaki 5 stycznia 2014 roku wykonali grotołazi z Polski i Słowackiego speleoklubu Šariš pod czujnym okiem pasjonata historii próbującego rozwikłać zagadki góry Łyżka (Kapturkiewicz 2016). Przy okazji pobytu na górze Łyżka polsko – słowacka grupa postanowiła zbadać miejsce, które dawało szansę na odkrycie jaskini. Ta część osuwiska zbudowana jest z drobnego rumoszu skalnego, więc praca skutkowałą ciągłymi, drobnymi obwałami krawędzi niewielkiego wykopu. Dokopano się do warstwy gliny, co na tak niewielkiej głębokości nie pozwalało na szybkie odkrycie i lekką pracę. Stwierdzono, że ciepłe powietrze może wydostawać się z systemu niewielkich



Próba odkopania kolejnej jaskini na Łyżce



Kolejne niewielkie zagłębienie na Łyżce

próżni znajdujących się w rumoszu w obrębie osuwiska, dlatego też zaniechano prace. Długość podziemnego wykopu zaraz po wykonaniu mogła mieć maksymalnie około pół metra długości (Kapturkiewicz 2017). Nie odkopano jaskini, w której mają znajdować się starosądeckie skarby (Pauli 1835).

Jaki jest zatem rzeczywisty stan rozpoznania jaskiniowego Łyżki? Na omawianej górze na wschodnim stoku znajduje się duże osuwisko (Kapturkiewicz

2020), na terenie którego opisany jest tylko jeden obiekt jaskiniowy: Schronisko z Lisem. Ma on dwa metry długości, jest więc małym obiektem kategoryzowanym jako schronisko. Ta jedyna jaskinia została zlokalizowana w dniu 28 XI 2004 r. przez B. Bubulę, B. Sułkowskiego, Z. Sułkowskiego. Otwór wskazał J. Czaja, próbujący rozwikłać tajemnice Łyżki (Kapturkiewicz 2006).

Fotografie: arch. autora

Skrzydlna – „Ojcowie konspiracji Ziemi Limanowskiej 1939-1942”

Po zakończeniu wojny obronnej we wrześniu 1939 r. ziemie polskie zostały rozdzielone między III Rzeszę Niemiecką i ZSRS. Ziemia Limanowska znalazła się w strefie terenów okupowanych przez hitlerowskie Niemcy. Dla wielu osób wrześniowa klęska pozostała głęboką traumą. Powracający z wojennej tułaczki starali się na nowo uporządkować swoje życie, wypatrując niepewnej przyszłości. Wśród nich zaleźli się tacy, których propaganda hitlerowska nie załamała. Wychowywani w duchu boju przodków: dziadów i ojców o niepodległą ojczyznę, podjęli nierówną walkę. Skazani na porażkę, śmierć, wymazanie z historii – trwali, walcząc o wolną, niepodległą ojczyznę.

W celu przypomnienia oraz upamiętnienia członków organizacji konspiracyjnych, w sobotę, 25 stycznia, w Sali św. Kingi w Kościele parafialnym w Skrzydlniej zainaugurowano projekt edukacyjny: „Ojcowie konspiracji Ziemi Limanowskiej 1939-1942”.

Dlaczego

„ojcowie konspiracji”?

W latach 2020-2022 upłynie 80 lat od powstania pierwszych organizacji konspiracyjnych w Beskidzie Wyspowym i Gorcach. Społeczny i wojskowy opór

wobec niemieckiego okupanta tworzył się spontanicznie, często z oddolnych, lokalnych inicjatyw. Z czasem na teren Beskidów dotarły organizacje: Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej, Związek Walki Czynnej i inne. Przedstawiciele różnych grup społecznych

i profesji, początkowo jednoczyli się wokół cywilnego oporu przeciwko niemieckiemu okupantowi. Prowadzono nasłuchy zagranicznych stacji radiowych, redagowano biuletyny i podziemną prasę w celu przełamania hitlerowskiej propagandy. Gromadzono broń, organizowano pomoc dla ukrywających się oficerów, żołnierzy WP. Zbierano informacje na temat terroru prowadzonego przez niemieckiego okupanta. Część osób zaangażowana w konspirację oraz ich rodziny poniosła najwyższą cenę za swoją działalność. Celem projektu jest przypomnienie i utrwalenie pamięci sylwetek osób związanych z organizacją konspiracyjną w Beskidzie Wyspowym. Autorem projektu jest historyk, nauczyciel, regionalista Przemysław Bukowiec. Organizatorem przedsięwzięcia jest Stowarzyszenie Miłośników Historii, Tradycji i Kultury



Inauguracja projektu w Sali św. Kingi w Kościele parafialnym w Skrzydlniej

Ziemi Skrzydlańskiej. Cykl spotkań historycznych, zaplanowano na pierwsze półrocze 2020 r. W styczniu – Skrzydla, w lutym – Dobra, w kwietniu – Słopnice oraz w czerwcu – Stara Wieś. Projekt jest realizowany pod honorowym patronatem Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Krakowie. Partnerami projektu są samorządy Ziemi Limanowskiej: Gmina Dobra, Gmina Limanowa oraz Gmina Słopnice. W ramach spotkania w Skrzydlańskiej wygłoszone zostały dwie prelekcje. Dr Dawid Golik z IPN Oddział Kraków, przybliżył sylwetkę por. Władysława Szczypki „Lecha” (artykuł w kolejnym numerze „Echa”). Przemysław Bukowiec skupił się na pierwszym komendancie ZWZ Limanowa – kpt. Waławie Szyćko oraz Skrzydlańskiej – miejscu tworzenia się początków konspiracji w Beskidzie Wyspowym.

Tragiczne losy kapitana Szyćko

Późną jesienią 1939 r. na dworcu kolejowym w Tymbarku z pociągu wysiadł osobliwie ubrany jegomość. Jak wspominali pierwsi konspiratorzy, miał odzienie turysty z wyjątkiem półbutów, które po kilku dniach marszu w górskim terenie znajdowały się w opłakanym stanie. Owego jesiennego popołudnia turysta rozpoczął wspinaczkę południowymi stokami góry Żezów. Po zdobyciu szczytu zszedł na skraj lasu, nad potok Bednarka. Tam w jednym z drewnianych domów „u Świątka” znajdowała się Szkoła Powszechna w Rupniowie. Turystą okazał się oficer 74. Górnośląskiego Pułku Piechoty w Lublińcu – kpt. Waław Szyćko. Przybył w odwiedziny do swojej żony Marii, pochodzącej z Nowego Sącza, nauczycielki w rupniowskiej szkole. Kpt. Szyćko jako członek organizacji konspiracyjnej Służba Zwycięstwu Polski na spotkaniu w Krakowie otrzymał polecenie organizowania „roboty konspiracyjnej” na Ziemi Limanowskiej. Jego zwierzchnikiem był znajomy oficer z czasu służby w Lublińcu – mjr Franciszek Żak „Frank”. Dzięki koleżankom, nauczycielkom Szkoły Powszechnej w Dobrej, Józefie Cieślak oraz Irenie Kolarz, Maria Szyćko skontaktowała męża z oficerami rezerwy, ukrywającymi się w okolicy Skrzydlańskiej i Dobrej. Ppor. Jan Cieślak „Maciej” oraz ppor. Jan Grzywacz „Sowa” rozpoczęli tworzenie zrębów konspiracji w Skrzydlańskiej jeszcze w listopadzie



Projekt edukacyjny: „Ojcowie konspiracji Ziemi Limanowskiej 1939-1942”

1939 r. W grudniu tego samego roku do organizacji przystąpiła właścicielka dworu w Tymbarku – Zofia Turska oraz zarządca majątku Marian Prökl. Dworski tartak został wykorzystany na melinę broni zgromadzonej przez konspiratorów ze Skrzydlańskiej późną jesienią 1939 r. Część broni pochodziła z rejonu góry Grodzisko, pozostawiona po 156 pułku piechoty. Kpt. Szyćko uzyskał fikcyjne dokumenty na nazwisko Waław Orłowicz, zatrudniony jako leśniczy w majątku Turskiej w lasach Mogielicy. Budynek choć wielokrotnie przebudowywany stoi do dzisiaj na tzw. Wyrębiskach Zalesiańskich przy zielonym szlaku prowadzącym na Mogielicę. Kpt. Szyćko wraz z „Maciejem” i „Sową” przemierzali Beskid Wyspowy wzdłuż i wszerz, odbierając pocztę z punktów kontaktowych, organizując tzw. „piątki” konspiracyjne. Wszystkie działania miały na celu przygotowania podziemnej administracji, melin i lokali dla osób poszukiwanych, oficerów i żołnierzy WP chcących udać się za granicę, przeciwdziałaniu propagandzie wroga, ostrzeżeniu przed terrorem okupanta. Wiosną

w domu Aleksandra Günthera w Skrzydlańskiej (gdzie mieszkał Jan Grzywacz) doszło do powstania pierwszej Komendy ZWZ Limanowa. Komendantem został kpt. Szyćko, jego zastępcą ppor. Grzywacz, oficerem organizacyjnym ds. wywiadu – ppor. Cieślak. W latach 1940-1941 powstały pierwsze placówki ZWZ w Dobrej, Tymbarku, Kamienicy, Ujanowicach, Limanowej, Mszanie Dolnej, Jodłowniku i Niedźwiedziu. Konspiracja rozwijała się stabilnie do wiosny 1941 r. Wobec „wsyp” na terenie Nowego Sącza, których szczęśliwie uniknął mjr Franciszek Żak, zagrożenie dekonspiracją znacząco wzrosło. W kwietniu 1941 r., z polecenia Komendy Okręgu ZWZ Kraków, kpt. Szyćko tymczasowo przejął obowiązki Komendanta Inspektoratu ZWZ „Sarna” Nowy Sącz od mjr. „Franka”. Ten ostatni w związku z licznymi „spalonymi” kontaktami oddał się do dyspozycji władz Okręgu. Nie upłynął miesiąc od nominacji, gdy nowosądeckie gestapo uderzyło w limanowską ZWZ. Józef Bieniek, sądecki regionalista, przed laty zbierając relacje od członków konspiracji, powoływał się na teorię pewnego



Aleksander Günther z rodziną



Grono pedagogiczne Szkoły Powszechnej w Skrzydlnej. Stojąca od prawej: Stefania Osler, obok: Jan Grzywacz. Siedzący, drugi od prawej: kierownik Szkoły Powszechnej w Skrzydlnej Stanisław Pogoda

► przypadkowego zdarzenia. Mianowicie, żona kpt. Szycko, Maria, podróżowała koleją do rodziny w Nowym Sączu. Przy okazji rozwoziła pocztę konspiracyjną. W czasie tych czynności została zauważona przez jednego z konfidentów gestapo, którzy często podróżowali pociągami między Nowym Sączem a Chabówką. Niezwykła uroda Marii oraz odwiedziny kilku lokali doprowadziło do powstania szeregu nieszczęśliwych wypadków.

W sobotę, 17 maja 1941 r., w godzinach popołudniowych, gestapo przeprowadziło

rewizję mieszkania w budynku szkoły na Bednarkach. Oprócz Marii zatrzymano mężczyznę legitymującego się dokumentami na nazwisko Orłowicz, który pracował jako leśniczy na Mogielicy. W tym miejscu należy dodać, że kpt. Szycko co jakiś czas odwiedzał żonę, aby pobrać żywność, pocztę oraz zmienić odzież. Niemcy byli przekonani, że Maria bierze udział w konspiracji, natomiast Orłowicza zabrano, aby się upewnić, kim jest. Po latach, z dalekiej Australii, Maria napisała kilka zdań na temat tej

dramatycznej, ostatniej podróży z aresztowanym mężem przez Beskid Wyspowy do siedziby gestapo w Nowym Sączu: [...] *Jechaliśmy w cudownej scenerii majowej nocy, w poświęceniu księżycu i śpiewie słowików, pełni rozpaczy i najgorszych przeczuć. On po śmierci w oświęcimskim piekle, poprzedzoną wieloma miesiącami tak potwornych tortur śledczych, że odbite ciało gniło żywcem i odpadało całymi płatami.... Ja zaś – po pięć lat obozowej poniewierki[...].* Maria Szycko przeżyła pobyt w więzieniu gestapo oraz tułaczkę po obozach koncentracyjnych. Po wojnie wyjechała do Australii, gdzie zawarła związek małżeński z Alfonsem Butowskim. Funkcjonariusze gestapo zdekonspirowali kpt. Szycko. Ten zdając sobie sprawę, że los jest przesądzony, postanowił działać. Przed wojną odbywał służbę w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Miasto znał dobrze. W czasie konwojowania z więzienia do siedziby gestapo, choć skutki, ogłuszył konwojenta i zbiegł w kierunku Dunajca. Chciał przepłynąć rzekę i ukryć się w wiklinie na drugim brzegu. Fatalny zbieg okoliczności sprawił, że w Parku Strzeleckim uciekinier trafił na grupę żołnierzy węgierskich, grających w piłkę. Ci zaś zatrzymali go, oddając w ręce niemieckie. J. Bieniek zebrawszy relacje od świadków tamtych zdarzeń tak opisał konsekwencje nieudanej ucieczki: [...] *Mszcząc się za próbę ucieczki – gestapowcy tak zmasakrowali kapitana, że odbite od kości ciało gniło i odpadało całymi płatami. Przebywający w sąsiednich celach więźniowie opowiadali, że bijący od kapitana smród wprost dławiał, a prowadzący śledztwo oprawcy przesłuchiwali więźnia na podwórku...trzymając przy nosach chusteczki nasycone perfumami[...].* Kpt. Szycko przetrwał tortury, ostatecznie we wrześniu 1941 r. trafił do KL Auschwitz, gdzie zginął 21 września 1941 r. Jedynym miejscem na Ziemi Limanowskiej, gdzie został upamiętniony jest cmentarz parafialny w Tymbarku.

Skrzydlna – początki konspiracji w Beskidzie Wyspowym

W wigilię święta niepodległości, 10 listopada 1939 r., w centrum Skrzydlnej, potajemnie spotkali się nauczyciele, oficerowie, żołnierze, działacze społeczni, przedstawiciele chłopskiej inteligencji. Celem było podjęcie decyzji, co dalej

robić z odszukaną bronią w rejonie góry Grodzisko dzięki sierżantowi Kazimierzowi Cieślakowi. Spontanicznie założono organizację konspiracyjną, a przysięgę odczytał najstarszy, przedwojenny działacz chłopskiego Stronnictwa Ludowego: Alojzy Konieczny. W willi Grodeckich przysięgę złożyli: ppor. Jan Grzywacz „Sowa”, ppor. Jan Cieślak „Maciej”, Bronisław Grodecki „Jastrzębiec”, Aleksander Günther, Jan Zajac „z Rzek”, Alojzy Konieczny, Antoni Gabrzycki i Jan Knapczyk. Wkrótce do zaprzysiężonych dołączyli Franciszek Knapczyk „Antoś” oraz Jan Górlński „Korzeń”. Zgromadzoną broń z Grodziska, zakonserwowano i przewieziono do nowych „magazynów”. Do Jana Opioły „pod Klasną”, Józefa Widomskiego „ze Snozy”, Józefa Koniecznego, Jana Zajaca „z Rzek” (Przenosza), Jana Górlńskiego (Wola Skrzydlańska). Kiedy jesienią na Limanowszczyznę przybył kpt. Szyćko, bardzo szybko zorientował się, że najlepiej jest zorganizowana konspiracja w Skrzydlnej. Dlatego też w kilku miejscach założono punkty kontaktowe. Jeden z nich znajdował się w Woli Skrzydlańskiej u kierowniczkii Szkoły Powszechnej – Stefani Osler. Był to ważny lokal, ponieważ oprócz pełnienia funkcji skrzynki kontaktowej Inspektoratu stanowił miejsce przechowywania radia. To właśnie tutaj prowadzono nasłuch radiowy zagranicznych stacji. Komunikaty przepisywano w formie podziemnego biuletynu, kolportując do innych placówek ZWZ. W ten sposób starano się zwalczać niemiecką propagandę. Warto nadmienić, że Stefania oraz jej siostra Anna miały korzenie włoskie. Ich ojciec Luigi Osler, przybył na Ziemię Limanowską w latach osiemdziesiątych XIX w. jako przedsiębiorca zajmujący się budową Galicyjskiej Kolei Transwersalnej. Zawarł związek małżeński z Magdaleną Miłkowską. Miejsce, na którym osiedli, nosiło nazwę „Oslerówka”. Stefania Osler jako nauczycielka i kierowniczka szkoły zaangażowała się w pełni w działalność konspiracyjną. Zapewne niezwykle cenną była znajomość kilku języków wyniesiona z międzynarodowego domu. Prowadzenie nasłuchów radiowych oraz redakcja informacji w biuletynie należały do jej głównych obowiązków. Wg różnych relacji nowosądeckie gestapo aresztowało Stefanię Osler 15 maja 1941 r. Inne źródła podają datę po 23 maja, czyli po zatrzymaniu kpt. Szyćko. Oprócz Stefani po kilku dniach zatrzymano jej

siostrę Annę Pazdur z mężem Stefanem, oraz wysiedlonego z Poznania profesora Stanisława Ptaszka. 30 lipca aresztowano Stanisława Smotra. Po pierwszej, majowej fali aresztowań, gestapo poszukiwało w znacznej mierze organizatorów konspiracji, szczególnie oficerów rezerwy WP: Jana Cieślaka i Jana Grzywacza. W nocy z 13 na 14 września 1941 r. gestapo aresztowało właściciela restauracji w centrum Skrzydlnej Aleksandra Günthera, syna wachmistrza żandarmerii w czasach monarchii C.K. – Jana Günthera i Józefy Cieślak. Aleksander Günther był członkiem 43. Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Skrzydlnej, uczestnikiem walk w czasie I wojny światowej. Po zakończeniu działań wojennych brał udział w walkach z Ukraińcami na wschodzie. Służył jako żandarm a później policjant w kilku miejscowościach na południu Polski. Pomimo swoich korzeni, dzięki którym mógłby podjąć współpracę z okupantem, nigdy nie wyparł się Polski, a swoją niechęć do niemieckiego okupanta zdecydowanie manifestował. Aresztowany jako uczestnik konspiracji wraz z kierownikiem Szkoły Powszechnej w Skrzydlnej Stanisławem Pogodą. Niemcy aresztowali jeszcze kierownika Szkoły Powszechnej w Stróży Stanisława Kuglera oraz Józefa Zajacę z Woli Skrzydlańskiej. W czasie obławy Alojzy Konieczny został postrzelony przez funkcjonariusza gestapo – Maxa Domańskiego, zmarł 15 września w szpitalu w Nowym Sączu. Ostatnia fala aresztowań nastąpiła w Skrzydlnej 3 sierpnia 1942 r. Zatrzymano syna wójta Gminy Skrzydlina – Franciszka Palę „Rakoczy” oraz Olgę Piękoś „Skrzydłata”. Aresztowań uniknęli w porę ostrzeżenia: Jan Cieślak, Jan Grzywacz, Jan Górlński oraz Jan Zajac „z Rzek”. Wszyscy aresztowani przez gestapo byli przewożeni do więzienia w Nowym Sączu i siedziby gestapo przy ul. Czarneckiego 13, gdzie odbywały się wielogodzinne przesłuchania i tortury. Następnie aresztanci trafiali do więzienia w Tarnowie, skąd przewożono ich do KL Auschwitz. W tym ostatnim śmierć ponieśli: Aleksander Günther, Stefania Osler, Stanisław Pogoda, Anna Pazdur, Franciszek Pala. Ponadto w KL Auschwitz zginęli mieszkańcy Skrzydlnej: Andrzej Drab, Stanisław Smaga i Maria Woźniczka. 21 sierpnia 1941 r. w masowej egzekucji na terenie cegielni w Biegonicach zginęli: Stefan Pazdur i prof. Stanisław Ptaszek. Pobyt w obozach koncentracyjnych przeżyli:



Dom i restauracja Aleksandra Günthera

Piotr Kwieciński i Stanisław Smoter. Wywózki do obozów uniknęli zwolnieni z więzienia w Nowym Sączu: Stanisław Kugler, Józef Zajac i Olga Piękoś. Do końca 1942 r. placówka ZWZ w Skrzydlnej ostatecznie rozpadła się. Została odtworzona już jako część placówki ZWZ Dobra w 1943 r. Warto nadmienić, że na starym cmentarzu nad szkołą w Skrzydlnej niegdyś znajdowała się tablica z nazwiskami osób, które zginęły w wyniku terroru niemieckiego okupanta. Po renowacji miejsca tablica zniknęła. Mój apel do władz lokalnego samorządu o jej zaktualizowanie i przywrócenie na właściwe miejsce. Nie skazujmy ofiar wojny na zapomnienie!

Pro memoria

Polecam przy okazji wolnego czasu spaceru, wycieczki po naszym Beskidzie Wyspowym. Zachęcam do odwiedzania miejsc pamięci związanych nie tylko z działalnością konspiracyjną w czasie II wojny światowej. Dramat tamtych dni, dramat tamtych lat doskonale oddają słowa utworu autorstwa młodego człowieka, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, który na przykładzie swojego pokolenia obrazuje tragizm czasu okupacji. Niech pozostaną mottem na koniec [...] *Których nam nikt nie wynagrodzi i których nic nam nie zastąpi, lata wystraszne, lata wąskie jak dłonie śmierci w dniu narodzin*[...].

Fotografie: arch.: Małgorzaty Lis, Marii Lechowicz



POWIATOWY URZĄD PRACY W LIMANOWEJ



PUP w Limanowej wyróżniony przez Prezydenta RP i Ministra Rodziny Pracy i Polityki Społecznej

W dniu 24 stycznia br. w Krakowie odbyła się konferencja w trakcie której zostały wręczone przez Wojewodę Małopolskiego nadane przez Prezydenta RP Medale za Długoletnią Służbę. Wśród odznaczonych 57 pracowników z całej Małopolski, znalazło się ośmiu pracowników limanowskiego urzędu pracy (**medal złoty: Zbigniew Sułkowski i Lucyna Wojtas, medal srebrny: Krystyna Franczak, Dorota Kutaj, Jolanta Pulit, Iwona Sędzik, Edyta Staśko-Śmierciak i Monika Wiktorek**). Powiat Limanowski reprezentowali: Starosta Limanowski **Mieczysław Uryga** oraz dyrektor PUP w Limanowej **Marek Młynarczyk** wraz z wyróżnionymi pracownikami i kadrami kierowniczą urzędu.



W dniu 29 stycznia 2020 r. w Warszawie dyrektor PUP w Limanowej **Marek Młynarczyk** odebrał z rąk wiceministrów: Stanisława Szweda i Aliny Nowak okolicznościową statuetkę i dyplom przyznany przez Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Marlenę Małąg za efektywne wykorzystanie środków Krajowego Funduszu Szkoleniowego w roku 2019 przez Powiatowy Urząd Pracy w Limanowej. *Jest to wyraz uznania i podziękowania za pracę w minionym roku dla całej załogi limanowskiego urzędu pracy, ze szczególnym uwzględnieniem pracowników Zespołu*

Szkoleń i Programów, w tym kierownika Pana Władysława Bulandy i specjalisty ds. programów Pani Tatiany Dziedziny – podkreśla dyrektor Marek Młynarczyk.

Informacja o aktualnej sytuacji na lokalnym rynku pracy

Na koniec 2020 r. w ewidencji osób bezrobotnych figurowało 4184 osób. W stosunku do grudnia 2019 r. liczba ta wzrosła o 340 osób, natomiast w porównaniu do stycznia ubiegłego roku była mniejsza o 301 osób. Według danych GUS, stopa bezrobocia na dzień 31 grudnia 2019 r. wyniosła w kraju 5,2% (wzrost o 0,1%), w województwie małopolskim 4,1% (wzrost również o 0,1%) i w powiecie limanowskim 6,8% (wzrost o 0,2% w stosunku do miesiąca poprzedniego). W styczniu b.r. pracodawcy zgłosili w ramach ofert 168 wolnych miejsc pracy i aktywizacji zawodowej.

Powiatowy Urząd Pracy w Limanowej 34-600 Limanowa, ul. Józefa Marka 9
tel. 018 337 - 58 - 50, fax: 333 - 78 - 50 e-mail: krli@praca.gov.pl, limanowa.praca.gov.pl

Lokalny Punkt Informacyjno-Konsultacyjny (LPIK) w Mszanie Dolnej
34-730 Mszana Dolna ul. Starowiejska 4, tel./fax 018 331 - 17 - 10
e-mail: krli@praca.gov.pl





Kredyt W ROR

Kredyt odnawialny w ROR
to najwygodniejszy sposób
na dodatkową gotówkę!

Jeżeli potrzebujesz dodatkowych środków finansowych i chcesz z nich korzystać w dowolnym, dogodnym dla Ciebie momencie, a posiadasz w Banku rachunek osobisty, idealnym rozwiązaniem jest kredyt odnawialny w rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowym.

Co zyskujesz

- ✓ Spokój
- ✓ Oszczędność
- ✓ Komfort
- ✓ Wygoda
- ✓ Swoboda
- ✓ Na dowolny cel



Szczegółowe informacje na temat kredytu uzyskasz w placówce Banku – lista na www.bs.limanowa.pl

FOTOWOLTAIKA

eco energy



DARMOWA ENERGIA ze słońca!

- 💡 oszczędność i ekologia
- 💡 żywotność i bezobsługowość,
- 💡 niezależność energetyczna
- 💡 możliwość pozyskania dofinansowania
- 💡 zwrot podatku 18%
- 💡 szybka instalacja
- 💡 darmowa konsultacja i doradztwo



☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ robert.korabik@impuls-psb.pl

✉ lukasz.las@impuls-psb.pl

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa